

STANOWIĆ O SOBIE

(część II)

Człowiek a struktury

[Artykuł ukończony w lipcu 1980 r. (napisany na maszynie przez kalkę w 2 egzemplarzach; oryginał został znaleziony przez Służbę Bezpieczeństwa podczas przeszukania u autora w pokoju w hotelu asystenckim w Toruniu nad ranem w dn. 25 lipca 1980 r. i zatrzymany przez nią, a zwrócony autorowi niemal dokładnie w 10 lat później, 18 lipca 1990 r. przez Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Toruniu — może to dziwne, ale odcisk pieczętki zawiera tę właśnie a nie inną nazwę; kopię udało się przekazać redakcji), przeznaczony do opublikowania w dwumiesięczniku „**Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski**”, w numerze, w którym redakcja zaplanowała zajęcie się tematyką niepodległości, ale pod wpływem fali strajków latem owego roku numer o takim profilu nie ukazał się, ponadto wedle ówczesnej ustnej wypowiedzi Aleksandra Halla, faktycznie kierującego redakcją i całym Ruchem Młodej Polski, artykuł zawiera treści drażniące¹ władze sowieckie (rzeczywiście, zawiera takie treści), które po Sierpniu zapewne bardziej uważnie przyglądały się temu, co ukazuje się w Polsce poza zasięgiem cenzury. [Odmowę można było (i to nie byłoby dziwne) uzasadnić także nadmiernym rozmiarem tekstu i/albo nadmiernym nasyceniem go lewicowymi ideami, takie argumenty jednak nie zostały użyte.] Tekst jest dokładnie taki, jak w maszynopisie (cytaty w tekście głównym wyróżnione kolorem zielonomodrym), wszelkie przypisy powstały po upływie kwarantanny (franc.: *quarante ans*) czyli 40 lat. Jednak rozlicznych myśli zawartych w tekście autor po latach nie powtórzyłby. Przecinki zbędne są ujęte w nawiasy okrągłe, Przecinki brakujące są ujęte w nawiasy prostokątne.]

Co to jest naród? [...] Otóż naród jest wewnętrznym powinowatych ras sojuszem — tak jak państwo jest zewnętrznym blisko siebie będących ras skupieniem, z-traktowaniem, z-niewoleniem. Naród tedy z ducha, a więc z woli i wolności jest [...], a państwo jest z ciała albo raczej z z e w n ę t r z a, z tego świata — z niewoli.

Cyprian Kamil Norwid

z listu do redakcji poznańskiego "Dziennika Polskiego", opublikowanego tam 18 XI 1849

Sam podstawowy sens istnienia państwa jako wspólnoty politycznej polega na tym, że całe społeczeństwo, które je tworzy — w danym wypadku odnośny naród — staje się niejako panem i władcą swoich własnych losów.

Jan Paweł II

encyklika "Redemptor hominis"

¹ Jak autor napisał o tym w 19 lat później, latem 1999 roku: „[...] inny odrzucono, gdyż tymczasem już nastąpił Sierpień i obawiano się »drażnienia Moskwy«.” i nieco dalej „[...] drugą, pod tytułem »Człowiek a struktury«, redakcja odrzuciła po Sierpniu, jak już wyżej wspomniałem; [...]” — zob.: Konrad Turzyński, *Czas przeszły dokonany*, „**Myśl Polska**”, nr 41(1604) z 8 października 2006 r., str. 16, i nr 41(1604) z 8 października 2006 r., str. 16, w internecie dostępne pod adresami: <<http://kw.pl.eu.org/t/konrad.htm>>, <<https://jozefdarski.pl/1087-czas-przeszly-dokonany>> i <<http://www.home.umk.pl/~kontur/19990824.pdf>>.

Ku podmiotowości politycznej

Tak jak samostanowienie człowieka jako jednostki nie może się dokonywać bez bogatego kontekstu społecznego, tj. bez społeczności pośrednich warunkujących jego zakorzenienie i jego otwarcie się na świat, tak też na odwrót – owe społeczności nie mogą stanowić o sobie (a to dla nich znaczy: istnieć) bez odpowiedniego do tego celu postępowania poszczególnych ludzi. Jasne, że to ostatnie tworzy niechybnie różne związki społeczne odpowiadające danym społecznościom. Takim związkiem społecznym, który urzeczywistnia samostanowienie narodu, jest na ogół jego państwo. Te dwie rzeczywistości społeczne: naród i państwo są oczywiście głównym przedmiotem zainteresowania całości tego artykułu. Zarówno w przypadku drugiej z nich, jak i pierwszej, chodzi o ukazanie jej roli na tle całej hierarchii form życia zbiorowego. Przy tym ważne jest uchwycenie swoistego sprzężenia zwrotnego, jakie zachodzi pomiędzy społecznymi rolami obu tych rzeczywistości (i każdych dwóch innych – wspólnoty i struktury – stanowiących analogiczną parę).

Są to sprawy tym ważniejsze, że z różnych przyczyn wokół słowa „naród” trwa istny zamęt semantyczny. W językach znajdujących się pod silnym wpływem łaciny słowo pochodzące od „*natio*” często oznacza nie wspólnotę, ale właśnie strukturę; jest to zresztą zrozumiałe w tych krajach, gdzie – przeciwnie, niż np. na ziemiach polskich – określone struktury polityczne odznaczały się większą trwałością niż stosunki etniczne. Dotyczy to zwłaszcza Francji i chyba głównie jej dzieje przyczyniły się do tego, że istnienie narodu zaczęto uważać za dostateczną rację istnienia państwa, lecz nie na odwrót (czyli ignorowano narodotwórczą rolę państwa). Doszło nawet do tego, że preambuła Karty Narodów Zjednoczonych zaczyna się od słów: „My, ludy Narodów Zjednoczonych”, gdzie słowo „ludy” oznacza zbiorowości ludzkie, a „narody” – ich państwa. To jednak zemściło się na semantyce politycznej w czasach najnowszych, gdy w imię owej domyślnie powoływanej zasady „*musiano*” proklamować *ad hoc* istnienie różnych rzekomych narodów (np. sowieckiego, wschodnioniemieckiego, palestyńskiego i wielu innych), co w efekcie na nowo przywołuje narodotwórczą rolę państwa, ale w jej karykaturalnej postaci. Takie „proklamacje” świadczą zazwyczaj o czyichś aspiracjach – na początku mogą to być aspiracje grupy dążącej do zdobycia władzy, jeśli jednak po dłuższym czasie zostają one zaszczerpane ludności danego obszaru lub danej jednostki politycznej, to (w skali historycznej) następuje fakt dokonany polegający na rzeczywistym wytworzeniu się nowego narodu. Taki proces został kiedyś zapoczątkowany m. in. w Austrii i tylko sporne pozostaje, czy już się zakończył.

Toteż tak jak szukanie uzasadnienia dla funkcjonowania państwa w "istnieniu" fikcyjnego narodu jest mało poważne w odniesieniu do państwa już istniejącego i mało przydatne w wypadku państwa dopiero projektowanego, tak też naród, który rzeczywiście istnieje (a to w szczególności oznacza, że odczuwa potrzebę samostanowienia), już przez samo to stanowi dostateczną rację moralną istnienia i należytego funkcjonowania państwa tegoż narodu. I to samo, rzecz jasna, można powiedzieć o każdej innej społeczności naturalnej i odpowiadającym jej związkowi społecznym.

Jest jednak pewna różnica pomiędzy owymi dwiema hierarchiami – hierarchią wspólnot i hierarchią struktur – nawet jeśli każdej wspólnotie odpowiada określona struktura i na odwrót. Bowiem zaangażowania człowieka w różnych wspólnotach są pomiędzy sobą związane tylko poprzez swoją komplementarność (tj. brak niektórych zaangażowań czyli obojętność człowieka wobec niektórych społeczności naturalnych obiektywnie umniejsza dlań wartość tych pozostałych), natomiast pomiędzy przynależnościami do różnych struktur mogą też zachodzić związki inne, tj. uwarunkowane nie naturą ludzką (domagająca się owej komplementarności) lecz specyfiką tych struktur, przynależność do których zazwyczaj implikuje określony stosunek (przynależność lub nieobecność) wobec innych struktur. Ta odmienność jest możliwa – jak się wydaje – dzięki temu, że wśród struktur występuje znacznie większe niż wśród wspólnot (a nawet zasadniczo obce tym ostatnim) zróżnicowanie na układy (bardziej) monokratyczne i (bardziej) polikratyczne. Przy tym – i jest to ogólną prawidłowością² cybernetyczną – we wszelkiej hierarchii układów monokratyzm na danym szczeblu organizacji musi być "kompensowany" polikratyzmem na szczeblach sąsiadujących: bezpośrednio niższym i bezpośrednio wyższym. Proste przeniesienie takiej reguły na hierarchię zbiorowości ludzkich, której "atomami" są przecież osoby, bywa jednak fatalne. Chodzi o to, że wszystkie te układy, niezależnie od szczebla, na którym się znajdują, powinny być zdecydowanie polikratyczne jako układy złożone z osób ludzkich, w czym nie powinna przeszkadzać proporcja monokratyzmu i polikratyzmu danego układu w stosunku do jego bezpośrednich podukładów. (Tymczasem przemożna siła alienacji

² Chodzi o pojęcia pochodzące z ogólnej teorii układów zorganizowanych w przyrodzie martwej i żywej: „[...] Układ monokratyczny to taki, w którym zarówno informacja i decyzja jak władza wykonawcza i kontrolna (odpowiedzialność) są skupione w jednym podukładzie [...] ustrój polikratyczny [...] charakteryzuje się brakiem centralnego podukładu kierowniczego. [...] W ustroju polikratycznym podukłady są równoważnościowe. [...] trudności przedstawia klasyfikacji organizacji ludzkich. Mogą one być zarówno pierwszego, jak i drugiego typu. [...] wszystkie organizacje ludzkie są zawarte między dwoma skrajnościami, [...] Typ monokratyczny reprezentować będą: komórka, osoba ludzka, armia, zaś typ polikratyczny: rój pszczoł, organizm, populacja. [...] trudno powiedzieć, żeby jeden z typów organizowania się był lepszy, drugi gorszy. [...] każdy z nich jest dobry na odpowiadającym sobie poziomie złożoności, a nie jest dobry na poziomach innych. Monokracja jest właściwa dla komórki, dla świadomego osobnika, polikracja — dla organizmu, dla populacji.” (zob.: Teresa Ścibor-Rylska /1912 — 1985/, *Porządek i organizacja w przyrodzie. Problemy życia i organizacji*, Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1974, str. 65-67 i 76).

sprawia, że o wiele łatwiej można spotkać struktury wręcz przeciwnie zorganizowane – monokratyczne na wszystkich kolejnych szczeblach, np. armia, totalitarne państwo.) Toteż aby na żadnym poziomie organizacyjnym kontrast pomiędzy polikratyzmem (naturalnym dla wspólnoty) a monokratyzmem (właściwym strukturze) nie był zbyt wielki, różnice³ między stopniem ześrodkowania struktur na poszczególnych (a zwłaszcza – sąsiednich) szczeblach też nie powinny być za duże.

Tylko przy takim ułożeniu życia zbiorowego, w którym proporcja cech monokratycznych i polikratycznych poszczególnych struktur jest możliwie najrównomierniej rozłożona po wszystkich szczeblach od (powiedzmy) sołectwa do czegoś w rodzaju ONZ, jest możliwe, by wszystkie wspólnoty, których formalnym wyrazem istnienia są te struktury, korzystały w jednakowej mierze z tak zwanej podmiotowości zbiorowej. Pod tym warunkiem bowiem takowa podmiotowość – bardzo przecież umowna, jak to poprzednio zaznaczyłem – staje się czymś bardziej realnym. To znaczy – wówczas o każdej z owych społeczności można powiedzieć, że znamionująca ją teoretyczna fikcja niekiedy zwana np. wola powszechną nie musi sprowadzać się do atrybutu przypisywanego bezkształtnej masie "ogółu", lecz znajduje coraz to nowszy konkretny wyraz w decyzjach ośrodka sterującego życiem danej wspólnoty i funkcjonowaniem struktury. Dopiero taki stan jest pełnym urzeczywistnieniem tego, co streszcza cenna staropolska zasada „n i c o n a s b e z n a s”, gdyż dotyczy ona wówczas wszelkich społeczności ludzkich – obojętnie, gdzie znajduje się ich obszar zasiedlenia i do którego szczebla organizacji życia zbiorowego się zaliczają. Fikcyjna, lecz jak gdyby umownie domniemana podmiotowość zbiorowa społeczności jest w takiej sytuacji nieustannie "reprezentowana" przez realną podmiotowość określonych osób wchodzących aktualnie w skład ośrodka sterującego właściwą tej społeczności strukturą i odpowiedzialnych przed daną społecznością za wszystko to i tylko za to, co dotyczy jej życia zbiorowego.

Sytuację, w której struktura organizująca życie jakiejś społeczności tak właśnie funkcjonuje, nazywam występowaniem podmiotowości politycznej danej społeczności. Na dłuższą metę jest ona warunkiem niezbędnym dla istnienia danej społeczności, tj. dla prawidłowego wypełniania przez nią wobec ludzi ją stanowiących swej dwoistej roli: zakorzeniania i otwierania na świat. Dlatego duże kontrasty pomiędzy polikratyzmem na jednych a monokratyzmem na innych poziomach organizacji społecznej stanowią warunek wystarczający do tego, by rola analogicznej hierarchii wspólnot została – wbrew tak

³ Jak pisała lubelska uczona: „Rzadko kiedy spotykamy społeczność typu czysto mono- czy też polikratycznego. Właściwie wszystkie istniejące ludzkie organizacje są zawarte między dwoma skrajnościami, [...]” (zob.: Teresa Ścibor-Rylska /1912 — 1985/, *Porządek i organizacja w przyrodzie. Problemy życia i organizacji*, Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1974, str. 67).

niezbędnej komplementarności – zredukowana do niektórych, a na ogół tylko do jednego poziomu tejże hierarchii. To jest właśnie owo zło: karykatura zakorzenienia i zarazem karykatura otwarcia na świat; zło, na którym – jak wskazałem poprzednio – polega między innymi zjawisko nacjonalizmu. Można się nie dziwić, że tak się ono panoszy w świecie, jeśli zważyć(,) na zachłanny monokratyzm większości dawnych i obecnych państw. Pozostaje on w ścisłym związku z psychologicznym utożsamieniem⁴ podmiotowości osobistej przywódców i podmiotowości zbiorowej społeczeństw, co znakomicie pomaga zaniedbać fakt, że ta pierwsza jest realna, a druga – umowna.

Podmiotowość polityczna rozpatrywana już jako cecha konkretnej wspólnoty ma dwa aspekty: wewnętrzny i zewnętrzny. W przypadkach, gdy chodzi o naród zorganizowany w państwo, zwykło się je nazywać odpowiednio demokracją i niepodległością. Oczywiście problem podmiotowości politycznej, dwoisty w jej symetrycznych aspektach, jest równie ważny w przypadku którejkolwiek innej społeczności ludzkiej. Dlatego wszelkie rozważania nad społeczno-moralnym uzasadnianiem sensu podmiotowości politycznej i nad wzajemnym stosunkiem owych dwu jej aspektów muszą uwzględniać potrzebę istnienia hierarchii społeczności pośrednich i problem adekwatności do niej hierarchii odpowiednich związków społecznych.

demokracja a niepodległość

Długotrwały konflikt wartości odnoszonych do narodu i wartości odnoszonych do całego rodzaju ludzkiego, zezemplifikowany w pierwszej części tego artykułu jako wzajemne, obustronne nieporozumienie między stereotypami nacjonalizmu i liberalizmu, występuje nie tylko w myśleniu kategoriami społeczności, ale ma też swój odpowiednik w rozważaniach na temat związków społecznych. Najczęściej chodzi o państwo, a więc o konflikt demokracji i niepodległości.

Chciałbym usilnie podkreślić, że ów konflikt jest oparty też na nieporozumieniu i dlatego, skoro w każdym przypadku obie strony zaangażowane weń w jednakowej mierze nie mają racji, może on trwać w nieskończoność na tej samej zasadzie, na której pozostaje nierozstrzygalnym przysłowiowy spór o pierwszeństwo między jajkiem i kurą. W każdym razie do takiego poglądu uprawnia całkowicie konsekwentne posługiwanie się z a s a d ą s a m o s t a n o w i e n i a : nic o nas bez nas⁵. Nie polega ona bowiem na współwystępowaniu owych dwu

⁴ Por.: "Państwo to ja" (w oryg.: "L'état c'est moi"), znane powiedzonko, (mylnie) przypisywane "królowi-słońce", Ludwikowi XIV de Bourbon, panującemu we Francji w latach 1654 — 1715.

⁵ „Nic o nas bez nas” jest to potoczny skrót incipitu, brzmiącego: „nic nowego bez wspólnej zgody” (w oryginale: „*Nihil novi sine communi consensu*” — ten z kolei skracany do: „*Nihil novi*”), prawa ustanowionego 30 maja 1505 roku przez Sejm obradujący w Radomiu — przekształcenie państwa polskiego w monarchię

aspektów – wewnętrznego i zewnętrznego – jako niezależnych od siebie faktów społecznych, zaś brak jednego z nich powoduje nie tylko powoduje nie tylko niespełnienie tej zasady, lecz również podważa ów drugi aspekt. Owszem, chodzi o to, by decyzje mnie dotyczące były podejmowane tylko przez tych ludzi, którzy podlegają nadzorowi, jaki ja (pośrednio lub bezpośrednio) współsprawuję. Wyklucza to zarówno brak demokracji, jak i niepodległości. Dokładniej – jest niezbędne, aby decyzje obchodzące mnie jako członka danej wspólnoty leżały w kompetencjach przede wszystkim tych ludzi, którzy kierują strukturą stanowiącą polityczne upodmiotowienie tej właśnie wspólnoty. Decyzje dotyczące jakiejś społeczności powinny być podejmowane przez ośrodek, którego personalna przynależność do owej społeczności jest mniej ważna, ale który nie jest w podejmowaniu tych decyzji zależny bardziej (choćby tylko formalnie) od innych społeczności niż od społeczności danej. Owe dwa aspekty są (jak zawsze we wszystkim, co dotyczy świata rzeczywistego, nie abstrakcji) komplementarne, tj. uzupełniają się nawzajem, a więc brak lub niedomaganie któregośkolwiek z nich oznacza, że i ten pozostały nie realizuje się w pełni. Ograniczając się (*pars pro toto* – jednak bez umniejszenia ogólności) od jednego rodzaju struktur – państwa, można to wyrazić w ten sposób, że nie ma prawdziwej demokracji bez niepodległości ani prawdziwej niepodległości bez demokracji.

Więcej nawet, niepodległość można wyrazić w języku demokracji, a demokrację w języku niepodległości, korzystając z faktu, że formuła "**nic o nas bez nas**" odnosi się do obu. Demokracja jest po prostu wewnętrzną suwerennością narodu (ogólniej: wspólnoty) względem państwa (ogólniej: struktury). Bowiem "**państwo [...] winno być wyrazem pełnej suwerenności narodu, a nie wyrazem suwerenności własnej struktury w stosunku do narodu**", jak to wyraził Jan Paweł II w kazaniu⁶ do polskiego episkopatu na Jasnej Górze (5 VI 1979; podkr. moje – K.T.). zaś powszechne zrealizowanie prawa każdego narodu do niepodległości (ogólniej: każdej społeczności do bycia "podmiotem politycznym") stanowi po prostu dalszy ciąg demokracji, ale na szczeblu już międzynarodowym. W czasie ostatniej wojny⁷ Stanisław Ossowski⁸ pisał⁹ o postulowanym na

[szlachecko] parlamentarną, w której król mógł stanowić prawa tylko za zgodą szlachty, wyrażoną przez dwie pozostałe (poza nim samym) izby Sejmu: tj. przez Senat oraz Izbę Poselską.

⁶ Nie kazaniu, lecz przemówieniu do trwającej właśnie konferencji Episkopatu Polski (zob.: str. 709 w: "**Znak. Miesięcznik**", nr 7-8(301-302) z lipca — sierpnia 1979 r. /numer jest dostępny sieci pod adresem internetowym <<http://mbc.malopolska.pl/dlibra/docmetadata?id=62810&from=publication>>/; całość na str. 700-713).

⁷ Mowa o tekście, którego pierwodruk ukazał się podziemnie pod okupacją nazistowsko-niemiecką w 1943 r..

⁸ Stanisław Ossowski (1897 — 1963), znany polski uczony, głównie socjolog, uczestnik szkoły lwowsko-warszawskiej.

miejsce Ligi Narodów związku społecznym, że "stanowiłby najwyższy szczebel międzygrupowego porozumienia, na którym ma się oprzeć cała struktura demokratycznego ustroju" ("Ku nowym formom życia społecznego"). Gdy decyzje dotyczące mojego kraju podejmuje ośrodek zagraniczny, formalnie kierujący życiem innego państwa, świadczy to bezpośrednio o braku niepodległości, na jaki cierpi mój kraj. Jednak ponieważ ów zagraniczny ośrodek nie podlega odpowiedzialności przed społeczeństwem mojego kraju (będąc kontrolowanym w najlepszym przypadku tylko przez macierzyste dlań społeczeństwo), oznacza to w moim kraju także brak demokracji. I na odwrót – jeśli mój kraj jest rządzony antydemokratycznie, to jego kierownictwo dla utrzymania władzy musi uzależniać się od innych czynników niż macierzyste społeczeństwo. Tak więc brak demokracji podważa niepodległość.

Przykładami działania pierwszej prawidłowości są Polska w czasach Stanisława Augusta albo Finlandia¹⁰ od końca II wojny światowej do chwili obecnej. (Wbrew pozorom, tj. wbrew formalnym regułom prawnym czyniącym ustrój Finlandii jednym z najbardziej demokratycznych w Europie¹¹, nader często zachodzą tzw. ingerencje w sprawy wewnętrzne tego kraju dokonywane przez Związek Sowiecki.) Przykładami działania drugiej są już obalony reżim Somozy w Nikaragui albo nadal działający reżim Castro¹² na Kubie. Wydawać by się mogło, że istnieją też przykłady przeciwne. Jednak po pierwsze, związki przyczynowo-skutkowe przedstawiane w tych prawidłowościach nie zawsze mają

⁹ Stanisław Ossowski, *"Ku nowym formom życia społecznego"*, Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa "Książka i Wiedza", Warszawa 1956, str. 73.

¹⁰ Po II wojnie światowej traktat pokojowy pokonanej Finlandii z Sowietami narzucił tzw. życzliwą neutralność (gotowość udostępnienia Armii Czerwonej swojego terytorium na wypadek wojny między ZSRS a NATO na Półwyspie Skandynawskim). Polityka tego państwa była nadgorliwie korzystna dla Moskwy. Wtedy to nie było (i nie mogło być) wiadome, ale bardzo bliskie relacje ze Związkiem Sowieckim miał prezydent Finlandii urzędujący przez ćwierć wieku (1956 — 1981), Urho Kaleva Kekkonen, przedtem premier w latach 1950 — 1953 i 1954 — 1956, gdy prezydentem przez 10 lat był jego poprzednik Juho Kusti Paasikivi (właściwie: Johann August Hellsten), dlatego tę prosowiecką politykę nazwano w Finlandii *"linią Paasikivi-Kekkonena"*, o sowieckich powiązaniach Kekkonena napisał Jacek Kwieciński (1944 — 2012) na str. 23/24 w artykule: *"Agenci wpływu i 13 grudnia"*, *"Orientacja na Prawo. Miesięcznik polityczny"*, nr 11/12(81/82) z listopada — grudnia 1991 r., str. 19-24 <<http://jozefdarski.pl/5621-8-nasze-lekturyagenci-wplywu-i-13-grudnia-jacek-kwiecinski>>.

¹¹ Autor niniejszego artykułu w latach siedemdziesiątych słyszał audycję Radia "Wolna Europa", intensywnie wychwalającą demokrację Finlandii, w szczególności konstytucję tego państwa — za to, że jeszcze (czyli przez pięćdziesiąt kilka lat do czasu nadania owej audycji) nie było potrzeby jej poprawiania; jednak nie pamięta, czy ani przy której okazji (czy np. z tej audycji) przed napisaniem tego artykułu dowiedział się o ingerencjach ZSRS w wewnętrzne sprawy Finlandii.

¹² Poprawnie[j] byłoby „reżym”. Owe dwa reżymy zostały wymienione gwoli „zasadzie [pseudo]symetrii” (cenionej przez światową lewicę dla wykazywania, że dwa supermocarstwa są sobie równe jako prowadzące hegemonistyczną politykę zagraniczną w skali globalnej). W Nikaragui była to dyktatura całego klanu Somozów [gen. Anastasio Somoza García (1936 — 1956) oraz kolejno jego dwóch synów: gen. Luis Somoza Debayle (1956 — 1963), gen. Anastasio Somoza Debayle (1974 — 1979)], prawicowa i prozachodnia. Na Kubie, po obaleniu prawicowej prozachodniej dyktatury gen. Fulgencja Batisty, od 1959 r. trwała (i trwa) lewicowa i prowschodnia dyktatura Fidela Castro, a po nim jego brata Raoula Castro.

charakter natychmiastowy—to pomniejsza wagę takich przykładów jak Albania lub Jugosławia (nie ma bowiem gwarancji, że oba te nadal totalitarne państwa nie stracą ponownie¹³ niepodległości ulegając np. kokieterii¹⁴ Moskwy) albo też takich jak Czechosłowacja przed przewrotem lutowym¹⁵ (zresztą wówczas tam i z demokracją było krucho). Po drugie — wielkim krajom łatwiej być niepodległymi i niedemokratycznymi (np. Sowiety), małym zaś łatwiej być demokratycznymi i faktycznie podległymi (np. San Marino), co zmniejsza wagę tego typu przykładów przeciwnych, co państwa o skrajnie dużych lub skrajnie małych rozmiarach.

Obraz całości zagadnienia między wewnętrzną a zewnętrzną podmiotowością polityczną staje się bardziej czytelny, jeśli uwzględnić ważną okoliczność, że faktycznymi podmiotami światowej gry sił (czyli współzawodnictwa ośrodków władzy politycznej) nie są państwa, choć ich formalną tzw. suwerenną równość stanowi prawo międzynarodowe, lecz swoiste "piramidy

¹³ Konflikty między państwami rządzonymi przez komunistów, nawet, jeśli przejawiały się nie tylko w jadowitych polemikach ideologicznych, ale także w walkach zbrojnych [pomiędzy Związkiem Radzieckim a Chinami Ludowymi (marzec-kwiecień 1969 r.), pomiędzy Socjalistycznym Wietnamem a Demokratyczną Kampuczą (od kwietnia 1977 do stycznia 1979 r.), oraz między Chinami Ludowymi a Socjalistycznym Wietnamem (w lutym i marcu 1979 r.)], w których naprawdę strzelano i zabijano, były pozorne, wyreżyserowane na użytek Zachodu dla sprawienia wrażenia, że mocarstwa zachodnie mogłyby korzystnie dla siebie wygrywać jedno państwo komunistyczne przeciwko innym. Rzadko kto odznaczał się przenikliwością i odwagą intelektualną na tyle, aby to odgadnąć wbrew pozorom stwarzanym przez stronę komunistyczną — do takich należał polski publicysta Zdzisław Stahl (1901 — 1987; w latach trzydziestych poseł na Sejm, początkowo narodowiec, od 1934 sanator, po wojnie na emigracji profesor) w artykule *"Zachód nie daje się zastraszyć ani zwieść", "Orzeł Biały & Syrena"*, nr 43/1008 (704) z 2 listopada 1961 r., str. 8 (w polemice ze słynnym lewicującym felietonistą amerykańskim Walterem Lippmanem). W parę tygodni później na Zachód zdezerterował czekista Anatolij Golicyn i (znacznie później) napisał właśnie o tym oszustwie w 16. rozdziale *„Nowych kłamstw w miejsce starych”* (tytuł oryg.: *„New lies for old”*; Biblioteka służby Kontrwywiadu Wojskowego, Warszawa 2007; w sieci np. tu: https://www.rodaknet.com/ksiazka_golicyn_nowe_klamstwa_w_miejsce%20starych.pdf): że rozłam między ZSRS a ChRL jest zainscenizowany na użytek Zachodu, a państwa komunistyczne (także te jakoby skonfliktowane) zgodnie współdziałały np. w wieloletniej operacji zaopatrywania ludności bogatych krajów Zachodu w narkotyki. Komisję pod kierownictwem Leonida Brieżniewa dla opracowania strategii oszukiwania Zachodu, powołano w Moskwie w 1956 r. O tych faktach w Polsce pisał też Dariusz Rohmka we: *"Wielkie arrangement"*, Wydawnictwo Podziemne, Poznań 2007, str. 57/58. W 1971 r. władze Chin Ludowych zaprosiły do siebie drużynę graczy amerykańskich na turniej tenisa stołowego ("pingponga"). Drużyna z USA wraz z dziennikarzami i towarzyszącymi im osobami byli pierwszymi Amerykanami, którzy oficjalnie pojawili się w Chińskiej Republice Ludowej (USA nie uznawały kontynentalnych Chin Ludowych, lecz Chiny Narodowe na Tajwanie); obie strony wykorzystały to wydarzenie jako pretekst do nawiązania dalszych kontaktów dyplomatycznych i politycznych (stąd modna wtedy nazwa tego ciągu zdarzeń: "dyplomacja pingpongowa"). Władze USA uwierzyły w to, że można wygrywać Chiny Ludowe przeciwko Sowietom. Tzw. "dyplomacja pingpongowa" trwała równolegle do trwających przez 10 lat amerykańsko-sowieckich rokowań w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych, uwieńczonych dwoma porozumieniami SALT I (26 maja 1972 r.) i SALT II (18 czerwca 1979 r.); zapewne w mniemaniu polityków amerykańskich była środkiem do nacisku na Moskwę w trakcie tych rokowań. Autor niniejszego artykułu podobnie jak politycy USA wierzył w 1980 r. (i jeszcze przez wiele następnych lat) w to, że konflikt sowiecko-chiński jest prawdziwy.

¹⁴ Moskwie nie była potrzebna „kokieteria”, dysponowała skuteczniejszymi narzędziami wywierania wpływu.

¹⁵ W dniach 20–25 lutego 1948 roku czechosłowaccy komuniści przy sowieckim wsparciu dokonali zamachu stanu przejmując faktyczną, niepodzielną władzę przy zachowaniu pozorów ustroju demokratycznego z lat 1945 — 1948, nawiązującego do ustroju Czechosłowacji międzywojennej.

władzy" które dziela ludzkość pomiędzy siebie zupełnie inaczej, niż by to wynikało z granic międzypaństwowych: bardzo często różne takie piramidy występują w ramach jednego państwa i zarazem różne państwa – w ramach jednej piramidy.

Jest przy tym oczywiste, że komplementarne traktowanie demokracji i niepodległości (lub ogólniej: wewnętrznej i zewnętrznej podmiotowości politycznej) oznacza także równouprawnienie postulatów demokratycznych i postulatów niepodległościowych. Każde naruszenie tego równouprawnienia zagraża na dłuższą metę obu tym aspektom, a nie tylko jednemu z nich. Postępować tak, jak gdyby któryś z nich był bezwzględnie ważniejszy, oznacza prowokować przeciwną skrajność i wznawiać jałowy spór o nie. To oczywiście nie oznacza, aby pewne konkretne przedsięwzięcia ze względów – jeśli tak rzecz wypada – taktycznych nie zawierały w sobie opcji za wcześniejszym realizowaniem jednych, a późniejszym – innych postulatów. W kraju, który (jak obecnie Polska) cierpi na wielki (graniczący albo wręcz tożsamy z brakiem) niedobór obu aspektów podmiotowości politycznej, względy owej taktyki wydają się zazwyczaj preferować stawianie demokracji jako celu bliższego niż niepodległość, co oczywiście nie pozwala o tym dalszym celu milczeć.

Tak jak pragnę zaakcentować równorzędność demokracji i niepodległości, tak też chciałbym przy okazji podkreślić, że wolność (w jej wymiarze politycznym, rzecz jasna) nie jest wartością równoprawną z tymi dwoma. Jest ona czymś więcej i od demokracji, i od niepodległości. Tymczasem często używa się słowa "wolność" w taki sposób, że sugeruje to redukcję jego sensu do jednej z tych dwóch składowych – do demokracji (poprzez zestawienie z niepodległością, np. w nazwie WRN¹⁶), albo do niepodległości (poprzez zestawienie z demokracją, np., w nazwie ZBOWiD¹⁷). W każdym z tych dwóch przypadków zachodzi zestawienie pojęcia ogólnego z jego przypadkiem szczególnym, które brzmi podobnie nietwórczo (a nawet niepoważnie) jak np. "pieniądz i dolar". Warto tu może przypomnieć słowa Mariana Korybuta zawarte w "Refleksjach o opozycji"¹⁸: "Nie ma kultury, gdzie nie ma wolności. Dzisiaj i tutaj zarówno niepodległość jak i demokracja, to niezbędne warunki realizacji wolności.

¹⁶ Bynajmniej nie chodzi o nazwę "Wojewódzka Rada Narodowa" (= namiastka samorządu na szczeblu wojewódzkim w Polsce Ludowej), lecz o nazwę organizacji podziemnej z czasu II wojny światowej: "Polska Partia Socjalistyczna — Wolność Równość Niepodległość".

¹⁷ Chodzi o nazwę komunistycznej organizacji zrzeszającej kombatanatów w PRL: "Związek Bojowników o Wolność i Demokrację".

¹⁸ Marian Korybut (właśc.: Antoni Macierewicz; 1948 —), "Refleksje o opozycji", "Aneks. Kwartalnik polityczny", nr 12 z 1976 r., str. 65-82 (zob. np. pod adresem: <https://aneks.kulturaliberalna.pl/wp-content/uploads/2016/02/12-korybut-With-Watermark.pdf>), przytoczone słowa pochodzą ze str. 76; autor cytowanego artykułu był wtedy członkiem Komitetu Obrony Robotników jako jeden z trzech jego współzałożycieli.

Nie wiem czy wolności od¹⁹, czy do²⁰. Po prostu wolności." ("Aneks" nr 12; podkr. moje – K.T.) I zagrożenie demokracji, i zagrożenie niepodległości godzi po prostu w wolność, w wolność w ogóle, i tylko w konkretnych przypadkach można porównać wielkość jakiegoś zagrożenia wolności brakiem demokracji i wielkość innego zagrożenia wolności brakiem niepodległości – nie ma zaś ogólnej reguły, która by pozwalała jedno z tych zagrożeń w każdym przypadku doceniać bardziej od pozostałego.

.

Tradycja polskiego myślenia politycznego nie poprzestała na sformułowaniu wspomnianej zasady samostanowienia, wypracowanej jeszcze pod koniec średniowiecza²¹. W okresie odrodzenia i oświecenia, ale zwłaszcza w dorobku XIX wieku, mamy do czynienia ze ścisłym związkiem pomiędzy demokracją a niepodległością – aż wreszcie zaczęto utożsamiać postawy: demokratyczną i patriotyczną jako dwie nierozłączne składowe postawy obywatelskiej (Mickiewicz, Kamieński²², Lelewel²³, Limanowski i inni). Jednak swoiste dialektyczne napięcie pomiędzy tymi składowymi nie zanikło; co więcej – bywało przez wielu rozkładowane na ogół zawsze w taki sam, asymetryczny sposób. Sprzyjała temu zresztą sytuacja zewnętrzna Polski. Jak trafnie spostrzegł²⁴ w szkicu "Twarzą do przyszłości" Lech Bądkowski: "[...] z przyczyn zewnętrznych, od nas niezależnych, w ciągu ostatnich paruset lat Polacy myślący

¹⁹ Pojęcie wolności "od" jest bliskie ideologom prawicowym, głównie o nastawieniu liberalnym, dla którego istotna jest wolność negatywna, wolność od rozmaitych ograniczeń, które mogłoby nakładać państwo, są to takie uprawnienia jak: nietykalność osobista, swoboda poruszania się, wolność wyznania, wolność słowa (zob.: Erich Fromm, "*Ucieczka od wolności*", Spółdzielnia Wydawnicza "Czytelnik", str. 47, 49, 113, 226, 240).

²⁰ Pojęcie wolności "do" jest bliskie ideologom lewicowym, głównie o nastawieniu socjalistycznym, dla którego istotna jest wolność pozytywna, czyli możliwość osiągania pewnych dóbr materialnych jak: prawo do nauki, prawo do pracy, prawo do mieszkania, prawo do opieki zdrowotnej, prawo do ubezpieczeń społecznych (zob.: Erich Fromm, tamże, str. 47, 49, 251).

²¹ Autor miał na myśli zwłaszcza dorobek dwóch polskich uczonych prawników: ks. Stanisława ze Skarbimierza (obecnie: Skalbmierza; ~1365 — 1431), pierwszego rektora odnowionej Akademii Krakowskiej, autora "*De bellis iustis*" ("*O wojnach sprawiedliwych*" = kazania wygłoszonego w 1413 r.), reprezentanta Polski na rzymskim procesie przeciwko zakonowi krzyżackiemu, oraz ks. Pawła Włodkowica z Brudzenia (1370/1373 — 1435), w latach 1414-1418 uczestnika soboru w Konstancji, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, głosiciela (także na soborze w sporze z krzyżakami — ze skutkiem pomyślnym dla Polski) tezy o tym, że nie wolno narodów pogańskich (np. Prusów i Litwinów) przemocą nawracać na chrześcijaństwo. Zob.: Karol Górski (oprac.), „*Z dziejów walki o pokój i sprawiedliwość międzynarodową. »Ostatnie słowo Pawła Włodkowica o zakonie krzyżackim«*”, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Toruń 1964; w sieci: <<https://kpbc.umk.pl/publication/41208>>, str. 13, 17, 22, 30-31, 34-35.

²² Henryk Michał Kamieński (1813 — 1866), polski ekonomista, filozof, publicysta, teoretyk ruchu rewolucyjno-demokratycznego; powstaniec listopadowy, w latach 1842 — 1845 konspirator, w latach 1845 — 1850 więzień polityczny w Rosji, od 1851 r. emigrant.

²³ Joachim Lelewel (1786 — 1861), historyk, językoznawca (profesor uniwersytecki w Wilnie i w Brukseli); polityk, pod powstaniem listopadowym emigrant, wolnomularz i lewicowy działacz polityczny.

²⁴ Lech Bądkowski, "*Twarzą do przyszłości*", Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 16/17.

kategoriami dobra publicznego także musieli na pierwszym miejscu stawiać odzyskanie lub utrzymanie suwerenności państwowej przed problematyką społeczną i postulowanych reform społecznych używali jako instrumentu politycznego." (Dodam od siebie, że nawet jako instrumentu można ich było użyć umiejętniej...) Toteż nie jest tak bardzo dziwne, że taki stan rzeczy zaowocował wśród części Wielkiej Emigracji hasłem "Najpierw być, a potem – jak być", dobitnie podkreślonym²⁵ na łamach szesnastego numeru "Bratniaka" przez Jacka Bartyzela ("Czy można być dzisiaj piłsudczykiem?"). ale i w kraju analogiczna asymetria dawała się przemożnie odczuć, co bardzo niepokoiło Norwida. Pisał on w liście z 1862 roku: "Oto jest społeczność polska! Społeczność narodu, który nie zaprzeczam, iż o tyle jako patryotyzm wielki jest, o ile jako społeczeństwo jest żaden. [...] Jesteśmy żadnym społeczeństwem. Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym. [...] Polska jest ostatnie na ziemi społeczeństwo, a pierwszy na planecie naród. [...] tak, jak dziś jest, to Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł – i jesteśmy karykatury, i jesteśmy tragiczna nicość i śmiech olbrzymi... Słońce nad Polakiem wstawa, ale zasłania swe oczy nad człowiekiem..." (wszystkie podkreślenia²⁶ oryginalne). Niestety dalsze dzieje pokazały, że w XX wieku te przestrogi Norwida są dla nas tak samo ogromnie aktualne, jak za jego życia. To zresztą nie jest dziwne, zwłaszcza obecnie, gdyż skoro narzucenie Polsce zniewolenia wzorowanego na bolszewickim, a więc tak bardzo obcego polskim tęsknotom wolnościowym, nie mogło nastąpić bez przemocy płynącej z zewnątrz, nosiciel tej przemocy, Związek Sowiecki, stał się w oczach bardzo wielu Polaków uosobieniem całego zła, jakiego doświadczamy, a wobec tego konflikt wydaje się przesuwac na płaszczyznę Polacy-Rosjanie, pozornie staje się tylko konfliktem naszego patriotyzmu i "dumy narodowej Wielkorusów" (jak Lenin kiedyś nazwał²⁷ nacjonalizm rosyjski).

²⁵ Na str. 11 w: Jacek Bartyzel, "Czy można być dzisiaj piłsudczykiem?", "Bratniak Pismo Ruchu Młodej Polski", nr 2(16) z marca-kwietnia 1979 r., str. 8-13 (artykuł jest dostępny w internecie pod adresami: od <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/001979016008>> do <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/001979016013>>);

²⁶ W tekście u Cypriana Kamila Norwida druk został użyty rozstrzelony, w maszynopisie tego artykułu zastąpiony podkreśleniem. Chodzi o list Norwida z 14 listopada 1862 r. do Michaliny z Dziekońskich Zaleskiej (zob. np.: <<https://zapisz.blog/2018/01/31/cyprian-kamil-norwid-do-michaliny-z-dziekonskich-zaleskiej-14-listopada-1862/>>).

²⁷ Władimir Iljicz Ulianow (Владимир Ильич Ульянов; 1870 — 1924), przywódca rosyjskich bolszewików, znany znacznie bardziej pod pseudonimem „Lenin” (= „Ленин”), opublikował artykuł pt. „O dumie narodowej Wielkorusów” (= „О национальной гордости великороссов”) w emigracyjnej bolszewickiej gazecie "Socjal-Diemokrat" (= "Социал-Демократ") w Genewie, w dn. 29 listopada (12 grudnia) 1914 r. (w sieci dostępny np. pod adresem: <<https://www.marxists.org/polski/lenin/1914/11/dumawr.htm>>) w czasie, kiedy carat jeszcze pozostawał potęgą i piętnowanie rosyjskiego nacjonalizmu było bardzo dogodne dla partii bolszewickiej.

Przyznaję, że gdy zetknąłem się z Deklaracją ideową RMP²⁸, w pierwszym odruchu zupełnie tak samo jak Jan Tomasz Lipski²⁹ na łamach³⁰ piątego numeru "Krytyki", zareagowałem na nieobecność nurtu socjalistycznego wśród układu głównych kierunków politycznych, powstałego pod koniec XIX wieku – pomyślałem, że współredaktorzy tekstu deklaracji kapitulując wobec faktu bezczeszczenia słowa socjalizm przez praktykę polityczną PRL popełnili w danym wypadku błąd, gdyż w odnośnym kontekście historycznym (przełom XIX i XX wieku) słowo to miało inne znaczenie, niż to, które mu nadaje propaganda PZPR, a tylko o takie właśnie inne znaczenie tego słowa – i to bez obawy nieporozumień – mogłoby chodzić, gdyby go tu użyto. Ale później doszedłem do wniosku, że ważniejsze od zastanawiania się [nad tym], czy redaktorzy byli zdolni posłużyć się tym słowem w (domyślnie) pozytywnej konotacji znaczeniowej (tak jak to uczynili z nie mniej bezczeszczonym dziś przymiotnikiem "ludowy"), jest rozważenie, czym usiłował być polski socjalizm i jakie nauki płyną z porażek poniesionych przez ten ruch ideowo-polityczny. Oczywiście, mówiąc o polskim socjalizmie mam na myśli postawy Mickiewiczów³¹, Limanowskich³², Abramowskich³³, Niedziałkowskich³⁴ i Ciołkoszów³⁵, nigdy zaś Dzierżyńskich³⁶,

²⁸ Dokument uchwalony w sierpniu 1979 r. powołujący do istnienia formację opozycyjną o nazwie „Ruch Młodej Polski”; zob.: **"Bratniak Pismo Ruchu Młodej Polski"**, nr 4(18) z lipca-sierpnia 1979 r., str. 6-16; w sieci pod adresami: od <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/001979018006>> do <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/001979018016>>; w formie odrębnej broszury: **„Deklaracja Ruchu Młodej Polski”**, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, a także np. pod adresem: <<http://ujazdowski.pl/deklaracja-ideowa-ruchu-młodej-polski/>>.

²⁹ Jan Tomasz Lipski (1953 —) socjolog, publicysta, wtedy współpracownik Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR"; syn Jana Józefa Lipskiego (1926 — 1991), literaturoznawcy, publicysty, wieloletniego działacza opozycyjnego (w nurcie socjalistycznym), wtedy będącego członkiem KSS "KOR".

³⁰ Jan Tomasz Lipski, **"O Deklaracji Ideowej Ruchu Młodej Polski"**, **"Krytyka"**, nr 5 z 1979 r., str. 127-129 (zob. tekst dostępny w internecie pod adresami sieciowymi: od <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/005679005127>> do <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/005679005129>>).

³¹ Adam Mickiewicz (1798 — 1855), nie należał do organizacji mającej „socjalizm” (i pochodne wyrazy) w nazwie, ale jako emigracyjny publicysta niejednokrotnie wyrażał poglądy o treści socjalistycznej i także aprobatywnie posługiwał się wyrazem „socjalizm”.

³² Bolesław Limanowski (1835 — 1935), lewicowy działacz niepodległościowy, uczestnik (Paryż 1892 r.) zjazdu, na którym utworzono Polską Partię Socjalistyczną, działacz jej do końca życia, od 1922 r. senator RP.

³³ Edward Józef Abramowski (1868 — 1918), uczestnik (Paryż 1892 r.) zjazdu, na którym utworzono Polską Partię Socjalistyczną, zwolennik anarchosyndykalizmu i kooperatywizmu w polskim ruchu socjalistycznym.

³⁴ Mieczysław Niedziałkowski (1893 — 1940), działacz Polskiej Partii Socjalistycznej od 1914 r., aresztowany i po upływie pół roku zamordowany przez nazistowsko-niemieckiego okupanta.

³⁵ Adam Ciołkosz (1901 — 1978), działacz Polskiej Partii Socjalistycznej od 1921 r. w kraju, a podczas i po II wojnie światowej przez sporo lat na emigracji.

³⁶ Feliks Dzierżyński (1877 — 1926), komunista: współzałożyciel Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, potem działacz Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, uczestnik obu rewolucji komunistycznych w Rosji (1905, 1917), twórca i pierwszy zwierzchnik komunistycznego aparatu terroru w bolszewickiej Rosji, członek efemerycznego Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski (= rządu zamierzonej Polskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej) latem 1920 roku.

Świerczewskich³⁷, Bierutów³⁸, Rokossowskich³⁹ i Moczarów⁴⁰; socjalistę Pużaka⁴¹, a nie eks-socjalistę Cyrankiewicza⁴². Przede wszystkim jednak mam na myśli PPS w zaborze rosyjskim, która (w latach 1892 – 1906) po raz pierwszy tak ambitnie w dziejach polskich ruchów politycznych podjęła się stworzenia syntezy dwóch biegunów – demokracji i niepodległości – by w oparciu o taką koncepcję zdobywać polską podmiotowość polityczną. Niestety, rozpad PPS na tzw. Lewicę i Frakcję Rewolucyjną po raz kolejny odsunął w przyszłość chwalebne przedsięwzięcie łączenia tego, co narodowe, z tym, co społeczne.

Warto przy tym zwrócić uwagę na słowa, którymi w "Rodowodach niepokornych" Bohdan Cywiński⁴³ skomentował⁴⁴ ów rozłam⁴⁵: "Wydaje się, że jasnego rozróżnienia wymaga tu obecność poczucia narodowego z jednej strony, a sąd o celowości rzucania haseł niepodległościowych w łonie ruchu socjalistycznego – z drugiej. Grubym i krzywdzącym uproszczeniem byłoby odsadzanie od patriotyzmu ideologów kierunku międzynarodowego w Polskim socjalizmie, motywowane tym tylko, że w trosce o czystość swojej idei przesadnie

³⁷ Karol Świerczewski (1897 — 1947), uczestnik rewolucji bolszewickiej Rosji, żołnierz Armii Czerwonej, uczestnik wojny przeciwko Polsce, uczestnik (1936/1938) wojny domowej w Hiszpanii po II wojnie światowej generał Ludowego Wojska Polskiego, zastrzelony w potyczce z Ukraińską Powstańczą Armią.

³⁸ Bolesław Bierut (1892 — 1956), działacz Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS Lewica) od 1912 r. Komunistycznej Partii Polski od 1918 r., agent wywiadu sowieckiego, po II wojnie światowej prezydent i następnie premier Polski Ludowej.

³⁹ Konstanty Rokossowski (1896 — 1968), urodzony w polskiej rodzinie na ziemiach polskich, żołnierz armii carskiej, uczestnik rewolucji październikowej, żołnierz Armii Czerwonej, w czasach stalinowskich przez kilka lat w Polsce z tytułem „marszałka Polski”, potem znowu z Związku Sowieckim i w Armii Czerwonej.

⁴⁰ Mieczysław Moczar (naprawdę: Миколай Дёмко = Mikołaj Diomko, 1913 — 1986), działacz Komunistycznej Partii Polski od 1937 r., agent sowieckiego wywiadu wojskowego, po II wojnie światowej pełniący karierę do szczybla ministra włącznie w organach bezpieczeństwa Polski Ludowej.

⁴¹ Kazimierz Pużak (1883 — 1950), działacz Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS Frakcja Rewolucyjna) od 1906 r. (także podziemnej podczas II wojny światowej), więziony za swoją działalność przez carską Rosję, przez Związek Sowiecki i przez Polskę Ludową, zmarł w więzieniu.

⁴² Józef Cyrankiewicz (1911 — 1989), działacz Polskiej Partii Socjalistycznej od 1931 r. podczas II wojny światowej (w podziemiu) i potem PPS (tej koncesjonowanej przez komunistyczny reżym), po jej połączeniu z Polską Partią Robotniczą działacz PZPR, długoletni premier Polski Ludowej.

⁴³ Bohdan Cywiński (1939 —), , polonista i filozof, historyk idei, działacz warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, publicysta miesięczników „Więź” i „Znak” (tam redaktor naczelny w l. 1973 — 1977), opozycjonista (np. uczestnik protestacyjnej głódówki w kościele św. Marcina w Warszawie w 1977 r.).

⁴⁴ Bohdan Cywiński, *"Rodowody niepokornych"*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Warszawa 1971, str. 185-186.

⁴⁵ Rozłam nastąpił na zjeździe we Wiedniu w 1906 r. Odłam stawiający sobie nadal za cel niepodległość Polski w l. 1906 — 1918 nosił nazwę „PPS »Frakcja Rewolucyjna«”; odłam internacjonalistyczny w l. 1906 — 1909 nosił nazwę „PPS »Lewica«”.

akcentowali internacjonalizm ideologii rewolucji proletariackiej. Nawet uznając ich postawę za błąd – trzeba w niej widzieć jedynie błąd przesady; dalsza historia polskiego socjalizmu wykazała, że ich obawy nie były pozbawione podstaw. Przystanek »Niepodległość« okazał się przystankiem końcowym dla zdumiewająco wielu działaczy pepeesowskich, choć stosunki społeczne w niepodległej Polsce bynajmniej nie spełniały warunków, zakładanych przez minimalne nawet programy sprzed paru dziesięcioleci. [...] Przyjęcie programu paryskiego w 1892 roku (czyli próbę powołania nowoczesnej l e w i c y⁴⁶ n i e p o d l e g ł o ś c i o w e j – K.T.) nazwał pierwszy historyk ruchu – Feliks Perl⁴⁷ – egzaminem dojrzałości socjalizmu polskiego. Czy miał rację? Wydaje się, że rzeczywistym dowodem dojrzałości byłoby nie tyle przyjęcie tego programu, co jego zrealizowanie. [...] Dramatem polskiego ruchu socjalistycznego stało się oddzielanie dwóch celów, jakie stawiała przed nimi historyczna rzeczywistość. Błędem było doktrynerskie odcięcie się od walki niepodległościowej u zarania ruchu, powtórzone potem przez Różę Luksemburg i jej zwolenników. Błędem było też hamowanie dynamiki ruchu socjalistycznego, gdy zbliżał się »przystanek Niepodległość«. Pierwszy błąd był pomyłką młodzieńczej żarliwości i jej niedostatecznej znajomości polskiej klasy robotniczej – socjalizm zapłacił zań drogo w opinii publicznej, w zasięgu oddziaływania swych haseł, w rozłamach wewnętrznych. Błąd drugi był grzechem polityków, grzechem porzucenia sztandaru walki o zniesienie wyzysku socjalnego. Za ten drugi błąd przyszło społeczeństwu zapłacić w dwadzieścia lat później." (cyt. bez uwzględniania akapitów, wszystkie podkr. moje – K.T.) Słowa te autor zamieścił właśnie przy okazji omawiania kontrowersji wokół Róży Luksemburg. I chyba nie przypadkowo – wszak przedrozmowa PPS w sensie genetycznym była łożyskiem zarówno nurtu niepodległościowo-piłsudczykowskiego (wymienionego w naszej deklaracji jakby – *pars pro toto* – zamiast socjalizmu)

⁴⁶ Autor postrzegał wtedy lewicę jako pojęcie nacechowane dodatnio, inspiracją ku temu były dlań zwłaszcza słowa Leszka Kołakowskiego (z artykułu pierwotnie opublikowanego w tygodniku „**Po prostu. Tygodnik studentów i młodej inteligencji**”, nr 8/423 z 24 lutego 1957 r., str. 1-2 i 4), w myśl których lewica to ruch społeczny, starający się (przeciwieństwo prawicy) zwiększyć wolność ludzką: „[...] lewica – i jest to jej cecha nieodmienna i niezbędna, jakkolwiek niewystarczająca – jest ruchem negacji wobec zastanego świata. [...] Rodzi się [...] niebezpieczeństwo, że utopia okaże się tak dalece nieadekwatna do rzeczywistości, i chęć narzucenia jej światu przybierze formy ponurej groteski i doprowadzi do monstrualnego zniekształcenia świata, a więc do przemian społecznie szkodliwych, groźnych dla wolności człowieka. [...] lewica, której udałyby się takie przemiany, przeobraża się w swoje przeciwieństwo – staje się prawicą; [...] lewicowość jest to stopień uczestnictwa w tym procesie społecznego rozwoju, który zmierza do zniesienia wszystkich warunków, gdzie możliwości zaspokojenia ludzkich potrzeb są hamowane przez stosunki społeczne między ludźmi.” (por.: Leszek Kołakowski, „*Sens ideowy pojęcia lewicy*”, „*Aneks*”, nr 2 z 1973 r., str. 138, 140 i 145), czyli: socjalizm to lewica, stalinizm to prawica.

⁴⁷ Feliks Perl (1871 — 1927), polski (zasymilowany) Żyd, działacz niepodległościowego skrzydła Polskiej Partii Socjalistycznej (od 1919 r. w jej naczelnych władzach), publicysta, w latach 1915 — 1927 redaktor naczelný „**Robotnika**”, organu prasowego PPS (po przewrocie majowym rozczarowany do Józefa Piłsudskiego); prywatnie — stryj Jana Lityńskiego (1946 —), w latach 1976 — 1981 członka Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, w tym czasie również redaktora czasopisma „**Robotnik**”.

jak i drugiego, po leninowsku antyniepodległościowego nurtu. Każdy z nich oddalił się w inną stronę: pierwszy wysiadł na przystanku Niepodległość⁴⁸, drugi – na "przystanku Luksemburgizm".

Cywiński z całą mocą podkreśla symetrię obu błędów. Zauważmy przy tym, że błąd niepodległościowego odłamu socjalistów zemścił się na Polsce międzywojennej powracającym pytaniem⁴⁹ Słowackiego: "Polska ale jaka?", które było nieuchronnym następstwem poprzednio wspomnianej zasady "Najpierw być, potem – jak być", ale na które obozowi belwederskiemu coraz trudniej było znaleźć odpowiedź. Natomiast fakt, że błąd popełniony przez antyniepodległościowy odłamek socjalistów okazał się być znacznie bardziej złowrogi dla wolności w Polsce – ten fakt nie był do przewidzenia, ani nawet przesądzony (zresztą doświadczyliśmy go w pełni nie w roku 1920, lecz po rozpoczęciu się nowej ekspansji Sowietów w latach II wojny światowej) wtedy, gdy dokonywał się ów rozłam w PPS, a w każdym razie nie polegał on po prostu i tylko na tym, że PPS-Lewica podporządkowała swą działalność wymogom ustalonym przez ośrodki dyspozycyjne leżące poza krajem. Nadużywanie tego argumentu, spotykane nieraz w bardziej emocjonalnych polemikach, jest demagogią ignorującą jaskrawe przykłady przeciwne – np. dysproporcję między całokształtem wolności w dwóch takich krajach, jak bardziej⁵⁰ (obecnie) niepodległa Albania i mniej niepodległa Finlandia. Jest oczywiste, że nieproporcjonalnie wielkie i niestety skuteczne zagrożenie wolności w Polsce właśnie przez ów antyniepodległościowy nurt socjalizmu wzięło się stąd (i chyba tylko stąd), że ów nurt związał się z już w zarodku totalitarnym bolszewizmem, który dopiero w dziesięć lat po rozłamie w PPS rozpoczął skuteczną walkę o władzę nad Rosją (i światem), w rezultacie której przejął carską tyranię⁵¹ w swoje ręce, niezmiernie ją potęgując.

⁴⁸ Chodzi o słowa Józefa Piłsudskiego „Jechałem czas pewien czerwonym tramwajem, ale wysiadłem na przystanku Niepodległość” (zob.: Witold Wirpsza, *"Polaku, kim jesteś?"*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, [Warszawa] 1978, 39; wcześniej, na str. 32, Wirpsza nazwał ten pierwszy nurt „frakcją antyrosyjską”, a ten drugi „frakcją prorosyjską”).

⁴⁹ Pytanie jest jednowyrazowe, przypisane Bogu, zob.: Juliusz Słowacki (1809 — 1849), *„Szli krzycząc: Polska! Polska!”*, (wiersz z [] r.), w sieci np. tu <<http://amused.github.io/2014/04/slowacki-szlikrzyczacpolskapolska.html>>.

⁵⁰ To również jest przejawem ówczesnej wiary autora w realność konfliktów wśród państw komunistycznych: że np. Albania zerwawszy z Moskwą (po śmierci Stalina), uzależniła się od Pekinu, a zerwawszy z Pekinem (po śmierci Mao) stała się (dopiero wtedy i to jakoby naprawdę) niezależna.

⁵¹ Przewidział to francuski przyjaciel Adama Mickiewicza i w ogóle narodu polskiego, pisząc: „Taką iest propaganda rossyjska: [...]. Wczoraj mówiła nam: »Jestem Chrystianizmem«. Jutro nam powie: »Jestem socjalizmem«.” [Jules Michelet (1798 — 1874), *„Kościuszko. Legenda demokratyczna”*, Paryż 1851, str. 76]. Później polski poeta romantyczny, jeden z "trzech wieszczów", Zygmunt Krasiński (1812 — 1859) w memoriale do cesarza Napoleona III Bonapartego z października 1854 r. napisał: "Rosja jest wielkim komunizmem, rządzonym przez władzę zarazem wojskową i teokratyczną [...]". Oskar Kolberg (1814 — 1890), wybitny ludoznawca, Polak z wyboru (uczeń Samuela Bogumiła Lindego, 1771 — 1847, urodzonego w Toruniu, również Polaka nie z pochodzenia, a z wyboru), napisał o rządzie rosyjskim w późnych dekadach XIX wieku również w

Nie sposób było przed I wojną światową przewidzieć, że nastąpią właśnie takie wydarzenia.

Natomiast można było przewidzieć ogólnie, jakie manowce grożą ruchowi socjalistycznemu, gdy chcąc za wszelką cenę zdobyć władzę zdradzi swe ideały jednym z dwu sposobów: albo okaże nadmierną kompromisowość co do swoistych celów swej walki, albo nadmierną bezkompromisowość (a raczej – niewybredność) co do jej metod. Takiego przewidywania dokonywał Edward Józef Abramowski, wykazując w tym wnikliwość, która jeszcze dziś może budzić podziw. A był to człowiek, który przyznawał⁵² słowom "socjalizm" i (nawet) "komunizm"⁵³ pozytywną konotację znaczeniową i zarazem z wielkim pesymizmem stwierdzał właśnie dewaluowanie się pojęcia socjalizmu, chociaż dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią stał się odległym świadkiem proklamowania pierwszego w dziejach ustroju, zważając siebie socjalistycznym, a więc jego obserwacje dotyczyły jedynie socjalizmów i "socjalizmów" będących w opozycji. Jednak do innej okazji odkładam rozważenie problemu, czy[,] dlaczego i ewentualnie na jakiej zasadzie można (lub trzeba) dokonywać rozróżnień wśród słów budzących kontrowersje i to przypisując jednym pozytywną, a innym negatywną konotację znaczeniową – jak na przykład często się to czyni (na dwa przeciwstawne sposoby) względem słów "socjalizm" i "nacjonalizm".

podobnym proroczym duchu: "[...] w Moskwie rząd stara się ubożyć ludność, aby łatwiej nią mógł władać. Zaprawdę, doskonałych, dzielnych doradców car posiada, ale naród moskiewski ma prawo sądzić, że wszelkie te rady, wszelkie rozdrażnienia rządowe Polaków przeciw Moskalom raniej czy później posłużą za karm dla wytuczenia i tak już tłustego pruskiego osła. Ale jedno stronnictwo w Europie może składać dank rządowi moskiewskiemu, niepodobna, aby komuniści nie byli z tych rozporządzeń zadowoleni i nie uważali Moskwy za wzór do naśladowania. [...] Gdyby gabinet moskiewski z samych komunistów był złożony, to nie inne by stamtąd rozporządzenia wychodziły." (Oskar Kolberg, *"Dziela wszystkie. t. 53 Litwa"*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Wrocław-Poznań 1966, w sieci: <file:///D:/SSSSSS/2020/202005/20200516/053dwok.pdf>, str. 52; autor po raz pierwszy czytał te słowa jako uczeń, w tomie dzieł Kolberga wypożyczonym przezeń z biblioteki w starogardzkim liceum). [Tu warto dodać, że Kolberg, zajmując się przede wszystkim prawie całym obszarem Pierwszej Rzeczypospolitej, badał także kulturę ludową in. Słowian Zachodnich — dorobek dotyczący Łużyc stanowi osobny tom jego dzieł.] Jeszcze mocniej (ale o tym autor tego artykułu nie wiedział wtedy i przez sporo dalszych lat) bliskość Rosji carskiej i wciąż wtedy przyszłej Rosji komunistycznej ukazał Polak, Józef Konrad Korzeniowski (1857 — 1924), bardzo znany jako angielski pisarz Joseph Conrad, w powieści *"Tajny agent"* (tyt. oryg.: *"The secret agent. A simple tale"*) z 1907 r., w której londyńska ambasada obcego mocarstwa (nie nazwanego, ale — brzmiące jak imię — nazwisko jej sekretarza: "Władimir" jednoznacznie podpowiada, że mowa o Rosji) posługuje się lewacką organizacją terrorystyczną przeciwko "burżuazji" brytyjskiej.

⁵² Uczynił był to również autor niniejszego (pod pseudonimem), zob.: Nowosław Ustroń, *"Tak zwana utopia komunistyczna"*, *"Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików"*, nr 3 z kwietnia 1978 r., str. 24-27, tekst jest dostępny także w internecie pod adresami: od <http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/D13179003024> począwszy do <http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/D13179003027> włącznie.

⁵³ Zob.: Bohdan Cywiński, *"Rodowody niepokornych"*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Warszawa 1971, str. 85-86; mowa o tekście artykułu Abramowskiego zamieszczonego w „Przedświcie” w 1899 r.

Dziś, kiedy już można mówić o "socjalizmie po 60 latach"⁵⁴, korzystanie z dorobku polskiego ruchu socjalistycznego ma przede wszystkim ten głęboki sens, że stanowi niezwykle cenną lekcję udzieloną nam przez historię – lekcję o tym, jak wiele tragicznych nieporozumień zaciążyło na postępowaniu bardzo wielu znanych i nieznanymi współtwórców dziejów Polski w XX wieku tylko dlatego, że nie umiano trwale połączyć celów społecznych i celów narodowych, a także o tym, jak bardzo ważne a zarazem jak bardzo trudne jest szukanie wciąż nowych rozwiązań problemu demokracji, niepodległości i ich wzajemnego stosunku. Na razie pragnę poświęcić uwagę obu tym aspektom podmiotowości politycznej, a właściwie – kwestii, jak należy je realizować we współczesnych warunkach.

.

W tym miejscu wypada powrócić do tekstu Barbary Ward⁵⁵, cytowanego już w poprzedniej części tego artykułu. Píše ona, że "[...] nowoczesne państwo postępuje z obrazą zasad dobrego porządku, jeśli zastrzega dla siebie samego zbyt wielki zakres władzy, która powinna być sprawowana przez organy niższego stopnia, lub jeśli chce samo wykonywać zadania, do podejmowania których nie ma możliwości lub kompetencji [...] Zakres władzy, który zastrzegło sobie dzisiejsze państwo, jest równocześnie za szeroki i za wąski. To, czego najbardziej potrzeba, to zmiana zakresu jego uprawnień, tak na szczeblu najwyższym jak i na szczeblach niższych w oparciu o rzeczywiste interesy i porządek naturalny"⁵⁶. Czyli zarówno zewnętrzny jak i wewnętrzny kształty podmiotowości politycznej wszelkich struktur (a w szczególności: model niepodległości i demokracji państw) powinny nie wzmagać monokratyzmu tychże struktur. W pewnych wypadkach państwo jako struktura polityczna narodu okazuje się niezdolne być wystarczająco kompetentnym (i takie przypadki powinny się znaleźć w kompetencji struktur szerszych, w razie potrzeby nawet – ogólnosięwiatowych), zaś kiedy indziej państwo przejawia nadmiar kompetencji (i wówczas koniecznie należy je odciążyć przekazując część jego uprawnień związkom społecznym niższych szczebli, aż do najbardziej lokalnych wspólnot włącznie). Inaczej mówiąc – część uprawnień państwa, związanych z

⁵⁴ Aluzja do tytułu książki: Władysław Bieńkowski, *"Socjalizm po 60 latach"*, Instytut Literacki, Paryż 1978; jej autor żyjący w l. 1906 — 1991, był długoletnim komunistą, pełnił różne funkcje państwowe w Polsce Ludowej, w tym ministra oświaty 1956 — 1959, w dwie dekady później był współpracownikiem Komitetu Obrony Robotników.

⁵⁵ Barbara Ward (1914 — 1981) brytyjska ekonomistka i pisarka, z wyznania katoliczka, zajmująca się problematyką krajów rozwijających się; więcej o niej np. tu: <https://www.encyclopedia.com/women/encyclopedias-almanacs-transcripts-and-maps/ward-barbara-1914-1981> .

⁵⁶ Na str. 35 i 36 w: Barbara Ward, *"Refleksje nad problemami środowiska"* (tyt. oryg.: *"Une nouvelle création? Réflexions sur le problème de l'environnement"*), str. 1-41 w miesięczniku *"Chrześcijanin w Świecie"*, nr 55 z lipca 1977 r.

zewnętrznym aspektem jego podmiotowości politycznej, powinna być przekazana do zakresów wewnętrznej podmiotowości politycznej ponadpaństwowych związków społecznych i – symetrycznie – część uprawnień państwa, związanych z wewnętrznym aspektem jego podmiotowości politycznej, powinna być przekazana do zakresów zewnętrznej podmiotowości politycznej wewnątrzpaństwowych związków społecznych. Taka koncepcja nie stanowi bynajmniej wyrazu sprzysiężenia się wszystkich i wszystkiego przeciw państwu jako "czarnej owcy", nie jest obliczona na odebranie mu wszelkich kompetencji i w ogóle racji bytu, lecz wyraża dążenie do tego, by w ramach równowagi wszystkich szczebli organizacji życia zbiorowego każdy z tych szczebli posiadał wszystkie i tylko swoiste dlań kompetencje sterowania owym życiem. Jak pisał w ósmym numerze "Spotkań" Jerzy Jankowski⁵⁷ ("Zjednoczenie Europy a Polska"), "każde zagadnienie ma dla swego rozwiązania szczebel optymalny"⁵⁸. Jest to nic innego jak tylko łączne stosowanie wobec państwa dwu zasad: zasady efektywności (pewne uprawnienia "w górę") i zasady pomocniczości (pewne uprawnienia "w dół"). Każda zaś struktura, na którymkolwiek szczeblu (i odnośnie spraw, dla których właśnie ten szczebel jest właściwy), podlega zatem zasadzie podwójnej "pełnej" suwerenności: wewnętrznej (tj. danej wspólnoty wobec tejże struktury) i zewnętrznej (owej struktury wobec wszelkich innych struktur tego szczebla).

Tylko w ten sposób można będzie spełnić marzenie, które Artur Górski⁵⁹ w już cytowanej książce tak wyraził: "Chcemy budować w sobie, w narodzie, nowe światła sumienia. A wówczas zbudujemy państwo [...], które będzie rosnać wtedy, gdy stare będą się łamać! [...] Do jedności społecznej i duchowej w Europie nie przyjdzie, dopóki się nie rozpadną te olbrzymie bóstwa asyryjskie, biorące kształt dzisiejszych form państwowości. Nie daliśmy się włączyć w te formy za czasów Rzeczypospolitej, rozwijaliśmy się inaczej przez wieki – i na przyszłość inaczej rozwijać się będziemy"⁶⁰. (Pierwsze podkreślenie⁶¹ – A.G., dalsze – K.T.) Jasne, że jest to niesłychanie trudne zadanie, gdyż rozwiązać je znaczyłoby stawić skutecznie czoła staremu jak ludzkość problemowi alienacji człowieka w systemie władzy

⁵⁷ Jerzy Jankowski (1912 — 1982), polski emigrant polityczny, założyciel Wspólnoty Francusko-Polskiej, działacz Związku Polskich Federalistów, redaktor czasopisma "Polska w Europie".

⁵⁸ Jerzy Jankowski, "Zjednoczenie Europy a Polska", "Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików", nr 8 z lipca 1979 r., str. 69, w sieci: <http://repozytorium.encysol.pl/wiki/D13179008069> (całość: str. 69-71).

⁵⁹ Artur Górski (1870 — 1959), pisarz krytyk literacki, twórca nazwy "Młoda Polska" dla literatury polskiej po okresie pozytywizmu, a przed I wojną światową.

⁶⁰ Artur Górski, "Ku czemu polska szła", Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1919; w sieci pod adresem: <https://docer.pl/doc/vnxvvl>, str. 14/15.

⁶¹ W książce jest kursywa, a nie podkreślenie.

jednych ludzi nad drugimi. Co więcej, nie można tego zadania rozwiązać w pełni, nie spełniając między innymi takiego warunku, że to rozwiązanie nastąpi na całym świecie, a zarazem równie niemożliwe jest zapoczątkowanie rozwiązywania jego inaczej, niż na jakimś małym obszarze, praktycznie – w jednym kraju. Niemniej jednak warto i trzeba zastanowić się, co należałoby uczynić w tej dziedzinie, zarówno w wewnętrznym (demokracja) jak i zewnętrznym (niepodległość) wymiarze wolności politycznej. Dalsze moje uwagi będą dotyczyły każdego z tych właśnie wymiarów z osobna.

o uspołecznienie państwa

Podstawowym problemem, jaki się tu nasuwa – i to niezależnie od tego, który kraj bierzemy pod uwagę – jest łączenie efektywności⁶² działania władzy publicznej (czego stopień trudności narasta w miarę coraz szybszego komplikowania się nowożytnej cywilizacji) i zgodności działania tej władzy z prawdziwymi potrzebami ludzkimi. Bardzo trafnie podkreśla⁶³ Deklaracja ideowa RMP, że należy "harmonijnie rozwiązać

⁶² Autor niniejszego artykułu miał w rok przed jego pisaniem sposobność zapoznać się z zaskakującą koncepcją relacji pomiędzy godziwością a skutecznością ludzkich działań (tych w wielkiej skali). Zaskakującym w niej było to, że nie musi zachodzić sprzeczność między godziwością a skutecznością. 10 maja 1979 r. w Toruniu w duszpasterstwie akademickim ojców jezuitów prelekcję wygłosił doc. Stefan Kurowski (1923 — 2011), ekonomista z Polskiej Akademii Nauk, zaproszony przez o. Władysława Wołoszyna (1929 —). Oto pochodząca z 2 września 2011 r., zapisana pierwszoosobowo, relacja z owego spotkania: "[...] Mówił o gospodarce i o pewnych jej moralnych aspektach. W pewnym momencie ocenił postępowanie Sowietów. Uznał, że niesamowystarczalność żywnościowa tego państwa świadczy o niewydolności, a więc — nieskuteczności socjalizmu. Zarazem powiedział, że kupowanie pszenicy dzięki posiadaniu i eksploatacji obfitych złóż diamentów i złota jest niemoralne, bowiem siła nabywcza Związku Sowieckiego sztucznie pomaga temu państwu wygrywać konkurencję z innymi państwami zainteresowanymi zakupem żywności na dużą skalę (chodzi o państwa afrykańskie, dotknięte chronicznie klęską głodu), ale nie posiadającymi kruszców cenionych na rynku. Podczas dyskusji nad odczytem zapytałem, czy nie jest zaskakujące, że to samo postępowanie Moskwy jest nieskuteczne I ZARAZEM niemoralne, skoro jesteśmy przyzwyczajeni do myślenia, że te dwie cechy ludzkich wysiłków zwykle NIE idą w parze. Doc. Kurowski odpowiedział, że to właśnie nie jest i nie powinno być zaskakujące. Jego zdaniem moralność, która byłaby nieskuteczna, nie może mieć szans na utrzymanie się przez długi czas w historii. Wtedy zdziwiłem się ponownie (już nie mówiąc o tym do prelegenta), skoro w miejscu bądź co bądź znajdującym się w jurysdykcji Kościoła usłyszałem — i to użyty aprobatywnie — argument, sprowadzający się do „materializmu historycznego”. Dopiero w 1980 lub 1981 r. zapoznałem się z twórczością Stefana Kurowskiego, m. in. ze szczególnie interesującą teorią rozwoju społecznego, znaną pod nazwą „teoria kratosów”. [...]” (zob. w internecie pod adresem: <https://swkatowice.forumoteka.pl/temat,11219,zmarl-prof-stefan-kurowski,strona,0.html>). Autor nie mógł w 1980 r. wiedzieć tego, że doc. Kurowski w dwa dni później wyraził dobitnie swój pogląd na nieskuteczność ideologii, opartej na fałszywej moralności, tymi oto słowami: „W strategii tej chodzi o to, by »postępowy« etap stosunków społecznych wyrażający się w ogólnopaństwowej własności środków produkcji przyspieszył »opóźniony« rozwój sił wytwórczych [...] to jest tak, jak by stawiać wóz przed koniem. To nie może się udać, a uporczywe trwanie w tym zamiarze może doprowadzić do tego, że koń padnie i wóz się rozleci. [...] obsesyjna niechęć do wartości przeniosła się na narzędzie, które służyło do mierzenia tej wartości, to jest na pieniądź.. W pierwszym okresie nowej władzy, w czasach tzw. komunizmu wojennego[,] próbowano natychmiast znieść pieniądź, później jeszcze parokrotnie powtarzano ten eksperyment, częściowo na Kubie, ostatnio w Kambodży, zawsze z opłakanymi skutkami.” (Stefan Kurowski: „*Doktrynalne uwarunkowania kryzysu gospodarczego PRL*”, referat wygłoszony 12 maja 1979 r. w sali lustrzanej Pałacu Staszica w Warszawie na konferencji Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, zob. np. w sieci pod adresem: <http://wordpress1749734.home.pl/autoinstalator/wordpressplus/archiwa/1829>, str. 13 i 15).

⁶³ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 7.

antynomię silnej władzy państwowej i zasady wolności jednostek i grup społecznych". Zarazem dotykamy tu kolejnego styku dwu czynników komplementarnych. Bowiem zachwianie równowagi między nimi – ogólnie rzecz biorąc – grozi albo zwyrodnieniem państwa w układ działający wyłącznie w oparciu o zasadę skuteczności (w razie przewagi "siły"), albo – zredukowaniem realizacji potrzeb ludzkich do jej wymiaru jednostkowego, z pominięciem wspólnotowego (w razie przewagi "uspołecznienia").

Jednak sprawy nie mają się tak prosto, jak by to mogło się wydawać. Patrząc tylko na strukturę, można rozróżnić społeczeństwa zorganizowane w państwa "silne": monokratyczne, dyktatorskie, wręcz totalitarne – i społeczeństwa zorganizowane w państwa "słabe": polikratyczne, "demoliberalne", nawet "anarcholiberalne". I tylko zawężając punkt widzenia do samych struktur władzy rozważanych w oderwaniu od społeczeństwa można bez zastrzeżeń sprzeciwiać się wszelkim postulatom obliczonym na zredukowanie monokratyzmu na rzecz polikratyzmu. Jednak uwzględniając nie tylko aspekty polityczno-prawne, ale również socjologiczno-moralne można zdemaskować niejedną (a może, na dobrą sprawę, każdą?...) tyranię jako coś w rodzaju przysłowiowego⁶⁴ żelaznego olbrzyma o glinianych nogach. Takim spektakularnym zdemaskowaniem był w 1974 roku upadek dwóch faszystowskich reżimów⁶⁵: lizbońskiego⁶⁶ i ateńskiego⁶⁷. Zarazem to samo przejście od analizy struktur do rozpatrywania całości typu wspólnota plus struktura pozwala zrozumieć, że to nie sam system wolnej konkurencji (między partiami – w polityce, między przedsiębiorstwami – w gospodarce) jest istotą słabości przypisywanej – mniejsza tu o to, na ile słusznie – Zachodowi. (Wszak wady i zalety życia zbiorowego nie dają się sprowadzić do czynników bezosobowych, jak prawo konstytucyjne i stosunki własnościowe, a tylko są przez nie do pewnego stopnia uwarunkowane.) Wypływająca z oportunistycznego atomizacji społecznej, którą genialnie przewidział⁶⁸ [de] Tocqueville, a wnikliwie

⁶⁴ Raczej biblijnego niż przysłowiowego (zob.: *"Księga Daniela"*, rozdz. 2, werset 32).

⁶⁵ Oba te reżymy były raczej prawicowe i autorytarne, a nie faszystowskie (co implikuje lewicowość).

⁶⁶ W dniu 25 kwietnia 1974 r. dyktatura, rządząca Portugalią od 1926 r. (przez kilka pierwszych lat wojskowa, potem cywilna), została bezkrwawo (w drodze tzw. „rewolucji goździków”) obalona przez spisek młodych lewicujących oficerów. Motyw rewolucji goździków był pamiętany w środowisku opozycyjnym, zob. np.: Antoni Pawlak, *„Bezsilna obecność”*, *„Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski”*, nr 2(22) z marca-kwietnia 1980 r., str. 25-26, w sieci: <<http://repozytorium.encysol.pl/wiki/001980022025>> i <<http://repozytorium.encysol.pl/wiki/001980022026>>), także później, w stanie wojennym: Jan Krzysztof Kelus, *„Sentymentalna Panna S”* (piosenka z października 1982 r., w sieci np tu: <http://www.lasek.waw.pl/~coby/pokaz_piosenke.php?nazwa=sentymentalna-panna-s>).

⁶⁷ W dniach 23/24 lipca 1974 r. wojskowa dyktatura, rządząca Grecją od kwietnia 1967 r., doznawszy niepowodzenia w konflikcie z Turcją o Cypr, załamała się i z własnej inicjatywy przekazała władzę cywilom.

⁶⁸ Alexis de Tocqueville *"O demokracji w Ameryce"*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976; w sieci pod adresem: <<https://dacer.pl/doc/1xln5c>>, str. 469/470 (cytat przywołany w jednym z przypisów do pierwszej części tego artykułu).

scharakteryzował⁶⁹ Fromm, polega na powszechnym, alienującym wyzbywaniu się podmiotowości przez ludzi, co sprzyja ich lękliwej, egoistycznej uległości wobec niebezpieczeństw zewnętrznych (groźba agresji ze strony mocarstw totalitarnych) i wewnętrznych (terroryzm skrajnych ugrupowań prawicowych i "lewicowych"⁷⁰). Taką masochistyczną uległość przejawiają nie tylko przeciętni zjadacze chleba, ale też ich przywódcy – w systemie demokratycznym nie jest bowiem prawdopodobne, by filtry tego typu co wybory i opinia publiczna tolerowały na "świeczniku" osobowości zbyt mocno różniące się od najbardziej masowo występujących typów psychicznych. Chciałbym też przypomnieć, jak Andrzej Micewski⁷¹ w "Postawach i poglądach" rozróżnia dwa sposoby rozumienia siły państwa⁷²: "Władza silna czy władza słaba – sędzę, że alternatywa taka wynika z fałszywego postawienia sprawy. Najpierw co to znaczy, że władza jest silna czy słaba. Silna władza jest zawsze ta, która ma zaplecze społeczne. Władza może być słaba zarówno wskutek nieudolności, chwiejności i supremacji interesów jednostkowych, jak i w wyniku braku zaplecza społecznego. Postulatu władzy silnej nie można więc sprowadzić do kwestii dominacji czynników biurokratycznych i aparatu przemocy. Fałszywej alternatywie – władza silna czy słaba – należałoby przeciwstawić raczej alternatywę: władza z programem wyrażającym potrzeby mas czy władza bez tego programu. Władza silna bez konsekwentnego programu służącego potrzebom społecznym prowadzi do nikąd, jest tylko czynnikiem utrwalania biurokracji. Na dłuższą metę władza taka oczywiście nie może być silna, musi bowiem stracić zaplecze społeczne. Tendencje autorytatywne są w dziejach polityki równie spotykane, jak tendencje demokratyczne, z tym tylko, że w praktyce występują dużo częściej." (Podkr. moje – K.T.) Z tych wskazówek Micewskiego – a są one tak celnie sformułowane że nie wymagają już bliższego komentarza – wynika, co jedynie może i powinno

⁶⁹ Erich Fromm, *"Ucieczka od wolności"*, Spółdzielnia Wydawnicza "Czytelnik", Warszawa 1978, str. 174-197 i 225-239.

⁷⁰ Oprócz jawnego okazywania swoich ówczesnych lewicowych albo życzliwych dla lewicy zapatrywań autor czynił to także w sposób częściowo ukryty. Świadczą o tym powtarzane z upodobaniem wyrażenia takie jak „alienacja” albo „dialektyczne napięcie”. Do przejawów takiej stronniczości językowej należy również użycie cudzysłowu: jeśli terroryści są prawicowi, to są (naprawdę, po prostu) prawicowi i basta; jeśli są lewicowi, to naprawdę są tylko „lewicowi”, gdyż do lewicy zaliczają się na niby — mogą za lewicowych uchodzić w swoich albo cudzych mniemaniach, jednak lewicowość (w odróżnieniu od prawicowości) jest ze swej natury szlachetną cechą, a źli ludzie, jakimi niewątpliwie są terroryści, przecież nie mogą szlachetnością się odznaczać.

⁷¹ Andrzej Micewski (1926 — 2004), w czasach stalinowskich działacz Stowarzyszenia „Pax”, potem — Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, w stanie wojennym członek Prymasowskiej Rady Społecznej; historyk autor książek, głównie na temat II Rzeczypospolitej. Autor niniejszego artykułu miał sposobność być na przynajmniej jednym spotkaniu z Andrzejem Micewskim (zorganizowanym w dniu 18 maja 1979 r. przez jezuickie duszpasterstwo akademickie w Gdańsku).

⁷² Andrzej Micewski, *"Postawy i poglądy. Z doświadczeń ideowych dwudziestopięciolecia"*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1970, str. 133/134.

się kryć za "autorytetem władzy"⁷³, "wpływem rzeczywistych elit"⁷⁴ i "stabilnością rządów"⁷⁵, które to cechy przyszłej Polski, jak słusznie zaznacza Deklaracja ideowa RMP, "muszą zostać pogodzone z najdalej idącym uspołecznieniem państwa"⁷⁶. Tym bardziej, że owe "tendencje autorytarne", jak podkreśla Micewski, występują częściej niż im przeciwne.

"Autorytet władzy" można w pierwszym przybliżeniu utożsamić właśnie z tym, co u Micewskiego⁷⁷ oznacza, że władza jest silna, tj. z autentycznym zapleczem społecznym tej władzy. Bliższego zastanowienia wymaga zasadniczy wpływ rzeczywistych elit. W miarę, jak życie zbiorowe w naszej cywilizacji coraz szybciej się komplikuje, automatycznie rosną wymogi kompetencji, jakie trzeba stawiać przed ludźmi, mającymi sterować życiem zbiorowym. Toteż nawet w warunkach maksymalnie demokratycznego udzielania im społecznego mandatu swoboda wyboru mandatariuszy jest już "przedwstępnie" coraz bardziej ograniczona. Co więcej, w obecnej sytuacji narasta dodatkowa trudność stojąca przed nimi. Bowiem, jeśli są oni dobrymi znawcami spraw społecznych, mogą lepiej od "ogółu" społeczeństwa rozpoznać prawdziwe potrzeby tego ostatniego, ale jeśli to rozpoznanie zbytnio odbiegnie od powszechnego odczucia, stają przed nimi jako sternikami życia zbiorowego dwie możliwości, obie trudne do przyjęcia: albo sami bardziej się wyobcuja od społeczeństwa (przez niepopularne decyzje), albo utrwalą alienację przeciętnych obywateli w tym jej aspekcie, który polega na pozostawaniu w mocy stereotypów przesłaniających prawdziwe ludzkie potrzeby. Problem, jak należy zapobiegać takim niebezpieczeństwom, jest otwarty i coraz bardziej aktualny.

Podobnie ważnym bodźcem dla ponownego przemyślenia dotychczasowych modeli demokracji politycznej są słowa o "stabilności rządów"⁷⁸. Dokładniej, chodzi o to, aby przygotowując (na razie – głównie w świadomości społecznej) przyszłą odbudowę demokracji parlamentarnej w Polsce zapobiec powtórzeniu się błędów z pierwszych lat Drugiej Rzeczypospolitej. Wówczas to skandaliczne tarcia międzypartyjne wysłużyły dla młodej demokracji polskiej pogardliwe miano "sejmokracji". Co gorsza, stały się pretekstem do wprowadzenia po niespełna ośmiu latach autorytarnego reżimu

⁷³ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 5 i 7.

⁷⁴ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 7.

⁷⁵ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 7.

⁷⁶ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 7.

⁷⁷ Andrzej Micewski, *"Postawy i poglądy. Z doświadczeń ideowych dwudziestopięciolecia"*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1970, str. 133/134.

⁷⁸ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 7.

który jako strategia uleczenia (czyli właśnie: sanacji) społeczeństwa okazał się w tej roli – jak każda dyktatura – wylaniem dziecka razem z kąpielą⁷⁹. A trzeba pamiętać, że w imię tępienia czegoś takiego jak owa "sejmokracja" i partyjniactwo uzasadniano i uzasadnia się nadal *ex ante* lub *ex post* tworzenie także różnych o wiele drastyczniejszych form zniewolenia politycznego.

Jak trafnie spostrzegł⁸⁰ [de] Tocqueville, partie polityczne (i ogólniej – zrzeszenia) są tym w społeczeństwie demokratycznym (a przez demokrację rozumiał on przede wszystkim formalne równouprawnienie obywateli, w czym uwidaczniało się bodaj najbardziej charakterystyczne przeciwieństwo w stosunku do *ancien régime'u*), czym byli możnowładcy w społeczeństwie arystokratycznym. Ale tak jak niezliczoną ilość razy dla przeciwstawienia się egoizmowi (zazwyczaj autentycznemu) możnowładców kierownictwo państwa montowało (zwykle dzięki demagogii o charakterze – jak dziś mówimy – populistycznym) "sojusz" monarchy i "ludu", tak też i w czasach nowszych, gdy dość powszechnie uznaje się werbalnie hasła demokratyczne, wykorzystywano egoizm współzawodniczących o władzę nowoczesnych możnowładców (tj. partii w systemie wielopartyjnym, a frakcji w systemie jednopartyjnym) jako pretekst do pseudoegalitarystycznej propagandy na rzecz sojuszu pomiędzy upośledzonymi warstwami społecznymi a pretendentem do roli "męża opatrnościowego". Pomimo tylu różnic ustrojowych i osobowościowych nie sposób nie dostrzec, że podobne odruchy społeczne pożytkował we Francji lat pięćdziesiątych a później w Polsce (na szczęście nieskutecznie) Moczar⁸¹. Ale nawet w

⁷⁹ Sanacyjny reżym pozostawił w mocy [pseudo]proporcjonalną ordynację wyborczą, zapożyczoną z ustroju III Republiki Francuskiej, która grała istotną rolę w generowaniu rozdrobnienia politycznego w parlamencie i nietrwałość koalicji rządowych, co pozwala wątpić w sanacyjną szczerą zamiar zwalczania "sejmokracji".

⁸⁰ Alexis de Tocqueville *"O demokracji w Ameryce"*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976; w sieci pod adresem: <<https://docer.pl/doc/lxln5c>>, str. 152 i 339/340.

⁸¹ Zestawienie niefortunne, uwłaczające francuskiemu generałowi. Mieczysław Moczar "cieszył się" opinią tzw. "narodowego komunisty" i chyba nawet pożytkował ją, co sugerowałoby jego skłonność do nacjonalizmu (domyślnie — polskiego). O ile to było prawdą, świadczyło o instrumentalnym traktowaniu idei. (Znane są przykłady komunistów, którzy, będąc Żydami z pochodzenia, publicznie wspierali kampanie antyżydowskie w czasach PRL i później, właśnie w celu prowokowania do zachowań, nadających się do piętnowania przez — innych — komunistów. Bywali także Żydzi, popierający w stalinowskiej prasie elementy ideologii endeckiej — w jej antyniemieckiej warstwie, co prawda — ale bez antyendeckiego obrzydzenia. Skoro partia każe, to towarzysz musi!) Mieczysław Moczar, w latach sześćdziesiątych uchodzący za znaczącą postać we frakcji w łonie PZPR niechętniej Żydom (mówiono o tzw. "partyzantach" = współtowarzyszach Moczara z Gwardii Ludowej, a szerzej — o frakcji nazywanej "Chamami"), swą prawdziwą postawę apatrydy (czego autor niniejszego artykułu w 1980 r. nie wiedział jeszcze) ujawnił w poufnym oświadczeniu na użytek Biura Politycznego Polskiej Partii Robotniczej z dnia 28 sierpnia 1948 r.: "Związek Radziecki nie jest tylko naszym sojusznikiem — to jest powiedzenie dla narodu. Dla nas, partyjniaków Związek Radziecki jest naszą Ojczyzną, a granice nasze nie jestem w stanie dziś określić, dziś są za Berlinem a jutro na Gibraltarze" (zob.: *"Puls. Nieregularny kwartalnik literacki"*, nr 31, jesień 1986 r., str. 171). Nie był patriotą — tym bardziej zaś nie był nacjonalistą — ani narodu swojej matki czyli narodu polskiego, ani narodu swojego ojca, czyli narodu białoruskiego, lecz "patriotą" — o ile taki wyraz jest tu stosowny — "ojczyzny światowego proletariatu", jak czasami nazywano Związek Sowiecki.

warunkach jawnej konkurencji politycznej (a więc nie w takich, w jakich działał Moczar) tego rodzaju przedsięwzięcia miewają bardzo złowrogie skutki, np. demokracja plebiscytna praktykowana w czasie prezydentury⁸² późniejszego cesarza Napoleona III albo też faszystowskie przewroty w XX wieku.

Dlatego z niedomagań mechanizmu demokracji opartego przede wszystkim o partie polityczne trzeba wyciągnąć należyte wnioski, nawet stosunkowo łagodne przejawy takich przerostów "sejmokratycznych" zostały mimochodem zdemaskowane i o bez użycia antydemokratycznej demagogii, np. w odniesieniu do RFN przez G. Leibholza⁸³, który zresztą jest jednym z głównych rzeczników realizowanej w zachodnioniemieckiej praktyce konstytucyjnej koncepcji państwa partyjnego. Pisał on m. in.: "Poseł w nowoczesnym państwie partyjnym nie jest wolnym, lecz podlegającym swojemu sumieniu przedstawicielem narodu [...] Poseł w rzeczywistości nie jest niczym innym, jak tylko wysokim funkcjonariuszem partyjnym [...]"⁸⁴. Mnie natomiast śmieszą ubolewania, że jakaś partia lub koalicja partii nie zdobyła większości mandatów w parlamencie, chociaż głosowała na nią większość wyborców⁸⁵. Co prawda, może to świadczyć i zwykle świadczy o wadliwym podziale na okręgi wyborcze, dyskryminującym pewne grupy społeczne, ale nawet najlepszy podział nie zapobiegnie (i, co moim zdaniem ważniejsze, nie powinien być obliczony na takie zapobieganie; musiałoby to konsekwentnie prowadzić do nowego wcielenia tzw. systemów kurialnych⁸⁶) takim paradoksom. Jeśli ważniejsze jest, które

⁸² Karol Ludwik Napoleon Bonaparte był prezydentem Francji od grudnia 1848 do grudnia 1852 r.; tu mowa o ostatnim roku jego prezydentury, tuż przed zastąpieniem jej przez cesarstwo.

⁸³ **Gerhard Leibholz** (1901 — 1982) niemiecki teoretyk prawa, znany m. in. z koncepcji „państwa partyjnego” (*„Parteienstaat”*).

⁸⁴ [redacted].

⁸⁵ To jest bardzo częstym zjawiskiem w tych państwach, gdzie są stosowane tzw. proporcjonalne ordynacje wyborcze — i właśnie dyskwalifikuje epitet „proporcjonalne”. Ten fakt jest jednym z istotnych argumentów dla zwolenników wyborów większościowych. Autor tego artykułu dopiero po kilkunastu latach dowiedział się z tekstu (opublikowanego we wrześniu 1993 r. w jezuickim miesięczniku **„Przegląd Powszechny”**) Artura Ekerta i Jana Jędrzejewskiego zatytułowanego *„Głową w urnę”*, że istotnymi wadami odznaczają się obydwa rodzaje ordynacji wyborczych: większościowe i proporcjonalne (jednak zwłaszcza te drugie); autorzy powołali się przy tym na odkrycia Kennetha Arrowa z 1951 r. (ekonomista, w 1972 r. laureat nagrody Nobla) oraz dwóch matematyków: Michela Louisa Balinskiego (= pierwotnie: Michała Ludwika Balińskiego; 1933 — 2019) i Hobarta Peytona Younga z 1980 r. Wszyscy trzej dowiedli, że nie może (z przyczyn matematycznych) istnieć ordynacja proporcjonalna „sprawiedliwa”, tj. gwarantująca reprezentatywność, gdyż pewne intuicyjnie oczywiste warunki „sprawiedliwości” nakładane na ordynację proporcjonalną (cztery u Arrowa, a trzy u Balińskiego i Younga) są po prostu wzajemnie sprzeczne.

⁸⁶ Systemy kurialne służą temu, aby przedstawiciele liczniejszych, uboższych warstw społecznych nie mogli uzyskać w parlamentach i samorządach przewagi liczebnej nad przedstawicielami warstw zamożniejszych. Był stosowany w monarchii habsburskiej do 1907 r. (a w obrębie ziem dawnej Rzplitej w zaborze austriackim aż do 1918 r.).

partie, a nie – którzy kandydaci wygrywają wybory, logicznym wnioskiem byłoby, że wyborcy ani przy wyborach[,] ani w czasie kadencji wybranego ciała przedstawicielskiego nie potrzebowaliby wiedzieć nic o swoich mandatariuszach, prócz tego, do których partii oni należą – nawet ich nazwiska mogłyby być nieujawnione publicznie. Wpływ obywateli wywierany na strukturę polityczną odbywa się wówczas jedynie za pośrednictwem stronnictw, których rola w tym względzie bywa nawet prawnie sformalizowana. Tymczasem żadna procedura wyborcza nie jest w stanie wyłonić ciał przedstawicielskich, które byłyby dostatecznie małe, aby zachować funkcjonalność, i dostatecznie wielkie, aby móc odzwierciedlić wszelkie politycznie istotne różnice poglądów wśród wyborców. Tak więc opcje polityczne mogą być dla wyborcy dylematem niemożliwym do rozwiązania w sposób zadowalający, a z drugiej strony, skoro podział mandatów nie może w pełni odzwierciedlać różnych dążeń społeczeństwa, musi być do pewnego stopnia odbiciem współzawodnictwa różnych partii w swacie o władzę. W ten sposób partie – nawet opozycyjne w danej chwili – wtapiają się (gdy na nie patrzy przeciętny wyborca) w polityczny establishment: społeczeństwo wywiera wpływ na nie, ale w charakterze klientów domagających się "*panem et circenses*"⁸⁷, a partie skupiają swą aktywność na walce o mandaty poselskie i na przetargach o teki ministerialne. Ich rola w stosunku do społeczeństwa staje się coraz bardziej "wyręczycielska".

Tymczasem powinna być właśnie "n a u c z y c i e l s k a". Wpływ powinien dokonywać się w odmierzonej kolejności. Partie, jako ugrupowania pretendujące do bardziej trafnego i umiejętnego artykułowania potrzeb społecznych[,] powinny wywierać wpływ ma świadomość społeczeństwa, a dopiero ono, doszedłszy do lepszego rozumienia własnych potrzeb i dążeń, winno egzekwować je już bezpośrednio poprzez swoich mandatariuszy. Okazuje się, że podobnie jak w czasach rewolucji francuskiej, tak i nadal, "*problem nie polega już na tym, żeby rządzić ludźmi lepiej, ale by im powierzyć rządy nas sobą*"⁸⁸, jak to ujął Domenach⁸⁹ we wrześniowym numerze "Esprit" z 1959 roku. Przymuszenie stronnictw do tego, by najpierw szukały "*rządu dusz*"⁹⁰, a potem udziału w rządzie, powinno

⁸⁷ Po łacinie: "chleba i igrzysk". Niemal dosłownie tym (= dostarczaniem dóbr materialnych i rozrywek) władcy Cesarstwa Rzymskiego nieraz pozyskiwali popularność u ludu.

⁸⁸ [redacted]

⁸⁹ Jean-Marie Domenach (1922 — 1997), francuski publicysta, lewicowo-katolicki (ale antykomunistyczny) myśliciel, sekretarz redakcji (1946 — 1957) i redaktor naczelny (1957 — 1976) personalistycznego czasopisma "Esprit", założonego przez Emmanuela Mouniera.

⁹⁰ Por. skierowany do Boga okrzyk opętanego Gustawa-Konrada w "*Wielkiej Improwizacji*": "Daj mi rząd dusz!" (Adam Mickiewicz, "*Dziady*", cz. III, akt I, sc. II, w. 170; zob. np.: <<https://literat.ug.edu.pl/dziady/po/0003.htm>>).

zarazem "sprzyjać wpływowi rzeczywistych elit"⁹¹, tj. zapobiegać jego zwyrodnieniu się, chociaż ta droga może nastąpić również oddziaływanie populistyczne (wspomniane wyżej jako zagrożenie dla tradycyjnej demokracji parlamentarnej), gdyż na ludzką wolność czynienia zła nie ma innych sposobów jak tylko te, które godzą w wolność ludzką w ogóle.

Ciekawym przykładem podejmowania roli nauczycielskiej, a nie tylko "wyręczycielskiej", była kampania przedwyborcza w 1976 r. nie tyle partii Demokratycznej, co samego Jimmy Cartera (chodzi o wybory prezydenckie). Na inny sposób godnym uwagi precedensem jest powstanie ugrupowań, które w tym są podobne do typowych partii politycznych, że pragną, aby ich członkowie lub zwolennicy znaleźli się w ciałach przedstawicielskich, ale w odróżnieniu od owych partii nie pretendują do swoistej omnipotencji ideologicznej, tj. mają programy dotyczące tylko wycinków życia społecznego, a nie jego całokształtu – np. ruchy "ekologiczne", emancypacyjne i inne. To pozwala⁹² unikać wyborcy dylematów polegających na tym, że jego sympatie są podzielone⁹³ między pewne części różnych całościowych odrębnych programów różnych stronnictw. (Te uwagi dotyczą jednak społeczeństw już znajdujących się w bardziej zdrowej sytuacji

⁹¹ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 7.

⁹² Tu autor popadł w sprzeczność z własną wypowiedzią zawartą w następnym akapicie, gdyż wyborca, który ma sympatie podzielone pomiędzy dwa (lub więcej) stronnictw, nie może uniknąć dylematu, jeżeli uczestniczy w wyborach większościowych, czyli w jednomandatowych okręgach wyborczych — tylko wybory proporcjonalne (i to w specjalny sposób proporcjonalne, np. z możliwością głosowania w ważny sposób na kandydatów 2 lub więcej stronnictw jednocześnie) umożliwiłyby okazywanie takiej podzielnej lojalności.

⁹³ Autor tego artykułu w rok później miał sposobność przedstawić konkretny przykład ugrupowania, które może być przyciągające z jakiegoś powodu i zarazem odpychające z innego. Krytykując w felietonie cztery różne ugrupowania, o jednym z nich (które przed 1981 rokiem nazywało się kolejno: „Polskim Komitetem Obrony Życia i Rodziny” oraz „Polskim Komitetem Obrony Życia, Rodziny i Narodu”), napisał o ulotkach tego ugrupowania: „Sygnował je Komitet Samoobrony Polskiej. To zresztą nazwa tymczasowa, od początku tego roku. Poprzednie dwie były przydługie: PKOŻiR oraz PKOŻRiN, zaś wkrótce zamiast »Komitetu« ma być »Ruch«. [...] Te same fobie antyżydowskie, antyniemieckie i antyopozycyjne, to samo przerażenie rzekomą »nieprzytomną antyradzieckością opozycji« opozycji. Te same ukłony w stronę »Solidarności« i Kościoła. Szef tego Komitetu, p. Barański[,] już parę lat temu na pielgrzymce do Częstochowy nie mógł znieść, że młodzież śpiewa piosenkę z hebrajskim zawołaniem »Hewenu szalom alechem« — »Pokój niech zawsze będzie z nami«, no bo przecież jak to jest, że Izrael steruje życiem religijnym polskich katolików?). tylko zamiast aury niezależności jest wzmianka o tym, że KSP jest grupą niekoncesjonowaną przez władze. Ale przebiegłość większa niż w »Grunwaldzie«. Tamci żerowali na wspomnieniu zbrodni dawno i chyba bezpowrotnie minionych. Zaś polscy samoobroncy podejmują temat ogromnie, coraz bardziej — niestety — aktualny: sztuczne poronienia. Tu działa szkodliwość podwójna, do wyboru: którą nie dysponuje ZP »Grunwald«. Jedni pod wpływem szlachetnego odruchu sprzeciwu dla ohydnej, zbrodniczej praktyki zabijania dzieci nienarodzonych może kupić cały ten polityczny ciemnogród: germanofobię, antysemityzm, wymierzona w środowiska niezależne czarnosecinną »troskę« o narodową czystość życia społecznego. Inni, przytłoczeni tym багаżem obywatelskiego obskurantyzmu gotowi uznać, że przeciwnikami sztucznych poronień, czyli tak zwanego przerywania ciąży, mogą być tylko zatwardziali w swoim wstecznictwie wrogowie »wolności« i »równouprawnienia« kobiet.” [Konrad Turzyński, „*No pasarán*” (poprawnie powinno być: „*No pasarán*”), rubryka „*Samorządność*”, nr 130, w: „*Dziennik Bałtycki*”, nr 157(11272) z 10 sierpnia 1981 str. 3; w internecie pod adresem: <<https://bibliotekacyfrowa.eu/Content/44638/outimg-0001.pdf>>]. Co prawda, mowa tam o 4 efemerycznych ugrupowaniach, na pewno nie o partiach politycznych, ale zasada porównywania jest ta sama.

– w Polsce zaś "naprawa Rzeczypospolitej" wymaga działań tak wszechstronnych, że brak jakiegokolwiek programu całościowego właśnie jest na razie bardziej dotkliwy, niż stan polegający na tym, że istnieją tylko takie programy, z których każdy w jakiejś swej części byłby akceptowany, a w innej odrzucany przez tych samych ludzi.

Ze swej strony uważam, że w dziedzinie państwowo-prawnej należałoby nie wznowiać w wolnej Polsce zasady tzw. proporcjonalności wyborów, która implikuje traktowanie partii jako swoistych podmiotów biernego prawa wyborczego. Oddane głosy winny się liczyć tylko w odniesieniu do osoby, której dotyczą, zaś ich skutki, związane z przynależnością danego kandydata do któregoś ze stronnictw lub polegające na znalezieniu się członków jakiejś partii w gronie wybranego ciała przedstawicielskiego, powinny być skutkami wyłącznie pozaprawnymi. Nie do pomyślenia jest tym bardziej, aby decyzje wyborców dotyczyły tylko stronnictw, a nie osób, co zdarza się w XX wieku i to nie tylko w Indiach (gdzie jest zrozumiałe⁹⁴), ale i w krajach europejskich – stąd już tylko krok do głosowania "za" lub "przeciw" nad jednym programem wyborczym (jak np. w obecnej Polsce). Ponadto, jak sądzę, mandat posła i radnego winien być imperatywny w zakresie inicjatywy (tzn. wyborcy mieliby prawo i to nie tylko na spotkaniach przedwyborczych, lecz również w czasie trwania kadencji, zobowiązywać swych mandatariuszy do poruszania określonych spraw – udzielając im w tym celu prawnie wiążących instrukcji), natomiast winien być wolny w zakresie głosowania (tj. wyjęty spod kontroli wyborców, partii politycznych i innych środowisk opiniotwórczych – najlepiej dzięki obligatoryjnie tajnemu głosowaniu). Co zaś tyczy się owej "stabilności rządów" *sensu stricto* – myślę, że najbardziej skandalicznym (i śmiesznym) przejawem "sejmokracji" jest uzależnienie stworzenia gabinetu od aktualnie konfiguracji partyjnej, tj. od tego, czy w drodze kolejnego porozumienia jakieś frakcje w parlamencie wspólnie osiągną większość, co też bywa formalizowane prawnie, nawet w konstytucjach. W przypadku rządu nowo powołanego zatwierdzaniu lub odrzucaniu powinien podlegać zasadniczo tylko jego program; sprzeciw parlamentu w sprawach personalnych powinien być możliwy i wskazany tylko wobec ludzi, których nieprzydatność lub wręcz kompromitację w służbie publicznej parlament już poprzednio był stwierdził. Natomiast później można by rozliczać rząd (a raczej poszczególnych jego członków imiennie) tylko z realizacji zatwierdzonego uprzednio programu. Nie zasługuje na przywrócenie w Polsce zasada – ani jako prawo zwyczajowe, ani jako pisane – nakazujące rządowi dymisję z własnej inicjatywy (a często przy tym głowie państwa –

⁹⁴ Tam wielu mieszkańców było niepiśmiennych, mogli głosować tylko na partie, symbolizowane na kartkach wyborczych ich znakami graficznymi.

rozpisanie nowych wyborów) tylko dlatego, że na przykład którąś partia wycofała się z koalicji rządzącej niwecząc tym samym "rządząca większość" w parlamencie. Wszelkie dymisje (zgłoszone przez rząd lub jego pojedynczych członków, albo narzucone uchwałą parlamentu o "votum nieufności") winny zawierać uzasadnienia, ale tylko merytoryczne (nie zaś formalne, tj. odwołujące się do takiego zjawiska społecznego jak partie polityczne i ich aktualna konfiguracja w parlamencie) i w miarę możliwości imienne (tj. dotyczące oddzielnie każdej z osób objętych daną dymisją). Parlament nie powinien przyjmować ich bez uprzedniego rozpatrzenia i uznania ich zasadności. Jest przy tym oczywiste, że najlepiej wszelkie, ale przede wszystkim te decyzje parlamentu, które dotyczą programu i – zwłaszcza – składu rządu, winny zapadać w głosowaniu tajnym, a więc we względnej niezależności przy pełnej jawności wszelkich innych (poza głosowaniami) czynności parlamentu. (Przy okazji dodam, że nieuczestniczących mimo uprawnienia danym głosowaniu nie należałoby, moim zdaniem, traktować jak wstrzymujących się od głosu, czyli wszelka większość – zwykłą lub kwalifikowaną – należy obliczać w stosunku do ilości wszystkich uprawnionych do tego głosowania, a nie do ilości biorących w nim faktycznie udział. Myślę, że może byłoby słuszne stosować tę zasadę nie tylko w ciałach przedstawicielskich, ale też w powszechnym głosowaniu.) Podobnie rozpisywanie przedterminowych wyborów do jakiegokolwiek ciała przedstawicielskiego (a więc nie tylko na szczeblu ogólnopaństwowym – tzn. do parlamentu) winno zachodzić tylko w wypadkach, gdy decyzja danego ciała nie jest w stanie przewyciężyć jakiejś głębokiej kontrowersji wśród jego wyborców, lub gdy jest jaskrawo sprzeczna z ich wolą wyrażoną w powszechnym głosowaniu. Oczywiście, ordynacja wyborcza też powinna być bezpartyjna, tj. powinna przewidywać jeden sposób wystawiania kandydatur w wyborach, wspólny dla kandydatów zrzeszonych i niezrzeszonych. W ogóle wszelkie prawo powinno nie uzależniać jakichkolwiek czynności (wyborczych i innych) od tego, czy w ogóle istnieją partie polityczne (lub ogólniej – zrzeszenia mające lub chcące mieć swoje reprezentacje w ciałach przedstawicielskich). Okręgi wielomandatowe jak też wszelkie klucze wyborcze (w rodzaju miejsc mandatowych i pozamandatowych i innych uzależnień czegoś od kolejności nazwisk na kartkach wyborczych, albo specjalnych arytmetyk wyborczych) powinny być wykluczone.

Jednak odnośne rozwiązania polityczno-prawne, jeśli nawet zostaną zrealizowane, to nastąpią w dziś nie dającej się określić przyszłości; ale prócz⁹⁵ "liter" prawa jest jeszcze jego "duch" – tego można i należy kształtować już dzisiaj, kładąc szczególny nacisk na wychowawczą i samowychowawczą rolę tych ruchów społecznych, które być może okażą się kiedyś

⁹⁵ Por.: "[...] litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia." ("*Drugi list św. Pawła do Koryntian*", rozdz. 3, wiersz 6).

załączkami przyszłych ugrupowań o charakterze partii politycznych.

Jak pisał⁹⁶ w już wspomnianym szkicu Ossowski, "Niejedna z przywar współczesnej demokracji jest wynikiem połowiczności lub jednostronności w realizowaniu zasad demokratycznych, wynikiem niechęci do wyciągania ostatecznych wniosków z zajętego stanowiska albo wynikiem biernego naśladownictwa starych wzorów w nowych warunkach" (podkr. moje – K.T.). zasadniczą, jak sądzę, przyczyną marnowania możliwości demokracji jest niedocenianie komplementarności pomiędzy demokracją pośrednią a bezpośrednią. I znowu, zgodnie z dialektyką rzeczywistości ludzkiej, sama demokracja pośrednia nie wystarcza – wyobcowuje się bowiem i przeradza w tzw. "parlamentarny idiotyzm"⁹⁷ (jak go złośliwie zwali bodajże klasycy marksizmu), tj. w targowisko stronnictw, którym reszta społeczeństwa milcząco delegowała jakoby całą swą aktywność; sama zaś demokracja bezpośrednia też nie wystarcza – na szczeblu ogólnopaństwowym może ona funkcjonować jako swoja własna karykatura tzn. demokracja plebiscytarna, a odnośnie szczebli niższych można powtórzyć za Kuroniem, że "bez demokracji przedstawicielskiej (parlamentarnej) demokracja bezpośrednia jest całkowicie bezbronna wobec władzy państwowej" ("Myśli o programie działania"⁹⁸).

.

Po uwagach o potrzebie uzdrowienia demokracji przedstawicielskiej chciałbym przejść do spraw związanych z demokracją bezpośrednią. Właśnie w niej widzę to, co Micewski nazwał oddolną wizją społeczeństwa. Píše on o niej, że "zakłada nie tylko istnienie społeczności partykularnych których szersze społeczności nie są w stanie zastąpić, ale kładzie właśnie nacisk na rolę i podstawowe znaczenie tych społeczności, nazwanych tu partykularnymi. Szersze związki społeczne [...] powinny przejmować rolę partykularnych tylko w razie koniecznego, wymaganego warunkami zastępstwa w myśli

⁹⁶ Stanisław Ossowski, "*Ku nowym formom życia społecznego*", Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa "Książka i Wiedza", Warszawa 1956, str. 36 cały ten przytoczony fragment w broszurze Ossowskiego został wydrukowany kursywą.

⁹⁷ [redacted].

⁹⁸ Na str. 15/16 w artykule "*Myśli o programie działania*", "**Aneks. Kwartalnik polityczny**", nr 13-14 z 1977 r., (całość: str. 4-32; zob.: <https://aneks.kulturaliberalna.pl/wp-content/uploads/2016/02/130614-kuron-With-Watermark.pdf>). Ten pogląd ma wsparcie w znacznie wcześniejszej i sięgającej znacznie dalej przestrożce cytowanego tu w innych miejscach Forstera: „Gdy jednak demokracja odniesie zupełny triumf, wtedy ukaże się natychmiast, jakie bezmierne niebezpieczeństwa i w niej się także ukrywają; [...] demokratyczne państwo popadać będzie nieustannie w szal cezarystyczny wobec jednostki, jeśli nie przeciwstawi mu się Chrystus ze wszystkimi swymi prawami do duszy ludzkiej, [...]” (zob.: **Friedrich Wilhelm Förster**, "*Etyka a polityka*", Gubrynowicz i Syn, Lwów 1926; W. L. Anczyk i Spółka, Kraków 1926, str. 70; druk rozstrzelony jak w oryginale.)

katolickiej określa się ten postulat zasadą pomocniczości⁹⁹" ("Postawy i poglądy"; podkr. moje – K.T.). ciekawe, jak tę samą ideę przedstawia Ossowski w też już cytowanym źródle: "Mamy na myśli wielostopniowość polityczną, gospodarczą i kulturalną. Idzie o taki ustrój, którego podstawę stanowiłyby grupy niewielkie, grupy oparte na łączności osobistej, a więc takie zespoły, w których życie społeczne mogłoby się rozwijać w swojej konkretnej postaci"¹⁰⁰. I dalej autor wyjaśnia: "Pod względem zewnętrznej struktury może przypominać europejskie społeczeństwo feudalne lub ustrój dawnych Chin. Treść wewnętrzna organizacji jest inna. Ale i ona znana jest różnym programom społecznym: czy to będzie koncepcja Rzeczypospolitej spółdzielczej, czy federacji syndykalistycznej, czy republiki rad, którą już Komuna Paryska próbowała wcielić w życie"¹⁰¹" (wszystkie podkr. moje – K.T.) zauważmy, że oddolna wizja społeczeństwa, skoro jest obecna w tradycjach nieraz historycznie przeciwstawnych¹⁰² (i dlatego przedstawiana nieraz na tyle różnie, że sprawiało to wrażenie istotnej przeciwstawności), najwidoczniej wynika z bardzo powszechnych potrzeb ludzkich. Mało istotne są nazwy oraz prawicowe lub lewicowe szyldy (co zwykle wiąże się z bardzo sztucznym¹⁰³ dziś

⁹⁹ Andrzej Micewski, *"Postawy i poglądy. Z doświadczeń ideowych dwudziestopięciolecia"*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1970, str. 114.

¹⁰⁰ Stanisław Ossowski, *"Ku nowym formom życia społecznego"*, Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa "Książka i Wiedza", Warszawa 1956, str. 50.

¹⁰¹ Stanisław Ossowski, *"Ku nowym formom życia społecznego"*, Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa "Książka i Wiedza", Warszawa 1956, str. 51.

¹⁰² Autor niniejszego artykułu zwrócił na to uwagę już w swojej pierwszej publikacji na łamach tego dwumiesięcznika: „Pierwszemu z tych zagrożeń autorka proponuje przeciwstawić to, co kiedyś Andrzej Micewski nazwał oddolną wizją społeczeństwa, co proponowali liczni myśliciele różniący się między sobą, jak [de] Tocqueville i Abramowski, a co katolicka nauka społeczna streszcza w zw. zasadzie pomocniczości.”; zob.: *"Trudna wolność"*, *"Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski"*, nr 1(21) z stycznia-lutego 1980 r., str. 42; w sieci tu: <http://repozytorium.encysol.pl/wiki/001980021042> (w przytoczonych słowach mowa o zagrożeniu fizycznym).

¹⁰³ Autor tego artykułu inspirował się m. in. także zachętą ku temu, aby dystansować się zarówno od prawicowej, bo dmowszczykowskiej czyli endeckiej skłonności ku przecenianiu narodu, jak też od lewicowej, bo piłsudczykowskiej czyli sanacyjnej skłonności ku przecenianiu państwa, a skłaniać się ku temu, aby ponad naród i państwo cenić społeczeństwo obywatelskie: "Uznaliśmy, że problem narodu i problem państwa mają charakter jakby formalny, materia jest w tym przypadku istnienie i swobodny rozwój społeczeństwa obywatelskiego, a więc w ostatecznym rozrachunku wolność i pomyślność jednostki. Społeczeństwo obywatelskie to, z zewnętrznego punktu widzenia, cywilizacja pojmowana nie jako zespół dóbr materialnych, lecz jako stan ludzkiej świadomości. Świat europejski osiągnął, dzięki stopniowemu rozwojowi, wysoki stopień cywilizacji — oznacza to, że społeczeństwo obywatelskie, pluralistyczne, złożone i bogate, w znacznym, dawniej nie znanym stopniu, zaspokaja potrzeby materialne i duchowe jednostki. Uczestnictwo w tak wysoko rozwiniętym społeczeństwie obywatelskim jest dla jednostki najwyższym obecnie dostępnym dobrodziejstwem, nawet jeśli wciąż istnieją zagrożenia i niepewność co do tego, czy tak wysoki poziom rozwoju społeczeństwa obywatelskiego zostanie utrzymany. Z punktu widzenia narodu i państwa społeczeństwo obywatelskie jest celem, z punktu widzenia jednostki środkiem tylko, formą, ale jest to najwyższy stopień organizacji formalnej." (zob.: Marcin Król, *"Style politycznego myślenia. Wokół »Buntu Młodych« i »Polityki«"*, "Libella", Paryż 1979, str. 106/107; autor przytoczonych słów to zarazem tłumacz przywołanej tu w innych miejscach książki A. de Tocqueville'a).

rozdzielaniem lewicy i prawicy); chodzi o to, że społeczeństwo zorganizowane według zasady pomocniczości powinna charakteryzować możliwie jak najbogatsza sieć różnych społeczności – zarówno opartych na tzw. przymusie terytorialnym (czyli jednostek administracyjnych objętych przez – powtarzam za naszą deklaracją – "s a m o r z ą d terytorialny"¹⁰⁴), jak i innych, o charakterze dobrowolnych zrzeszeń ("s a m o r z ą d ... gospodarczy stanowy-zawodowy i kulturalny"¹⁰⁵, a więc spółdzielczość, związki zawodowe i całe olbrzymie bogactwo innych – por. np. Mouvement Reformateur J. J. Servan-Schreibera¹⁰⁶, przejmujący od państwa rolę finansowania oświaty we Francji).

Innymi godnymi zalecenia formami demokracji bezpośredniej są między innymi: instytucja ombudsmenów¹⁰⁷ (współczesnych skandynawskich odpowiedników trybunów ludowych w starożytnym Rzymie – warto by wymyśleć im jakąś rodzimą¹⁰⁸ nazwę, np. nadzorcy obywatelscy lub rzecznicy społeczni itp.), spotkania z przedstawicielami władz różnych szczebli ze społeczeństwem za pośrednictwem telewizji i telefonów (których niedoskonałym odpowiednikiem była telewizyjna¹⁰⁹ "Trybuna obywatelska" znana w Polsce z początku lat siedemdziesiątych), inicjatywa ludowa (prawo zgłaszania projektu ustawy przez przepisana ilość sygnatariuszy), powszechne głosowanie (na szczeblu nie tylko ogólnopaństwowym, ale i na niższych szczeblach), zgromadzenia ludowe (w nawiązaniu nie tylko do wczesnośredniowiecznych tradycji słowiańskich, ale i do praktyki politycznej np. niektórych kantonów dzisiejszej Szwajcarii), procedura okresowego rozliczania i przedterminowego – w razie potrzeby – odwoływania mandatariuszy społecznych (posłów, radnych, ew. także ławników i ombudsmenów), powszechne i rotacyjne angażowanie całej dorosłej ludności do współudziału w

¹⁰⁴ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 8.

¹⁰⁵ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 8.

¹⁰⁶ Jean-Jacques Servan-Schreiber (1924 — 2006) francuski dziennikarz i lewicowy polityk. Mowa o centrystycznej koalicji istniejącej we Francji w latach 1971 — 1978, której nie należy mylić z noszącą tę samą nazwę partią polityczną w belgijskiej Walonii, powstałą dopiero w 2002 r.

¹⁰⁷ Inspiracją dla autora w tym miejscu był artykuł: „*Od ombudsmana do mediatora. O nietradycyjnej i pozajurysdykcyjnej metodzie ochrony praw obywatelskich*”, „*Miesięcznik Literacki*”, nr 12, 1973, s. 86–94, którego autorem był znany prawnik-teoretyk, prof. Jerzy Stembrowicz (1919 — 1989).

¹⁰⁸ Tak się stało w 1987 r., a ustanowiona wtedy nazwa brzmi: „Rzecznik Praw Obywatelskich”.

¹⁰⁹ Uczestniczyli w niej wysoko postawieni działacze rządzącej partii komunistycznej, w tym członkowie Biura Politycznego KC PZPR. Transmitował ją w 1971 r. trzykrotnie pierwszy program Telewizji Polskiej. Pierwsza odbyła się 3 czerwca z udziałem Jana Szydłaka, w następnych dwóch uczestniczyli Kazimierz Barcikowski i Stefan Olszowski; zob. np. tutaj: <<https://www.google.com/EwolucjaprogramowaTVP.OdTele-EchadoPolskiegoZooLAST.doc>>, <https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/19592/1/003%20ANTONI%20ROST_%20%C5%81UC.JAN%20ZAWARTOWSKI.pdf>.

czynnościach nadzoru nad różnymi dziedzinami działalności władz, wreszcie – zasada, że wszelkich stanowisk – a przynajmniej tych, które nie są obsadzane w wyborach bezpośrednich – dotyczą: rotacja kadr (np. jak niemożność kandydowania w więcej niż dwu kolejnych wyborach prezydenckich w USA), górna, a nie tylko dolna, granica wieku (np. jak 75 lat dla uprawnienia kardynała do udziału w *conclave*) i surowe restrykcje materialne (jawność uposażeń i ich kontroli, zredukowanie do minimum, jeśli nie do zera, tzw. kosztów reprezentacyjnych i w ogóle czynności protokolarno-widowiskowych).

Ogólnie rzecz biorąc, zasady demokracji – demokracji pełnej: i pośredniej, i bezpośredniej – nie realizuje się w zniesieniu państwa "od zaraz", jak to równie naiwnie co szlachetnie postuluje anarchizm, lecz w jego uspołecznieniu, a to znaczy – w decentralizacji, w "f e d e r a l i Ź m i e w e w n ę t – r z n y m", o jakim nawiązując, nieprzypadkowo zresztą, do Proudhona wspominał¹¹⁰ Jerzy Jankowski w cytowanym już artykule. Federalizm ów niekoniecznie musi mieć odniesienia wyłącznie etniczne. (W II Rzeczypospolitej istniała, jak wiadomo, autonomia Górnego Śląska, a przez pewien czas również tzw. Litwy Środkowej, nie zrealizowano zaś obiecaną autonomii Galicji Wschodniej. Lecz nawet w dzisiejszej Polsce, pomimo tylu przetarasowań stosunków etnicznych, istnieją jeszcze podstawy do podobnych rozwiązań – trochę na wzór Hiszpanii, która też tylko na części swego obszaru ma autonomiczne jednostki polityczne, zresztą o różnym stopniu samodzielności.) Istnieją i są pożyteczne również inne rozwiązania, np. Konfederacja Szwajcarska, która składa się aż z ponad 20 kantonów, będących podmiotami federacji czy raczej konfederacji, chociaż zamieszkują ten kraj tylko cztery grupy etniczno-językowe, jako takie wcale nie korzystające z podmiotowości politycznej na szczeblu pośrednim między kantonami a konfederacją. Co ciekawsze, w Szwajcarii obywatelstwo (w pewnym sensie jest potrójne – posiada odniesienie do dwóch szczebli (konfederacja i kanton), lecz aż do trzech (konfederacja, kanton, gmina). Każdy z tych "poziomów obywatelstwa" ma swoją, specyficzną dlań, prawnie sformalizowaną rolę. Znamienne przypomina to na gruncie hierarchii struktur ów postulowany w pierwszej części tego artykułu wieloszczeblowy patriotyzm, odniesiony do hierarchii wspólnot.

Autonomia, gdy istnieje na wszystkich szczeblach, może pełnić pewną bardzo istotną rolę. Nie chodzi tu bynajmniej o jednokierunkowe uzależnienie struktur wyższych szczebli od struktur niższych szczebli, które co żarliwszym krytykom alienacji mającej podłoże polityczne wydaje się być jedyną alternatywą wobec jednostronnego podporządkowania idącego

¹¹⁰ Jerzy Jankowski, "Zjednoczenie Europy a Polska", "Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików", nr 8 z lipca 1979 r., str. 69, w sieci: <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/013179008069>> (całość: str. 69-71).

dokładnie w przeciwnym kierunku, a postulowanego chętnie przez zwolenników "prawa i porządku". Zamiast o alternatywie należałoby już raczej mówić o antidotum, a dokładniej – o wzajemnym pilnowaniu się wszystkich tych szczebli; instancje na każdym z nich powinny być uprawnione do interweniowania, gdy władze na którymś innym szczeblu (wyższym lub niższym od danego) działają ze szkodą dla tego dobra, do którego chronienia dany szczebel jest powołany. Oczywiście, dopóki szczebel odpowiadający obecnym państwom pozostanie wyposażony w szczególnie wiele kompetencji (tzn.¹¹¹ dopóki pozostanie szczególnie monokratyczny), dopóty federalizm wewnętrzny najbardziej będzie "pilnował" tego właśnie szczebla – byłoby to "pilnowanie" oddolne, odgórnemu zaś powinien służyć federalizm zewnętrzny, o którym będzie mowa niżej.

Cała infrastruktura – zarówno polityczno-administracyjno-samorządowa, jak też ta nie oparta na terytorialno-przymusowych związkach społecznych – jest bardzo cenna w wypadku utraty (zewnętrznej) podmiotowości politycznej danej struktury (czyli np. utraty niepodległego państwa). Gdy bowiem jedynym zwornikiem działań społecznych jest rząd, a jedynym bodźcem do nich tzw. interes narodu-jako-całości (w niepodległym państwie często utożsamiany z tzw. racją stanu), wówczas utrata tego zwornika powoduje ogólne popadnięcie społeczeństwa w bierność, zgodnie z zasadą: "uderzę w pasterza, a owce się rozproszą"¹¹². (Przypominam tu słowa S. Weil o dawnym patriotyzmie, przytoczone w pierwszej części artykułu.) Gdy zaś takie struktury niższe, nawet nieformalne, istnieją, trwa coś, co Förster mówiąc o Polsce pod zaborami nazwał¹¹³ "niewidzialnym państwem polskim, które wyprzedziło polskie państwo widzialne"¹¹⁴ (podkr. oryg.), a którego nam jako Niemiec zazdrościł. W obecnych warunkach zachodzi znów potrzeba stworzenia takiej infrastruktury – przede wszystkim po to, aby już to zapobiegać, już to przeciwdziałać upodabnianiu się naszego narodu do takiej społeczności, jaką Wyspiański przedstawił symbolicznie w końcowej scenie "Wesela". Mogą tu być przydatne doświadczenia lat 1918-19 z b. zaboru

¹¹¹ Pomyłka: nie znaczy. W każdym razie nie na tym polega monokratyzm, zdefiniowany w przywołanej tu kilkakrotnie książce prof. Teresy Ścibor-Rylskiej.

¹¹² Zob.: "Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada" (por.: *"Ewangelia wg św. Mateusza"*, rozdz. 26, w. 31c).

¹¹³ **Friedrich Wilhelm Förster**, *"Etyka a polityka"*, Gubrynowicz i Syn, Lwów 1926; W. L. Anczyz i Spółka, Kraków 1926, str. 41.

¹¹⁴ Por. też epitet: „przenośna rzeczpospolita nieustraszonych” wymyślony przez M. Mochnackiego (zob.: Bohdan Urbankowski, *"Myśl romantyczna"*, Krajowa Agencja Wydawnicza RSW "Prasa-Książka-Ruch", Warszawa 1979, str. 163.). Maurycy Mochnacki (1803 — 1834) napisał te słowa lecząc się z ran odniesionych w tym powstaniu w bitwie pod Ostrołką.

pruskiego¹¹⁵, zwłaszcza z Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego, gdzie sieć rad ludowych wybitnie przyczyniła się do odbudowania tzw. podmiotowości społecznej.

I taka właśnie powinna być kolejność działania: demokracja bezpośrednia (w różnych formach), demokracja pośrednia (rady terenowe i parlament), wreszcie niepodległość. Kolejność taka nie ma żadnego znaczenia wartościującego, nie ma bynajmniej świadczyć o tym, jakoby demokracja była ważniejsza od niepodległości (ani też o jakiejś wyższości "anarchistycznej" demokracji bezpośredniej nad "państwowotwórczą" demokracją pośrednią) – lecz tylko o tym, że zdobycie niepodległości z pominięciem etapów (bezpośredniej i pośredniej) demokracji jest kosztowniejsze i trudniejsze, nie mówiąc już o tym, że – jak to wyżej wskazywałem – stanowiłoby sukces wątpliwej wartości (por. skrajny przykład dzisiejszej Albanii). Nie muszę chyba dodawać, że wbrew niesympatycznym skojarzeniom towarzyszącym słowu "etap" – należy owe etapy stopniowego zdobywania podmiotowości politycznej rozumieć jako "płynnie" przechodzące jeden w drugi (nawet gdyby odbywało się to dramatycznie), a nie jako okresy dające się oddzielić wyraźnymi cezurami, a tym bardziej – zadekretować. Przy okazji warto zauważyć, że taka wizja polskiej drogi do wolności jest zbieżna z... koncepcją tzw. finlandyzacji naszego kraju. (Ale – tylko zbieżna, bowiem do finlandyzacji samej w sobie owa wizja się nie sprowadza!) Trzeba tu trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że w odniesieniu do krajów leżących w sowieckiej strefie wpływów to tak kontrowersyjne¹¹⁶ słowo nie może oznaczać

¹¹⁵ Tu autor napisał konformistycznie („pruski”), a nie — konsekwentnie („prusacki”) w porównaniu z pierwszą częścią tego artykułu.

¹¹⁶ Zwolennikiem finlandyzacji Polski był Jacek Kuroń (1934 — 2004), między innymi w swoim artykule *"Myśli o programie działania"*, *"Aneks. Kwartalnik polityczny"*, nr 13-14 z 1977 r., str. 4-32 (zob. np. pod adresem: <https://aneks.kulturaliberalna.pl/wp-content/uploads/2016/02/130614-kuron-With-Watermark.pdf>), który zakończył tak: "Celem w tym względzie byłby status Finlandii — parlamentarnej demokracji, ograniczonej w polityce zagranicznej i wewnętrznej o tyle, o ile dotyczy to bezpośrednio wyraźnie sformułowanych interesów Związku Radzieckiego. Z dzisiejszej perspektywy status Finlandii wydaje się całkowicie nierealny. Z całkowicie realnej perspektywy Trzeciej Polski ruchów społecznych, program finlandyzacji może się okazać umiarkowany.". Przeciwnikiem finlandyzacji Polski był [Robert] Leszek Moczulski (1930 —) pisząc: "Są jednak koncepcje uodpornione na zdrowy rozsądek i rzeczywistość. Najlepszym tego przykładem jest program tzw. finlandyzacji Polski. Termin ten na ogół używany jest na oznaczenie procesu podporządkowania sobie przez ZSRR jakiegokolwiek innego kraju tzw. niesocjalistycznego. [...] Jacek Kuroń, niezbyt słusznie zresztą uważany za głównego rzecznika koncepcji finlandyzacji, pisze wprost, że »deklaracje niepodległości z punktu widzenia współczesnego świata i zachodniej Europy, do której przynależymy, są zaściankowe i anachroniczne. Z takim programem będziemy więc zawsze samotni, egzotyczni i, co najwyżej, budzący litość«. Szczytowa możliwość dla Polski — to właśnie finlandyzacja. Tezę tę Kuroń szerzej rozwinął w »Myślach o programie działania«. W tym wszystkim najbardziej interesujące są przesłanki, które prowadzą do podobnych wniosków. Marzenie o orientacji prorosyjskiej, która zdobędzie zaufanie Wielkiego Sąsiada, jeśli tylko Rosjanie zechcą zrozumieć, że Polacy sami będą wierni Jego Imperatorstwu i nie potrzeba żadnych pośredników w postaci komunistycznych funkcjonariuszy wyznaczonych przez Moskwę [...] — to mit, który odradza się uporczywie przynajmniej od czasów Targowicy. Podnoszą go coraz to nowe generacje, niepomne, że wszystkimi ich poprzednikami Rosja absolutnie wzgardziła, co najwyżej wykorzystawszy dla jakichś tam celów taktycznych. W naszej historii orientacja prorosyjska była jedyną, która nigdy nie zyskała względów przedmiotu swoich westchnień." (zob.:

czegoś zupełnie innego, niż w zastosowaniu do kraju będącego członkiem NATO i EWG. Dla takiego bowiem kraju – np. Francji (ulegającej zwłaszcza w czasach de Gaulle’a moskiewskiej kokieterii) lub RFN (która sama usiłuje kokietować Moskwę w ramach tzw. nowej polityki wschodniej¹¹⁷) – przyjęcie względem Sowietów statusu Finlandii może być etapem procesu wiodącego ów kraj do takiej zależności od Moskwy, w jakiej obecnie pozostaje Polska, lub nawet do takiej, na którą skazana jest Białoruś. Tymczasem zyskanie statusu Finlandii przez np. Polskę na pewno byłoby etapem – oby nie ostatnim! – procesu toczącego się bądź co bądź dokładnie w przeciwną stronę. Zauważmy, że Finlandia różni się od nas i innych totalitarnie rządzonych "neo-kolonii" sowieckich przede wszystkim zakresem wolności wewnętrznej (demokracji), a w mniejszym stopniu zewnętrznej (niepodległości). To właśnie uwidacznia właściwą kolejność "akcentów" w pożądanym procesie historycznym, który powinien się zakończyć pełnym samostanowieniem narodu polskiego – i każdego innego narodu w sowieckim imperium. Ze względu na szczególną aktualność owej problematyki tak wiele miejsca poświęcam temu wszystkiemu, co się kojarzy z federalizmem wewnętrznym. Pora jednak wreszcie przejść do zagadnień dotyczących federalizmu zewnętrznego.

w płaszczyźnie ponadnarodowej

Podobnie jak sprzeczne z zasadą pomocniczości jest wkraczanie państwa w sprawy, do załatwiania których wystarczą mniejsze związki społeczne, tak z z a s a d ą e f e k t y w n o ś c i kłóci się aspiracja państwa do niekontrolowanych poczyną w sprawach obchodzących nie tylko jego ludność, ale i większe zbiorowości ludzkie, niekiedy nawet całą ludzkość. Lecz w pierwszym wypadku przeważa aspekt godziwości (bo chodzi o ograniczenie wolności ludzkiej, zaś w drugim głównie chodzi o wykonalność pewnych poczyną. (W obu jednak przypadkach aspekt dominujący nie jest jedyny.) Sama niezdolność państwa do wykonania pewnych zadań społecznych stwarza potrzebę istnienia ponadnarodowych, a ściślej mówiąc – ponadpaństwowych, instancji sterujących swoistymi dla nich dziedzinami życia zbiorowego. Ale również względy o charakterze moralnym czynią takie

„*Rewolucja bez rewolucji*”, „*Droga*”, nr 7 z czerwca 1979 r., w sieci np.: <http://docplayer.pl/5342948-Rewolucja-bez-rewolucji-1979.html>, str. 27-28).

¹¹⁷ Nowa polityka wschodnia (niem.: *neue Ostpolitik*, zob.: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ostpolitik;3952420.html>) Niemiec Zachodnich od 1969 r. polegała na wykorzystaniu potęgi gospodarczej dla uzyskiwania korzyści politycznych i także gospodarczych w relacjach z państwami bloku komunistycznego, począwszy od ZSRS i PRL. Wcześniej (1955 – 1969) Niemcy Zachodnie kierowały się tzw. *doktryną* [Waltera] *Hallsteina*, w myśl której Niemcy Wschodnie nie były państwem niepodległym, lecz satelitą Związku Sowieckiego, toteż tylko Niemcy Zachodnie reprezentowały naród niemiecki, zatem inne państwa nie mogły utrzymywać stosunków dyplomatycznych zarazem z Niemcami Wschodnimi i Zachodnimi, jednak od początku był od tej zasady wyjątek — ZSRS, mający stosunki dyplomatyczne i z NRD, i z NRF.

instancje niezbędnymi. Myśliciel niemiecki Karl Jaspers¹¹⁸ w swej "Autobiografii filozoficznej" przy okazji uwag o życiu w państwie totalitarnym – III Rzeszy – wypowiedział się ogólniej na temat granic władzy państwowej. Pisał on¹¹⁹: "Gdzie się panoszy ludzkie bezprawie [...], tam powinna istnieć jakaś obrona przed państwem, które dopuszcza się przestępstw. [...] Zasada nieingerencji w wewnętrzne sprawy jakiegoś państwa jest parawanem osłaniającym bezprawie. Roszczenia do absolutnej suwerenności polegają na tym, by również i przestępstwa móc popełniać samowolnie i suwerennie." W orędziu wigilijnym z 1948 roku papież Pius XII przypomniał, że również katolicka nauka społeczna nie uznaje¹²⁰ czegoś takiego jak absolutna suwerenność państwa. Tu właśnie ujawnia się niezbędność f e - d e r a l i z m u z e w n ę t r z n e g o, którego główną funkcją – dopóki będzie istniał szczebel organizacji społecznej wyróżniony spośród pozostałych większym monarchizmem, czyli szczebel "państwowy" – byłoby "pilnowanie" od góry właśnie owego uprzywilejowanego szczebla. (W dalszej zaś perspektywie, gdy proporcje monarchizmu i polikratyzmu związków społecznych byłyby już na wszystkich poziomach maksymalnie zbliżone i tak samo dobrze służyłyby¹²¹ preradzeniu się odpowiednich społeczności

¹¹⁸ **Karl [Theodor] Jaspers** (1883 — 1969), niemiecki lekarz-psychiatra i filozof-egzystencjalista.

¹¹⁹ **Karl Jaspers**, "Autobiografia filozoficzna (V)", "Więź", nr 4(228) z kwietnia 1977 r., str. 38 (całość: str. 28-42).

¹²⁰ Zob. późniejsze rozstrzygnięcia magisterium Kościoła: „Ta zaś władza powszechna, której zasięg winien rozciągać się na cały świat i która powinna dysponować odpowiednimi środkami, wiodącymi do powszechnego dobra wspólnego, musi być ustanowiona w wyniku zgodnego porozumienia wszystkich narodów, a nie narzucona przemocą. A to dlatego, że jeśli tego rodzaju władza ma spełniać skutecznie swe zadania, to musi odnosić się jednakowo do wszystkich, nie ulegać nigdy stronnictwu i mieć na celu wspólne dobro narodów. Gdyby zaś taka władza powszechna była narzucona przemocą przez silniejsze narody, to można by żywić uzasadnioną obawę, że albo służyłaby ona korzyściom niewielu, albo też pomijałaby sprawy jakiegoś narodu.” (encyklika papieża Jana XXIII „*Pacem in Terris*” z dnia 11 kwietnia 1963 r., nr 138; zob. w sieci: <https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_xxiii/encykliki/pacem_in_terriss_11041963.html>), a to dążenie jest motywowane przede wszystkim troską o zapewnienie trwałego pokoju: „Jasną jest więc rzeczą, że usilnie trzeba nam się starać, aby wszystkimi siłami przygotowywać czas, kiedy za zgodą narodów będzie można zakazać wszelkiej wojny. Wymaga to oczywiście ustanowienia jakiejś powszechnej, przez wszystkich uznanej władzy publicznej, która by rozporządzała skuteczną siłą, zdolną wszystkim zapewnić zarówno bezpieczeństwo, jak i przestrzeganie sprawiedliwości oraz poszanowanie praw.” („*Konstytucja duszpasterska o Kościele »Gaudium et Spes«*” z 7 grudnia 1965 r., w sieci m. in. pod adresem: <<http://ptm.rel.pl/files/swii/141-gaudium-et-spes.pdf>>, nr 82).

¹²¹ W myśl tego, co pisała prof. Teresa Ścibor-Rylska: „Istnieją takie układy, w których typ organizacji ulega ciągłej ewolucji. Mamy tu na myśli biocenozę i organizacje społeczne — ludzkie. W przypadku biocenozy ewolucja postępuje od polikracji do monarchii. [...] Odwrotny jest kierunek ewolucji w społecznościach ludzkich: od mono- do polikracji. Jest to ewolucja zgodna z naturą i odwracanie jej biegu byłoby działaniem przeciw naturze.” (zob.: Teresa Ścibor-Rylska /1912 — 1985/, *Porządek i organizacja w przyrodzie. Problemy życia i organizacji*, Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1974, str. 76-77). Prof. Stanisław Ossowski (przed prof. Teresą Ścibor-Rylską) wyraził trochę inną, następującą myśl o analogii między zjawiskami społecznymi a zjawiskami w całej przyrodzie ożywionej pod względem współwystępowania dwóch kontrastujących i zarazem komplementarnych procesów jednoczenia (ku monarchizmowi) i różnicowania (ku polikratyzmowi): „W przyrodzie żywej, [...], spotykamy współistnienie przeciwnych sobie procesów, z których jeden pod pewnym względem równoważy drugi, co umożliwia regenerację organiczną. [...] ogólny styl nowej demokratycznej kultury nadawałoby współistnienie procesów uniwersalizacji i procesów różnicowania o szerokim zasięgu.” (Zob.: Stanisław Ossowski, *"Ku nowym formom życia społecznego"*, Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa "Książka i Wiedza", Warszawa 1956, str. 74).

we wspólnoty, zarówno federalizm zewnętrzny jak i wewnętrzny stałyby się po prostu niczym się nie wyróżniającymi składowymi federalizmu o wielu szczeblach, wśród których każdy, od społeczności sąsiedzkiej do całego "rodzaju ludzkiego", byłby jednakowo "pilnowany" przez wszystkie pozostałe.) Tu właśnie jest okazja, by zaznaczyć, że już teraz daje się dostrzec wyraźnie "zapotrzebowanie" na federacje regionalne, obejmujące po kilka krajów, czyli szczeble pośrednie pomiędzy "państwowym" a "planetarnym" w owym federalizmie zewnętrznym. Bowiem już teraz jest zbyt wiele jednostek politycznych na szczeblu państwa, aby same instancje globalne mogły im wystarczyć jako jedyny "zwornik".

Zaraz też widać, że zrealizowanie federalizmu zewnętrznego jest tym trudniejsze (ktoś może powiedzieć: tym bardziej niemożliwe, albo nawet: tym bardziej bezsensowne), aniżeli wewnętrznego; po prostu z tej przyczyny, że w płaszczyźnie międzypaństwowej regułą jest współwystępowanie podmiotów politycznych, które korzystają z formalnej i zarazem faktycznej wzajemnej niezależności. (Ta trudność nie umniejsza jednak wagi żadnego z argumentów na rzecz zewnętrznego federalizmu: ani "użytecznego", wynikającego z niezdolności pojedynczych państw do pewnych działań, ani z "moralnego", wyrażającego wolę ochrony człowieka przed nieuprawnionymi roszczeniami władzy publicznej.) Toteż bardzo aktualne, zwłaszcza w tym właśnie kontekście, staje się zastrzeżenie, że "wówczas zbudujemy państwo [...], które będzie rosnać wtedy, gdy stare będą się łamać"¹²², tj. gdy przebudowa stosunków politycznych u nas będzie jakoś zsynchronizowana z przebudową tychże w całym świecie.

Jerzy Jankowski w cytowanym już artykule wskazuje na to, że pojęcie suwerenności (absolutnej) stało się już tylko fikcja prawną, a w jakimkolwiek innym znaczeniu jest przestarzałe nawet w zastosowaniu do supermocarstw. Zarazem podkreśla, iż "nie znaczy to, że państwo narodowe nie ma być państwem niepodległym"¹²³. Czym więc powinna być niepodległość pojedynczego państwa, inaczej – na czym powinien polegać jego udział we współtworzeniu nakreślonej wyżej wielopoziomowej federacji całego świata?

¹²² Artur Górski, *"Ku czemu polska szła"*, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1919; w sieci pod adresem: <https://docer.pl/doc/vnxvvl>, str. 14. W maszynopisie brak informacji o autorstwie i pochodzeniu tego cytatu.

¹²³ Jerzy Jankowski, *"Zjednoczenie Europy a Polska"*, *"Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików"*, nr 8 z lipca 1979 r., str. 69, w sieci: <http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/013179008069> (całość: str. 69-71).

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że nie ma to nic wspólnego z tego typu pomysłami co doktryny Monroe¹²⁴, Breżniewa¹²⁵ albo Sonnenfeldta-Kissingera¹²⁶, ani z realizowaniem jakiejś Pax

¹²⁴ Doktryna Monroe[go] = doktryna w polityce zagranicznej USA, której autorem był sekretarz stanu John Quincy Adams, a którą 2 grudnia 1823 prezydent USA James Monroe oznajmił w orędziu do Kongresu. W myśl niej USA zamierzały nie tolerować ekspansji państw europejskich na obu kontynentach amerykańskich ani kolonizowania ich przez te państwa, w zamian zaś zapowiadały nieingerowanie w sprawy państw europejskich i ich kolonii (na wschodniej półkuli). Był to formalny wyraz amerykańskiego izolacjonizmu. Oto jak — cytowany tu w innych miejscach — Stanisław Ossowski wykorzystał pojęcie doktryny Monroe[ego]: „Demokrata nie może zasięgu swoich zainteresowań zamknąć granicami swego kraju, bez troski o to, co się poza tymi granicami dzieje. Jego dążenia muszą nawiązać do mickiewiczowskich tradycji braterskiego współżycia narodów. Żadna doktryna Monroego nie przesłoni mu perspektywy związku narodów w takiej czy innej postaci. Przyszłość ludzkości zależy od tego, czy będzie to istotnie związek narodów, związek ludów, a nie tylko związek państw, obciążony tradycją Ligi Narodów, która nie była ligą narodów, obciążony tradycją różnych Świętych Przymierzy.” (Zob.: Stanisław Ossowski, *"Ku nowym formom życia społecznego"*, Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa "Książka i Wiedza", Warszawa 1956, str. 73.)

¹²⁵ Tzw. "doktryna o ograniczonej suwerenności państw socjalistycznych", potocznie nazywana "doktryną Breżniewa", została proklamowana 25 sierpnia 1968 r. (tj. w 4 dni po wtargnięciu "bratnich" wojsk ZSRS i paru innych państw członkowskich Układu Warszawskiego do Czechosłowacji) na łamach **"Prawdy"**, codziennego organu prasowego Komitetu Centralnego KPZS, potem 3 października 1968 r. szerzej przedstawiona przez ministra spraw zagranicznych ZSRS Adnrieja Andriejewicza Gromykę (ros.: Андрей Андреевич Громыко; od białorus.: Андрэй Андрэвіч Грамыка = Andrej Andriejewicz Hramyka; 1909 — 1989) na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Leonid Iljicz Breżniew (Леонид Ильич Брежнев; 1906 — 1982) w tym czasie (1964 — 1982) był dyktatorem ZSRS, formalnie pełniąc funkcję przywódcy partii rządzącej = sekretarza generalnego KC KPZS. Poprzednikiem doktryny Breżniewa był manifest cara Mikołaja I Pawłowicza Romanowa, „uzasadniający” interwencję zbrojną na terenie cesarstwa Habsburgów w maju 1848 r. przeciwko buntującym się Węgrom, jak o tym pisał Mickiewicz: „Cesarz rosyjski może już działać otwarcie; jego przyjaciele, reakcyjniści europejscy, przygotowali mu wszechstronnie grunt i usunęli przeszkody, które dotychczas krępowały działalność Rosji. Mówiąc materialnie, cesarz rosyjski zdobył już rozstrzygające pozycje, dające mu przewagę nad stronnictwem rewolucyjnym. Jest w jego mocy wywierać wpływ na całe Niemcy za pośrednictwem króla pruskiego, swego dowódcy przedniej straży, i może on armię Kozaków w niespełna tydzień posunąć aż nad brzegi Renu.” (zob.: Adam Mickiewicz, *"Manifest cesarza rosyjskiego"*, *"Trybuna Ludów"* z 22 maja 1849 r.); analogia zachodzi także między Prusami w XIX wieku i NRD w XX wieku (o tej analogii — zob.: Lech Bądkowski, *"Twarz do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 22). Autor niniejszego artykułu od czasu swej y wojskowej znał artykuł opublikowany w legalnym (według władz PRL), ale bardzo wąskim obiegu — kolportowany tylko wśród ludzi należących do obozu władzy, artykuł o wschodnioniemieckim serialu telewizyjnym zatytułowanym *"Scharnhorst"* z 1978 r. jako o przejawie dowartościowywania prusackiej przeszłości w dziejach Niemiec przez reżymową propagandę w NRD, którego bohaterem jest generał **Serhard Johann David von Scharnhorst** (żyjący w latach 1755 — 1813) jako uczestnik (w latach 1806 — 1813) wojen z wojskami Napoléona I Bonapartego (zob.: Julian Mikołajczak, *"Scharnhorsti problem »dwóch oblicz Prusa"*, *"Tygodniowy Biuletyn Specjalny. Wiadomości przeznaczone są wyłącznie do użytku wewnętrznego"*, nr 2024 z 13 grudnia 1978 r., str. VI-VII).

¹²⁶ Doktryna Sonnenfeldta, zwana także doktryną Sonnenfeldta-Kissingera (niekiedy mylnie: „Sommerfelda-...”), została wypracowana przez dwóch polityków amerykańskich: H. Kissingera (sekretarza stanu USA) i H. Sonnenfeldta (jego głównego współpracownika) w latach 70. ubiegłego wieku, zakładała celowość podtrzymywania podziału świata, a przynajmniej Europy, na strefy wpływów Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego, gwoi zapobieżeniu III wojnie światowej. W grudniu 1975 r. w Londynie podczas tajnej narady ambasadorów amerykańskich Sonnenfeldt oznajmił im tę doktrynę, zob.: Rowland Evans & Robert Novak, *"Doktryna Sonnenfeldta"*, *"Herald Tribune"* z 22 marca 1976 r.; zob. także nie podpisany artykuł *"Doktryna Sonnenfeldta"*, *"Kultura. Szkice. Opowiadania. Sprawozdania"*, nr 5(344) z maja 1976 r., str. 48-59; artykuł jest w sieci pod adresem: <<http://static.kulturaparyska.com/attachments/0b/f/6bb8d200ac63afe2a3587523c5cf66f95ec66ddd.pdf?page=26>>). Henry Kissinger (właśc.: **Heinz Alfred Kiffinger** = הנרי אלפרד קיסינג'ר; 1923 —), niemiecki Żyd, imigrant w USA od 1938 r., w l. 1969 — 1975 doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego, w l. 1973 — 1977 sekretarz stanu (= minister spraw zagranicznych) USA, laureat pokojowej nagrody Nobla w 1973 r.; Hal Sonnenfeldt (właśc.: **Helmut Sonnenfeldt** = הלמוט זוןנפֿלדט; 1926 — 2012), niemiecki Żyd, imigrant w USA od 1944 r.; amerykański doradca do spraw międzynarodowych prezydentów Richarda Nixona i Geralda Forda; w l. 1974 — 1977 doradca sekretarza stanu Henry’ego Kissingera, członek Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA w l. 1969 — 1974. Co interesujące, podział świata na dwie strefy wpływów między Amerykę i Rosję na ok. 110 lat przed jego

Americana¹²⁷, Pax Sovietica¹²⁸, Pax Sinica¹²⁹ itp. wszystkie tego rodzaju koncepcje zakładają (bardziej lub mniej to skrywając – zależnie od stopnia wstydlivosti ich rzeczników), że jakaś partykularna (tzn. nie obejmująca całej ludzkości) struktura polityczna (zwykle jakieś mocarstwo) wchodzi jako dominująca w nierównoprawny układ z innymi, zewnętrznymi wobec niej strukturami (najczęściej – słabszymi państwami). Taki stan rzeczy ogranicza suwerenność tych mniejszych struktur (na ogół tylko faktycznie, a nie formalnie – tj. pozostawia fikcję prawną nietkniętą, ale zmniejsza lub niweczy możliwości korzystania z niej), a przede wszystkim godzi w zasadę samostanowienia w jej wymiarze zewnętrznym (tj. niepodległości danego państwa), gdyż pewne poczynania owych małych państw częściowo lub całkowicie uniezależniają się od woli społeczeństw (zwykle: narodów) tych państw, stając się pochodnymi decyzji zapadających w kierownictwie mocarstwa-hegemonu – decyzji nie podlegających żadnej kontroli ze strony ludności państw-satelitów. Zupełnie inaczej dzieje się, gdy jakaś struktura podlega pewnym ograniczeniom na rzecz struktury szerszej, ale nie zewnętrznej wobec tej pierwszej, lecz zawierającej ją w sobie. Oczywiście – pod warunkiem, że ta struktura wyższego szczebla, podobnie jak owe niższe, składające się na nią związki społeczne, podlega skutecznej kontroli ze strony całej społeczności przez nią objętej, a więc że (między innymi) nie jest tak, iż niektóre z owych podstruktur znajdują się w jednokierunkowej, nieodwzajemnionej zależności w stosunku do innych. Powyższy schemat, oparty w gruncie rzeczy na rozróżnieniu monokratyzmu i polikratyzmu, jest celowo na tyle ogólnie sformułowany, by w jednakowej mierze odnosił się do oceniania sytuacji zarówno w ugrupowaniu państw, korzystających formalnie z pełni tzw. podmiotowości prawnomiedzynarodowej, jak też w ściślejszym związku społecznym (konfederacja, federacja, a nawet państwo formalnie

początkiem przewidział cytowany tu w innych miejscach francuski arystokrata (i nie jest to jedyne z jego zaskakująco trafnych przewidywań): „Żyją dzisiaj na ziemi dwa wielkie narody, które — choć odmienne były ich początki — zdają się zmierzać ku jednemu celom. Są to Rosjanie i Angloamerykanie. Oba rozwinęły się niepostrzeżenie i podczas gdy uwaga świata zaprzątnięta była czym innym, nagle znalazły się w pierwszym szeregu narodów. Ludzkość dowiedziała się o ich narodzinach niemal w tej samej chwili, w której dowiedziała się o ich potędze. Rzecz by można, że wszystkie inne narody osiągnęły już to, co miały osiągnąć, podczas gdy te dwa ciągle pną się w górę. Wszystkie inne narody zatrzymały się już w miejscu lub rozwijają się z największym wysiłkiem — one zaś lekko i pospiesznie kroczą ku potędze, której granic umysł ludzki nie potrafi przewidzieć...” (Alexis de Tocqueville *"O demokracji w Ameryce"*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976; w sieci pod adresem: <https://docer.pl/doc/lxln5c>, str. 262-263. W trzy dekady po napisaniu tej książki USA i Rosja stały się sąsiadami przez cieśninę Beringa, co (jak przedtem granica między rosyjską Alaską i brytyjską Kanadą) symbolicznie uwidoczniło spotkanie się dwóch prądów kolonizowania innych kontynentów przez przybyszy z Europy.

¹²⁷ Pokój światowy zapewniony dzięki panowaniu USA jako jedyne supermocarstwa i światowego hegemonu.

¹²⁸ Pokój światowy zapewniony dzięki panowaniu ZSRS jako jedyne supermocarstwa i światowego hegemonu.

¹²⁹ Pokój światowy zapewniony dzięki panowaniu ChRL jako jedyne supermocarstwa i światowego hegemonu.

unitarne – przecież np. nie tylko stosunki między krajami w RFN, ale także między województwami w Polsce powinny być równoprawne).

Do specyficznie polskich problemów związanych z federalizmem na szczeblu bezpośrednio wyższym niż państwa narodowe przejdę w dalszym ciągu, najpierw jednak chciałbym poruszyć zagadnienia właściwe dla całokształtu federalizmu zwanego zewnętrznym – zwłaszcza odnośnie poziomu najwyższego, planetarnego.

Jest znamienne, że zazwyczaj głoszenie konieczności utworzenia czegoś w rodzaju np. rządu światowego bywa wspierane argumentami akcentującymi owe dwa bieguny człowieczeństwa (egzystencjalny i¹³⁰ uniwersalny), z milczącym lub nawet wyrażanym lekceważeniem dla wszelkich społeczności pośrednich. I taka postawa, stanowiąca niejako ucieczkę od społecznych konkretów w antropologiczno-filozoficzną abstrakcję, mogła sprawiać mimo wszystko wrażenie załączku jakiegoś ("masońskiego") sprzysiężenia się wszystkich i wszystkiego przeciwko rzeczywistości określonej przez takie fakty społeczne jak państwo i naród. Tu jednak rzeczywistości "biegunowe", czyli pojedynczy człowiek i ludzkość, są rozpatrywane w szerszym kontekście, obejmującym wszystkie poziomy życia zbiorowego, a więc wszelkie społeczności pośrednie (z narodem i jego państwem łącznie). Dlatego wyżej przytoczona obawa do niniejszego wywodu nie powinna się odnosić.

A przecież pozostaje prawdą, że najważniejszym bodaj celem, któremu winna służyć ogólnoswiatowa struktura polityczna, jest ochrona pewnych dóbr właściwych owym dwu biegunom: ludzkości i człowiekowi (jednostce). Tymi dobrami są odpowiednio pokój i prawa ludzkie co więcej, dopiero taki sposób ich ochrony (jeśli byłaby ona autentyczna) umożliwiłby rozładowanie swoistego dialektycznego napięcia pomiędzy tymi dobrami – napięcia, na którym żerowała (wzmagając je przy tym) niedawna kampania sowiecko-amerykańskich potyczek propagandowych formalnie wywodząca się od sporu o to, które z owych dóbr (bardziej) zasługuje na ochronę za wszelką cenę. Spór ten jest oczywiście bezsensowny merytorycznie (źle postawiony

¹³⁰ Ta maniera językowa nie [tyle] jest skutkiem nasiąknięcia autora lewicowymi ideami, a raczej — „zbożenia zawodowego” (w odniesieniu do zawodu wyuczonego); mianowicie w matematyce kwantyfikator „dla każdego ...” jest nazywany *kwantyfikatorem ogólnym* lub *kwantyfikatorem uniwersalnym*, zaś kwantyfikator „dla pewnego ... zachodzi ...” (odczytywany nieraz — mniej słusznie — jako: „istnieje takie ..., dla którego ...”) jest nazywany *kwantyfikatorem szczegółowym* lub (z powodu tego mniej słusznego odczytywania) *kwantyfikatorem egzystencjalnym*. Pewnych skojarzeń ideologicznych też można tu się dopatrzeć: *biegun uniwersalny* = ludzkość, kojarzy się z *noosferą*, o której z upodobaniem pisał słynny francuski jezuita Pierre Teilhard de Chardin (1881 — 1955), a pojedynczy człowiek = *biegun egzystencjalny* może się kojarzyć z katolicką odmianą *egzystencjalizmu*, bliską wspomnianemu tu w innym miejscu Emmanuelowi Mounierowi (1905 — 1950).

problem!), ale jest jednocześnie zrozumiała w świetle okoliczności współzawodnictwa Moskwy i Waszyngtonu o "rząd dusz" nad światową opinią publiczną. Owszem, jedni tak jak np. A. Toynbee ("Wojna i cywilizacja") podkreślają przede wszystkim, że "posiadamy technikę i doświadczenie, by dokonać wielkiego dzieła, powołując do życia twór polityczny zgodnie z nakazem chwili obecnej"¹³¹, tj. z potrzebą uratowania świata od zagłady w totalnej wojnie – inni zaś na wzór A. de Tocqueville'a ("O demokracji w Ameryce") twierdzą, że kto "odmawia posłuszeństwa niesprawiedliwemu prawu", ten "odwołuje się jedynie od suwerenności ludu do suwerenności rodzaju ludzkiego"¹³². Przykładem ujęcia syntetycznego jest sformułowanie konstytucji soborowej "Gaudium et spes" głoszące potrzebę "ustanowienia jakiejś powszechnej, przez wszystkich uznanej władzy publicznej, która by rozporządzała skuteczną siłą, zdolną wszystkim zapewnić zarówno bezpieczeństwo jak i przestrzeganie sprawiedliwości oraz poszanowanie praw"¹³³ (podkr. moje – K.T.). W tej zresztą dziedzinie jest najszersze, zapewne najważniejsze (ale i najtrudniejsze) pole działania dla każdego narodu, gdy chodzi o realizację celów, które np. nasza deklaracja ideowa ujmuje jako "partnerską służbę dla świata"¹³⁴, "pracę na miarę swych możliwości dla dobra całej Rodziny Ludzkiej"¹³⁵ albo wreszcie jako konieczność wywiązania się "ze swoich obowiązków wobec ludzkości"¹³⁶.

Wydaje się na pierwszy rzut oka, że owa ogólnoswiatowa struktura polityczna jest bardziej adekwatna jako narzędzie strzeżenia pokoju, niż ochrony praw ludzkich. Istotnie, wszelkie ustalenia partykularne (tj. obejmujące nie cały świat, lecz większy lub mniejszy jego fragment) dają tak samo krótkowzroczną nadzieję na trwałe zapewnienie pokoju, jaką może dać brak takowych. Bowiem głęboko prawdziwe są gorzkie słowa współczesnego filozofa niemieckiego C. F. von Weizsäckera¹³⁷ o wojnie – że "ludzie, którzy chcą jej zapobiec

¹³¹ Zob.: Arnold Toynbee, „*Wojna i cywilizacja*”, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1963, str. 10.

¹³² Alexis de Tocqueville „*O demokracji w Ameryce*”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976; w sieci pod adresem: <https://dacer.pl/doc/lxln5c>, str. 191.

¹³³ Zob.: „*Konstytucja duszpasterska o Kościele »Gaudium et Spes«*” z 7 grudnia 1965 r., w sieci m. in. pod adresem: <http://ptm.rel.pl/files/swii/l4l-gaudium-et-spes.pdf>, nr 82.

¹³⁴ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 7.

¹³⁵ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 4.

¹³⁶ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. (4) i zwl. 7.

¹³⁷ Carl Friedrich [Freiherr] von Weizsäcker (1912 — 2007); niemiecki fizyk i filozof; uczestnik prac (w III Rzeszy) nad zbudowaniem niemieckiej broni nuklearnej, później zwierzchnik Instytutu Maxa Plancka w Getyndze; więcej w sieci o nim np. tu: <https://www.deutsche-digitale-bibliothek.de/entity/I18630717>, <http://censis.informatik.uni->

siłą militarną, nie tylko jej nie zapobiegna, ale będą ją prowadzić"¹³⁸. Z drugiej strony "państwu światowemu" łatwiej niż każdemu z państw partykularnych przyszyłoby stać się modelem apokaliptycznej wizji z roku 1984 Orwella – całą swą (jakże wielką!) potęgę mogłoby obrócić wyłącznie na regulowanie "spraw wewnętrznych" (zewnątrznych nie byłoby już), chociaż być może brak "wrogów zewnętrznych" wykluczyłoby używanie najbardziej ogranego na przestrzeni dziejów sposobu mobilizacji mas i wzmaganie ich mechanicznej pseudojedności. Takie jednak, Orwellovskie, zagrożenie miałoby miejsce, gdyby organizacja życia społecznego (a zwłaszcza jej poziom planetarny) była radykalnie monokratyczna. Nie o to jednak chodzi (postulowana tu federalizacja świata nie mogłaby nastąpić na żadnym szczeblu, gdyby ów najwyższy miał się okazać skrajnie ześrodkowany, monokratyczny¹³⁹). Zresztą szczebel planetarny, ogólnoswiatowy, nie jest jedynym, który byłby powołany do ochrony praw ludzkich – powinien on jedynie (zgodnie z zasadą pomocniczości¹⁴⁰) interweniować w przypadkach, w których niższe szczeble zawodzą, albo z natury rzeczy nie są w stanie same wywiązać się z tej roli. Oznaczałoby to głównie (choć nie tylko) funkcje instancji odwoławczej i nadzorującej. Porównując taką wyidealizowaną wizję przyszłości z obecnym stanem faktycznym łatwo dostrzec, że w wyniku spełnienia owych postulatów instancjom planetarnym zostałyby przysporzone raczej realne prawo, niż obowiązek zajmowania się ochroną praw ludzkich, gdyż obecnie właśnie przede wszystkim to prawo nie zawsze jest uznawane. Poza tym, ochrona praw ludzkich dotyczy nie tylko egzystencjalnego (jednostkowego) wymiaru człowieczeństwa. Prawa ludzkie są wspólnym dobrem całej ludzkości (wymiar uniwersalny) i – jak przestrzegał¹⁴¹

hamburg.de/publications/Art_M_Schaaf_Weizsaeck.pdf> (jego bratem był polityk **Richard von Weizsäcker**, który w latach 1984 — 1994 był prezydentem Niemieckiej Republiki Federalnej: Niemiec Zachodnich, potem zjednoczonych).

¹³⁸ Zob. na str. 49 u tegoż autora: *"Kazanie na górze a współczesna świadomość"*, *"W drodze"*, nr 12 z 1978 r., str. 45-52.

¹³⁹ Zdaniem przywołanej tu kilkakrotnie lubelskiej uczoney pożądanym ideałem byłby stan przeciwny: "[...] ludzkość musiałaby [...] zjednoczyć się w naturalny układ w pełni polikratyczny i stać się prawdziwą wspólnotą." (zob.: Teresa Ścibor-Rylska /1912 — 1985/, *Porządek i organizacja w przyrodzie. Problemy życia i organizacji*, Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1974, str. 77).

¹⁴⁰ Tak o tym stanowi katolicka nauka społeczna: „Jak w poszczególnych państwach stosunki między władzą publiczną i obywatelami, rodzinami oraz zrzeszeniami trzeba regulować i kierować według zasady pomocniczości, tak i stosunki między powszechną władzą publiczną a władzami publicznymi poszczególnych państw należy oprzeć na tej samej zasadzie.” (nr 138 encykliki papieża Jana XXIII *„Pacem in Terris”* z dn. 11 kwietnia 1963 r.; zob.: <https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_xxiii/encykliki/pacem_in_terriss_11041963.html>).

¹⁴¹ Pisząc: „Stara zasada stawia króla (obecnie państwo lub dyktatora) ponad prawem — król prawu nie podlega. Takiej suwerenności przeciwstawia się zbiorowa odpowiedzialność państw, nie mogąc tolerować w żadnym państwie nieludzkości i bezprawia, gdziekolwiek się je popełnia, gdyż przestępstwa takie zagrażają na dalszą metę wszystkim.” [Zob.: **Karl Jaspers**, *"Autobiografia filozoficzna (V)"*, *"Więź"*, nr 4(228) z kwietnia 1977 r., str. 38 (całość: str. 28-42)].

Jaspers w już cytowanym tekście – ich naruszanie w jednym rejonie świata na długą metę zagraża wszystkim ludziom.

Oczywiście, jest wiele innych dziedzin życia, do których ogólnoswiatowe, a ogólniej mówiąc – ponadnarodowe instancje sterujące (a nie tylko doradzające, zalecające i uchwalające rezolucje) są niezbędne. Przykładowo wymienię: ochrona środowiska (w związku z nią powstał artykuł Barbary Ward, na który się [po]wyżej powoływałem), prawidłowa dystrybucja żywności i bogactw naturalnych stanowiących przecież wspólną własność ludzkości) walka z klęskami żywiołowymi, epidemiami i analfabetyzmem. To właśnie tego typu zagadnienia (zwłaszcza kwestie gospodarcze), a więc sprawy związane raczej z tzw. materialnymi (a nie – formalnymi) prawami człowieka, stały się okazją dla twórców tzw. III raportu rzymskiego¹⁴² do wysunięcia koncepcji stopniowego przejścia w 6 etapach od świata zorganizowanego w oparciu o suwerenność terytorialną (obecne państwa) do takiego, w którym suwerenność będzie funkcjonalna, związana z funkcjami przypisanymi państwu, a nie jego terytorium, a to właśnie oznacza rozłożenie różnych kompetencji (ścieśnionych obecnie na szczeblu państw narodowych) na inne poziomy (w tym przypadku – na poziomy, tj. szczeble ponadnarodowe).

Można by spytać, w jakim stosunku powyższe rozważania pozostają do "objektywizacji idei niepodległości"¹⁴³. Otóż myślę, że owa objektywizacja powinna nastąpić w postaci państwa nowego typu (proszę mi wybaczyć to wyświechtane określenie, kojarzące się z pismami Lenina¹⁴⁴), o jakim w przytoczonych wyżej słowach

¹⁴² Autor niniejszego artykułu mógł wiedzieć – ale w 1980 r. i jeszcze przez 10 lat [aż do ukazania się artykułu: Bogusław Jeznach, „Kobiety doświadczalne. Eksperyment suwalski”, „Najwyższy Czas”, nr 4(4) z 21 kwietnia 1990 r., str. III] nie wiedział o tym, że jeden ze współautorów raportu rzymskiego, Dennis Meadows (1942 –), profesor z Dartmouth College (Hanover w USA), członek Klubu Rzymskiego, podczas pobytu w Polsce w grudniu 1974 r. udzielił wywiadu, w którym powiedział między innymi: „Ale dlaczego mamy mówić tylko o Bangladesz? Innym krajom również grozi upadek. Mogą się trzymać trochę dłużej, ale kryzys tak czy inaczej przyjdzie [...] Na przykład, jeżeli chodzi o Polskę, to sądzę, że macie zbyt duży przyrost ludności. 15 milionów ludzi gwarantowałoby równowagę. [...] Państwo o ustroju socjalistycznym ma w tej mierze szczególne możliwości. Aparat administracyjny i społeczny może stworzyć warunki przeciwdziałające nadmiernemu przyrostowi ludności. [...] Sądzę, że społeczeństwo – zwłaszcza wasze – winno rządzić się logiką. Społeczeństwo winno mieć wpływ na siebie samo. Choćby przez podatki, poprzez utrudnianie nadmiernego wzrostu ludności środkami administracyjnymi. Można stworzyć całą politykę sterującą rozrodczością. [...] W ustroju socjalistycznym może działać więcej skutecznych mechanizmów hamujących nadmierny wzrost. Mogą działać mechanizmy sprzyjające równomiernemu podziałowi dóbr.” [Andrzej Bonarski, „Granice prognozy. Wywiad z profesorem Dennisem L. Meadows”, „Kultura”, nr 2(604) z 12 stycznia 1975 r., str. 2]; tu mowa nie o paryskiej, lecz o warszawskiej „Kulturze”, reżymowym tygodniku, mającym na winietce znane wezwanie Karola Marksa i Fryderyka Englesa „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”]. Gdyby piszący te słowa już w 1980 r. wiedział o tym wywiadzie, to chyba tak bezrefleksyjnie nie przywołałby tego raportu z 1973 roku.

¹⁴³ Zob.: „Deklaracja Ruchu Młodej Polski”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 7.

¹⁴⁴ Autorowi chodziło raczej o przeciwieństwo państwu rozumianemu tak, jak je rozumiał np. Armand-Jean [du Plessis de] Richelieu (1624 – 1642), słynny francuski duchowny i polityk (postulujący bezwzględna wierność państwu); jak można przeczytać u Simone Weil: „Państwo jest czymś zimnym, czego nie można kochać; zabija ono jednak i niszczy wszystko, co mogłoby być kochane, ponieważ zaś poza nim nic innego nie ma, jesteście

marzył Górski, państwa szczególnie dobrze przystosowanego do współkształtowania bardziej ludzkich warunków również w płaszczyźnie między- albo ponadnarodowej. Praktyka polityczna świata zna już obecnie różne zjawiska, które mogą uchodzić za pierwsze jaskółki pożądanych przemian – niestety występują one nie tam, gdzie istnieje największe zapotrzebowanie na takie nowości, lecz w państwach, których monokratyzm¹⁴⁵ jest stosunkowo umiarkowany. Pomijam tu zupełnie specyficzny przypadek Kostaryki – państwa, które pod koniec lat czterdziestych jednostronnie i doszczętnie się rozbroiło¹⁴⁶; zwolennicy jednostronnego rozbrojenia działają także w innych krajach. Mam za to na myśli powoływanie instytucji społecznych (niekiedy z inicjatywy rządu, kiedy indziej – tylko za jego zgodą) zajmujących się rozbrojeniem lub organizowaniem wychowania dla pokoju (nie tego deklaratywnego, ale prawdziwego), jawność życia publicznego (co jest ważną okolicznością także z punktu widzenia stosunków zewnętrznych), udział we wszelkich międzypaństwowych przedsięwzięciach pojednawczych i rozbrojeniowych (tzw. dobre usługi), obligatoryjna neutralność wojskowa i nieuczestniczenie w handlu bronią.

Ważnym postulatem w tej dziedzinie, do którego po wielu wiekach ponownie przychylił się Kościół, jest żądanie zniesienia przymusu uczestniczenia w walce zbrojnej i powszechnego obowiązku służby wojskowej, albo – w łagodniejszej formie – żądanie przyznania¹⁴⁷ prawa zamiany służby wojskowej (w czasie pokoju i wojny) na inną (nie związaną z aparatem przemocy) tym ludziom, którym sumienie ze względów religijnych lub filozoficzno-światopoglądowych nie pozwala na służbę wojskową i walkę zbrojną. Postulaty tego rodzaju Można znaleźć w oficjalnych dokumentach kościelnych¹⁴⁸, w

zmuszeni do kochania tego państwa. Na tym polega moralna męka współczesnych ludzi [...] Chrześcijanin powinien [...] wyciągnąć tylko jeden wniosek, że podczas gdy zbawieniu duszy, to znaczy Bogu, należy się wierność całkowita, absolutna i bezwarunkowa, sprawa dobra państwa należy raczej do tych, którym należy się wierność warunkowa i ograniczona.” (Por.: Simone Weil, *„Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism”* /tyt. oryg.: *„Enracinement”*/, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Warszawa 1961 r. ; w sieci pod adresem: <<https://docer.pl/doc/nev008>>, str. 236-237).

¹⁴⁵ Tu również zamiast wyrazu „monokratyzm” powinien stać po prostu wyraz „militaryzm”.

¹⁴⁶ W 1949 lewicowy prezydent rozwiązał tam armię i od tej pory w Kostaryce jest tylko paramilitarna policja.

¹⁴⁷ Na przykład konstytucja Niemiec Zachodnich z 23 maja 1949 r. stanowi: „Kto z uwagi na wątpliwości sumienia odmawia udziału w wojnie z bronią w ręku, może być zobowiązany do służby zastępczej. Czas trwania służby zastępczej nie może przekraczać długości służby wojskowej. Bliższe szczegóły unormuje ustawa, która nie może naruszać wolności sumienia i musi przewidywać taką możliwość służby zastępczej, która nie pozostaje w żadnym związku z jednostkami sił zbrojnych albo Związkowej Straży Granicznej.” (art. 12a ust. 2 w brzmieniu obowiązującym w czasie pisania niniejszego artykułu).

¹⁴⁸ Na przykład: „[...] wydaje się słuszne, żeby ustawodawstwo humanitarne ustosunkowało się do tych, którzy z motywów swego sumienia odmawiają noszenia broni, jeżeli tylko godzą się na inny sposób służenia wspólnocie ludzkiej.” („*Konstytucja duszpasterska o Kościele »Gaudium et Spes«*” z 7 grudnia 1965 r., w sieci m. in. pod adresem: <<http://ptm.rel.pl/files/swii/141-gaudium-et-spes.pdf>>, nr 79). Autor niniejszego artykułu był wtedy pod raczej

wypowiedziach laikatu katolickiego a także – uczestników ostatniego soboru. (Oczywiście, na rzecz takiego rozwiązania wypowiada się bardzo wiele czynników pozakatolickich i w ogóle niekonfesyjnych, mających w tym nieraz dłuższą tradycję, niż Kościół Katolicki w swym nawrocie¹⁴⁹ do owych haseł.) Nawet niektóre państwa (ale nieliczne) uznały w swoim prawie wewnętrznym takie postulaty.

Najistotniejsze moim zdaniem jest jednak przyczynianie się do takiego przekształcenia światowego systemu stosunków polityczno prawnych, który polegałby na stopniowym zredukowaniu do jakiegoś rozsądnego minimum podmiotowości obecnych państw na rzecz powszechnej podmiotowości prawnej ludzi. Między innymi jest pożądanym, aby prawo międzynarodowe, tworzone i "gwarantowane" (a także – łamane) przez podmioty polityczne czyli państwa zostało zastąpione prawem ludzkości (stanowionym przez światowy parlament), którego podmiotem byłiby przede wszystkim ludzie, zaś jednostki polityczne odpowiadające dzisiejszym (na ogół jednonarodowym z założenia) państwom miałyby tego rodzaju osobowość prawną, jaką dziś posiadają np. stany w USA lub kantony w Szwajcarii. Podobnie, jak to ma miejsce na skalę jednego kraju w Szwajcarii właśnie, obywatelstwo uzyskałoby po prostu jeszcze jedną "składową", odpowiadającą najwyższemu, planetarnemu szczeblowi w hierarchii struktur politycznych. (Znikliby wówczas "apatrydzi" – ludzie bez obywatelstwa.) Z prawem ludzkości wiązałyby się nie tylko wybory do ponadnarodowych ciał ustawodawczych, ale także zasada, że wyroki sądów międzynarodowych są wiążące i podlegają przymusowej egzekucji, zarówno w sprawach karnych jak i cywilnych, i to niezależnie od tego, czy którakolwiek ze stron jest osobą fizyczną, czy prawną.

Załącznikiem takich przekształceń może być np. przepis¹⁵⁰ w zachodnioniemieckiej ustawie zasadniczej, stwierdzający: "Ogólne zasady prawa narodów są częścią składową prawa

świeżym wrażeniem lektury książki którą napisał był katolicki duchowny, ks. Jean Toulat (1915 — 1994), *"Sztuczne poronienie — wyzwolenie czy zbrodnia?"* (tyt. oryg.: *"L'avortement, crime ou libération?"*), Éditions du Dialogue, Paris 1978, a tu w szczególności odnośnych fragmentów ze stronic: 91, 92, (148), 149, 150 i (151), tj.: odpowiednio: 97, 98, (157), 158, 159 i (160) w elektronicznej wersji <<https://docer.pl/doc/lx0nnl>> tej książki, ilustrującymi "integralną obronę życia ludzkiego", jakiej starał się służyć ten francuski ksiądz; zob. też: *"O zdecydowany przeciw wobec wojny"* (wywiad Luciena Eveny z ks. Jeanem Toulatem), *"Za i przeciw"*, nr 51(1134) z 17 grudnia 1978 r., str. 17. Pomimo swoich ówczesnie w znacznym stopniu lewicowych poglądów autor niniejszego zawsze opowiadał się za prawną ochroną życia nienarodzonych, uczestnicząc w 1979 r. w akcjach zbierania podpisów pod dwoma wnioskami na rzecz uchylenia ustawy aborcyjnej (= ustawy z 27 kwietnia 1956 r. o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży), a w 1980 r. w kolportażu antyaborcyjnego plakatu, wydanego przez działające poza cenzurą Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja.

¹⁴⁹ [redacted]

¹⁵⁰ Art. 25 Ustawy zasadniczej Niemieckiej Republiki Federalnej (wtedy — Niemiec Zachodnich, od 1990 r. zjednoczonych Niemiec); brzmienie tego przepisu pozostało nie zmienione.

związkowego. Mają one pierwszeństwo przed ustawami i rodzą prawa i obowiązki bezpośrednio dla mieszkańców obszaru związkowego" (podkreślenie moje – K.T.; przymiotnik "związkowy" znaczy tu tyle, co ogólnopaństwowy, gdyż RFN jest państwem związkowym), albo tzw. protokół fakultatywny do międzynarodowych paktów praw człowieka, który pozwala (w ograniczonym zakresie) ludziom odwoływać się w obronie swych praw do instancji ponadpaństwowych, a nawet zaskarżać państwa przed nimi. Bowiem "w prawdziwej demokracji [...] suwerenność nie jest atrybutem państwa, ale obywateli"¹⁵¹ (J. Jankowski, art. cyt.) rzecz jasna, to przytoczone stwierdzenie odnosi się nie tylko do obecnych państw, ale także¹⁵² do owego państwa światowego, jak niekiedy nazywa się postulowaną tutaj ogólnoświatową strukturę polityczną.

Chciałbym dodać tu jeszcze pewne uwagi mimo, że spodziewam się iż zostaną odebrane jako truizm. Otóż mocą historycznego, dziwnego, a może wcale nie dziwnego, paradoksu formacja ideologiczna powołująca się na Marksa wzbraniać się nazywać ja marksistowską, choć osobiście nie mam żadnych powodów do zazdrości o takie miano) chętnie pożytkuje u swoich adeptów (potencjalnych i aktualnych) skłonności kosmopolityczne – zarówno w szlachetnym (lansowanym przez Grzegorzczaka), jak i w podłym, obiegowym sensie tego słowa. Ale czyni tak przed dojściem do władzy, zwłaszcza przed pierwszym takim wypadkiem, tj. przed przewrotem bolszewickim w Rosji. Później, gdy tylko gdzieś zdobywa władzę, staje w rzędzie najżarliwszych obrońców absolutnej suwerenności państwa przeciwko tzw. wtrącaniu się w sprawy (jakoby) wewnętrzne (nawet, gdy są nimi prawa ludzi i narodów żyjących w warunkach zniewolenia). Lecz ta obrona absolutnej suwerenności jakoś dziwnie pozostawała w zgodzie z działalnością Kominternu¹⁵³ i Kominformu¹⁵⁴ albo z osławioną doktryną Breżniewa. (Szermowanie hasłem nieingerencji w sprawy wewnętrzne na forum np. Zgromadzenia Ogólnego ONZ i niesuwerenność wobec Wielkiego Brata¹⁵⁵ – jakże znamienne

¹⁵¹ Jerzy Jankowski, *"Zjednoczenie Europy a Polska"*, *"Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików"*, nr 8 z lipca 1979 r., str. 69, w sieci: <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/O13179008069>> (całość: str. 69-71).

¹⁵² Niezupełnie: autor nie wymyślił (zresztą, to jest niemożliwe), do której instancji sądowej odwoływałby się obywatel ogólnoświatowej federacji przeciwko tejże federacji.

¹⁵³ Międzynarodówka Komunistyczna (1919 — 1943), potocznie: III Międzynarodówka = Komintern = założona z inicjatywy Lenina następczyni Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (Pierwszej Międzynarodówki, 1864 — 1876) i założonej z inicjatywy Marksa drugiej Międzynarodówki (1889 — 1915); wszystkie trzy zrzeszały partie komunistyczne w różnych krajach.

¹⁵⁴ Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych (1947 — 1956), potocznie: Kominform = założona z inicjatywy Stalina organizacja zrzeszająca europejskie partie komunistyczne.

¹⁵⁵ Mowa (na zasadzie żartobliwej przenośni, wykiwającej propagandę o braterstwie państw socjalistycznych) o Związku Sowieckim, a nie o tak nazywanym dyktatorze Oceanii — totalitarnego państwa opisanego w słynnej powieści *„Rok 1984”* Erica Blaire’a (1903 — 1950; znanego pod pseudonimem „George Orwell”).

upodabnia¹⁵⁶ to niektóre kraje Europy Wschodniej i Ameryki Łacińskiej!) A w próbach uzasadniania takiej postawy przy pomocy antykapitalistycznej frazeologii owa formacja ideologiczna mogła śmiało współzawodniczyć nawet z propagandą göbbelsowską. Nikogo nieuprzedzonego nie może wprowadzić w błąd epitet "burżuazyjna" stosowany z wyraźną intencją zdeprecjonowania, wobec koncepcji wyparcia anarchistycznej zbiorowości państw przez ogólnoswiatową, demokratyczną społeczność ludzi. Niezależnie bowiem od konotacji znaczeniowej – dodatniej lub ujemnej – owego epitetu decyduje ta okoliczność, że na ideały wolności politycznej nie mają monopolu rzecznicy burżuazji (choć oni je niegdyś wypracowali), podobnie zresztą jak rzecznicy proletariatu nie mają go na ideały wolności ekonomicznej, mimo jej socjalistycznej proveniencji.

Oczywiście, przedstawione tu ogólne rysy federalizmu zewnętrznego są niejednakowo realne jako postulaty. Niektóre z nich każde państwo mogłoby jednostronnie wprowadzić od zaraz i bez uszczerbku dla siebie, inne – tylko z pewnym ryzykiem, a jeszcze inne z natury rzeczy wymagają ustaleń wielostronnych. Chodzi jednak o takie przygotowanie przyszłej, wolnej Rzeczypospolitej – owej "obiektywizacji idei niepodległości", aby był ona zdolna wnieść jak największy i jak najcenniejszy wkład do zmian organizacji życia zbiorowego w skali całego świata. A jest pewne, że do jakichś zmian poza naszym krajem dojść musi, jeśli Polska ma odzyskać niepodległość, a Polacy – demokrację. Ważne, jakie to będą zmiany, jak my możemy wpłynąć na ich przebieg i jak one odcisną się na naszym losie. Najbardziej nieodłączne od zmian dotyczących Polski będą przekształcenia w tym rejonie naszej planety, w którym Polska

¹⁵⁶ Boddźcem ku zestawieniu strefy wpływów ZSRR w Europie Wschodniej i strefy wpływów USA w Ameryce Łacińskiej był dla autora następujący tekst: „Klasycznym przykładem jest rewolucja kubańska. Partyzanci Castro nie byli marksistami, gdy wkraczali do Hawany. Po piętnastu latach Kubańczycy stają się realizatorami imperialnych celów ZSRR w Afryce. Zaciążyła na tym polityka amerykańska i innych państw zachodnich. Wszystko, co podważało ich egoistyczne interesy, nazywano komunistyczną zarazą i starano się wszelkimi metodami zwalczać. Zamiast likwidować społeczne, polityczne czy ekonomiczne przyczyny rewolucji, starali się zniszczyć samą rewolucję. Błędy tej polityki wykorzystali Rosjanie i Chińczycy, którzy udzielali i udzielają pomocy ruchom tego typu, jednocześnie uzależniając je od siebie i manipulując nimi. Przyjęcie imperializmu od jednego imperializmu przeciw drugiemu nie przyniosło i nie przyniesie zwycięstwa rewolucji, zepchnie ją, tak jak kubańską, na reakcyjne tory. [...] Narzucona przez Amerykanów zależność ekonomiczna i idąca za nią [zależność] polityczna była i jest kwestionowana nie tylko w łonie społeczeństw, ale i przez państwa. Pierwsze wyemancypowały się Europa Zachodnia i Japonia, obecnie coraz więcej państw trzeciego świata.” na str. 2 w: Janusz Topacz [= pseudonim Janusza Krupskiego, 1951 — 2010, założyciela i red. nac. „Spotkań”, „O co chodzi?!”, „Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików”, nr 1, 1977, str. 6-11; w sieci: <<http://januszkрупski.pl/dane-bibliograficzne/teksty-janusza-krupskiego/o-co-chodzi/>>; oraz: „W roku 1979 wybór krajów Europy Zachodniej, które jeszcze 30 lat temu były imperiami, streszcza się do jednego: stać się kolonią gospodarczą Stanów Zjednoczonych, albo do drugiego: serią republik sowieckich.” [zob.: Jerzy Jankowski, „Zjednoczenie Europy a Polska”, „Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików”, nr 8 z lipca 1979 r., str. 70, w sieci: <<http://repozytorium.encycol.pl/wiki/013179008070>> (całość: str. 69-71)].

się znajduje. Ustosunkowanie się do różnych w tym względzie ewentualności jest dla nas szczególnie ważne.

solidarność dzisiaj

Już półtora wieku temu w polskiej myśli politycznej wyraźnie zaznaczały¹⁵⁷ swą obecność hasła solidarności z innymi zniewolonymi narodami. Nie tylko zresztą w myśli, ale także w czynach – pamiętne są odruchy solidarności warszawskiej ulicy w trzeciej dekadzie ubiegłego wieku adresowane do powstańców greckich pomimo (!) tego, że ich okrutny przeciwnik – Turcja – mógł uchodzić z wielu względów za naszego potencjalnego sojusznika przeciw Rosji. Niewątpliwy był tu posiew rewolucji francuskiej i wpływ tradycji Legionów Polskich (mimo, iż były używane do celów sprzecznych z duchem solidarności¹⁵⁸ wszystkich uciśnionych narodów). Ale decydującym, jak sędzę, powodem popularności haseł internacjonalistycznych był egoizm innych mocarstw, zwłaszcza Francji, z którą Polacy uporczywie wiąźali swe nadzieje. Zarówno imperialne ambicje Napoleona I, haniebnie nadużywającego¹⁵⁹ bezprzykładnej wierności Polaków, jak i słowa francuskiego ministra Sebastianiego "Porządek panuje w Warszawie"¹⁶⁰, wypowiedziane po stłumieniu powstania listopadowego, uprawniały do tego, by oświadczyć, że "Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami!"¹⁶¹ – jak głosił Mochnacki. Wtórował mu Mickiewicz słowami: "Między Polską i rządami nie ma i być nie może przymierza"¹⁶².

¹⁵⁷  Chodzi o czas powstania listopadowego.

¹⁵⁸ Żołnierze Legionów Polskich nosili na naramiennikach mundurów napis "Ludzie wolni są braćmi".

¹⁵⁹ Posyłającego ich do walki w latach 1802 — 1803 przeciwko Murzynom na San[to] Domingo (obecnie: Haiti) oraz w latach 1808 — 1809 przeciwko Hiszpanom.

¹⁶⁰ Chodzi o słowa francuskiego ministra spraw zagranicznych Horace'a Sébastianiego: „L'ordre règne à Varsovie” wypowiedziane w dniu 16 września 1831 r. przed francuską Izbą Deputowanych na wieść o ostatecznym stłumieniu powstania listopadowego (= zdobyciu Warszawy przez Rosjan), tzn. bliski odpowiednik tytułu "*Mourir pour Dantzig?*" (= "Umrzeć za Gdańsk?") artykułu francuskiego publicysty i polityka Marcela Déata (później kolaboranta tzw. "reżymu Vichy") w gazecie "*L'Oeuvre*" z 4 maja 1939 r. Słowa tego francuskiego polityka przywołano na str. 27 w: Witold Wirpsza, "*Polaku, kim jesteś?*", Niezależna Oficyna Wydawnicza, [Warszawa] 1978; na str. 11 w: Jacek Bartyzel, "*Czy można być dzisiaj pilsudczykiem?*", "*Bratniak. Pismo Młodych*", nr 2(16) z marca-kwietnia 1979 r., str. 8-13 (artykuł jest dostępny w internecie pod następującymi adresami: od <http://repozytorium.encysol.pl/wiki/001979016008> do <http://repozytorium.encysol.pl/wiki/001979016013>).

¹⁶¹ Zob.: Bohdan Urbankowski, "*Myśl romantyczna*", Krajowa Agencja Wydawnicza RSW "Prasa-Książka-Ruch", Warszawa 1979, str. 163.

¹⁶² Adam Mickiewicz, "*O projekcie dziennika francuskiego*", list do Juliana Ursyna Niemcewicza, powstały w 1833 r., za życia swojego autora pozostawał w rękopisie, a ukazał się drukiem po raz pierwszy dopiero w 1868 r. Cytat według: Adam Mickiewicz, "*Wybór pism*", Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa "Książka i Wiedza", Warszawa 1951, str. 371.

Ale do rejestru zawiedzionych polskich rachub na egzotyczne sojusze z mocarstwami należały wówczas tylko: kompleks wydarzeń od Sejmu Czteroletniego do trzeciego rozbioru Polski oraz dwa dalsze, już wymienione. Niestety, później doszły kolejne rozczarowania, co tylko podtrzymuje aktualność owych haseł mimo tak długiego upływu czasu. Doznaliśmy zawodu w pewnym sensie podczas Wiosny Ludów, w okresie powstania styczniowego¹⁶³, w czasie trudnego odbudowywania niepodległości (i to zarówno odnośnie konfrontacji z bolszewicką, łamiącą solidarność Ententy[,] Rosją¹⁶⁴, jak też – z ... pokonanymi Niemcami¹⁶⁵), zaś przede wszystkim – a to dotyczy nie tylko nas, ale i Czechosłowacji – w latach trzydziestych (gdy chodziło o ekspansję Niemiec) i czterdziestych (gdy chodziło o ekspansję Sowietów). Sądzę, że wcale nie mniej egzotyczne i nie mniej zawodne musiałyby się okazać (z tych samych powodów) orientacje azjatyckie, przykłady są już w naszej historii znane (Turcja, Japonia).

Aleksander Sołżenicyn¹⁶⁶ w "Zmierzchu odwagi"¹⁶⁷ przestrzega Zachód przed powtórzeniem następującego schematu z II wojny światowej. Egoistyczny establishment kapituluje przed zagrożeniem ze strony jednego totalitarnego molocha

¹⁶³ Zachód ograniczył się do not dyplomatycznych, złożonych 27 czerwca 1863 r. przez ambasadorów Francji i Wielkiej Brytanii w Petersburgu polska opinia publiczna liczyła na więcej, zwłaszcza ze strony Napoleona III.

¹⁶⁴ Chodzi o pochodzący z grudnia 1919 r. pomysł tzw. linii Curzona (zob. np.: <<http://yelita.pl/artykuly/art/linia-curzona>> do <<https://ksi.btx.pl/index.php/publikacje/360-kto-ukradl-polsce-lwow>>), ograniczający obszar Polski do ziem leżących na zachód od Niemna, Bugu i Lwowa (George Curzon był brytyjskim ministrem spraw zagranicznych).

¹⁶⁵ Chodzi o to, że wiosną 1919 r. na konferencji pokojowej w Versalu przeforsowano pomysł przeciwny żądaniom Polski: nie przyznano Polsce Gdańska, lecz uczyniono go (ponownie, jak w epoce napoleońskiej o ponad sto lat wcześniej) tak zwanym Wolnym Miastem – stało się tak za sprawą brytyjskiego premiera Davida Lloyd-George'a (zob. np.: <<https://dzieje.pl/aktualnosci/wolne-miasto-gdansk>>).

¹⁶⁶ Aleksander Isajewicz Sołżenicyn (Александр Исаевич Солженицын; 1918 — 2008), rosyjski pisarz (z wykształcenia matematyk), więzień polityczny (1945 — 1953), laureat literackiej nagrody Nobla (1970), przymusowy emigrant (1974 — 1994).

¹⁶⁷ Przemówienie wygłoszone przez A. I. Sołżenicyna w czerwcu 1978 roku na spotkaniu absolwentów Uniwersytetu Harvarda; konkretnie chodzi o ten jego fragment: „[...] w XX wieku demokracja zachodnia nie wygrała żadnej większej wojny bez pomocy i opieki potężnego, kontynentalnego sojusznika, którego filozofia i ideologia nie stanowiły wówczas problemu. Zamiast zwyciężyć w II wojnie światowej Hitlera własnymi siłami, które z pewnością były wystarczające, zachodnia demokracja hodowała innego wroga, który okazał się gorszy i jeszcze potężniejszy: Hitler nigdy nie miał tak wielu popleczników na Zachodzie (potencjalna piąta kolumna) jak Związek Radziecki. Obecnie pewne głosy na Zachodzie już wypowiedziały się za pozyskaniem trzeciej siły jako obrońcy przed agresją w następnym światowym konflikcie, gdyby do takiego doszło. Tym razem tarczą byłyby Chiny. Ale ja nie życzyłbym tego żadnemu krajowi na świecie. Przede wszystkim byłby to zgubny sojusz ze złem. Poza tym, dałoby to Stanom Zjednoczonym chwilę wytchnienia, ale tylko do czasu, kiedy Chiny ze swym miliardem ludzi, uzbrojone w amerykańską broń, zmieniłyby front i Ameryka sama padłaby ofiarą ludobójstwa, takiego, jak to, które popełnia się teraz w Kambodży.”. Polskie przekłady tej wypowiedzi noblisty ukazały się poza zasięgiem PRL-owskiej cenzury pod różnymi nagłówkami, powyższy fragment pochodzi ze str. 82 (<<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/013179007082>>) w następującej wersji: Aleksander [Isajewicz] Sołżenicyn, "Rozbity świat", "Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików", nr 7 (lipiec 1979 r.), str. 76-85.

(przedwczoraj w Locarno¹⁶⁸ – dziś w Helsinkach¹⁶⁹) tak długo, jak tylko potrafi, wreszcie w bezpośredniej konfrontacji, będąc na pozycjach już osłabionych ustępstwami, nie może się obejść bez sojuszu z drugim totalitarnym molochem (wczoraj z Sowietami przeciw Niemcom – jutro z Chinami przeciw Sowietom), poświęcając dla trwałości tego sojuszu słuszne prawa mniejszych krajów (wczoraj np. Polski – jutro może Syjamu), traktując Wielkiego Brata też egoistycznie (jako nosiciela głównego ciężaru walk – i geopolitycznie, i bardziej dosłownie jako mięso armatnie) i zarazem idąc na nowe ustępstwa – oddając w totalitarny pacht kolejne strefy wpływów (wczoraj w Jałcie – jutro może w Nankinie). Obawy Sołżenicyna brzmią gorzko, ale niestety nie są całkiem bezpodstawne. Nawet to, na co Zachód się zdobywa, np. w dziedzinie obrony praw ludzkich, jest niezwykle selektywne, zależne od względów geopolitycznych, a nawet koniunkturalnych. I to w odniesieniu do całego świata, w tym także do Europy Wschodniej. Od kiedy np. Albania wyrwała się z orbity wpływów sowieckich, budzi ona u zachodniego establishmentu tylko tyle zainteresowania, ile wymagała dalsza ewolucja jej położenia międzynarodowego. O łamaniu praw ludzkich w tym państwie mówi się niezwykle mało, choć jest ono tyranią porównywalna tylko z najlepszymi wzorami z epoki Stalina, a dziś dystansuje¹⁷⁰ pod względem swego samodzielnictwa nawet reżim sowiecki. Podobnie dwuznacznie zachowała się przeważająca część opinii publicznej na Zachodzie wobec tyranii Czerwonych Khmerów, uzależniając swe zainteresowanie od stosunków między P[h]nom Penh¹⁷¹ a Moskwą. O prawach ludzkich w Polsce, gdzie wewnętrzna wolność w porównaniu z pozostałymi krajami Europy Wschodniej wydaje się być największa, mówi się na Zachodzie więcej, bo to może

¹⁶⁸ W 1925 r. podczas konferencji w Locarno, zwołanej z inicjatywy Niemiec, zawarto kilkustronne umowy międzynarodowe, które gwarantowały nienaruszalność granic: belgijsko-niemieckiej i francusko-niemieckiej, ale nie gwarantowały nienaruszalności granic: czechosłowacko-niemieckiej i polsko-niemieckiej.

¹⁶⁹ W 1975 r. podczas konferencji w Helsinkach, zwołanej z inicjatywy Związku Sowieckiego, zawarto wielostronną (USA, Kanada i wszystkie państwa w Europie oprócz Albanii) umowę międzynarodową, która w praktyce gwarantowała istniejący od 1945 r. podział Europy na części: komunistyczną i nie-komunistyczną.

¹⁷⁰ Mianowicie, w dniu 21 marca 1979 r. w jezuickim Duszpasterstwie Akademickim w Toruniu autor tego artykułu wysłuchał prelekcję doktora Bohdana Cywińskiego pt.: „*Co to był ten konstantynizm?*” [por. „*Konstantynizm po polsku*” na str. 245-264 w książce „*Rodowody niepokornych*” Cywińskiego, cytowanej w niniejszym artykule] o różnych sytuacjach w trójkącie Kościół, społeczeństwo i państwo w rozmaitych dawniejszych i mniej dawnych ustrojach. O współczesnej Albanii prelegent powiedział, że tam za udzielenie chrztu duchowny mógł zostać skazany na 16 lat więzienia, a w razie recydywy — na śmierć. Zabronione zostało nadawanie imion katolickich i prawosławnych świętych, a także pewnych imion utrwalonych w tradycji islamu. Konstytucja Ludowej Socjalistycznej Republiki Albanii z 1976 głosi: „Państwo nie uznaje istnienia jakiegokolwiek religii, [...]” (art. 37) „Zakazuje się zakładania organizacji o charakterze faszystowskim, religijnym, wojennym, antysocjalistycznym, [...]” (art. 55).

¹⁷¹ Autor miał na domniemaną (nie tylko przezeń) myśli różnicę między dwiema kolejnymi komunistycznymi ekipami sprawującymi władzę w Kambodży (której stolicą jest Phnom Penh): ekipą pro-pekińską (jak uważano) w latach 1975 — 1978, a zainstalowaną tam wskutek wojny wietnamsko-kambodżańskiej ekipą, promoskiewską (jak uważano) w latach następnych.

czasem służyć jako psychologiczny i propagandowy nacisk w rozgrywkach między blokami. Gdyby jednak jakimś niesłychanie dziwnym trafem polska pozbyła się tylko sowieckiej dominacji, nie zaś wewnętrznego zniewolenia – los nasz byłby potem dla demoliberalnej opinii publicznej na Zachodzie i dla tamtejszego establishmentu chyba podobnie obojętny, jak dzisiejszy los Albańczyków. Oby przestrogi Sołżenicyna się nie sprawdziły, jednakże przedstawiony przezeń schemat zachowania się najwyżej gospodarczo rozwiniętego kręgu cywilizacyjnego jest polityką, w której zmysł moralny i zmysł samozachowawczy zdają się współzawodniczyć o to, który z nich wcześniej zaniknie. Zaprzęgnąć się do rydwanu takiej polityki oznaczałoby narazić społeczeństwo na podwójne samobójstwo: duchowe i fizyczne.

W takich to, nieoptymistycznie się prezentujących warunkach przychodzi nam zastanawiać się nad "dylematem narodu i państwa położonego między Rosją a Niemcami" – jak to formułuje¹⁷² deklaracja ideowa naszego Ruchu. Porównując obecne położenie Polski z tym, jakie było aktualne w czasach Mochnackiego i Mickiewicza, można dostrzec nie tylko podobieństwa, ale i różnice. Nie mamy przeciw sobie trzech zaborców a zarazem głównych współtwórców Świętego Przymierza – mocarstw, które mogłyby skłóciwszy się, znowu pożytkować różne orientacje wśród Polaków, tragicznie ze sobą poróżnione. Mamy do czynienia ze swoistą formą totalitarnego zniewolenia ludzi i narodów – ze sowietyzmem¹⁷³. Jest on jedynym wspólnym wrogiem wszystkich krajów europejskich rządzonych spod marksistowskiego szyldu: nie tylko tych krajów, gdzie związek miejscowego reżimu z Moskwą jest w pełni aktualny, ale również tych, gdzie jest on tylko genetyczny (co pozwala nie wykluczać wpływów sowieckich – Jugosławia w krótkim do tej pory czasie po śmierci Tity¹⁷⁴ nie doznała jeszcze zauważalnych zmian pod tym względem, zas

¹⁷² Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 10.

¹⁷³ Sowietyzm to nowoczesny, komunistyczny odpowiednik XIX-wiecznego caryzmu: „Nie dość jest nazywać systemat rządów teraźniejszych despotyzmem. Despotyzm jest stary, caryzm jest nowy i oryginalny systemat. [...] caryzm jest połączony z propagandą, z natury swojej musi podbijać i rozszerzać się. Despotyzm bywał często ciemnością tylko bierną, niedostatkiem światła — caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem politycznym.” (zob.: Adam Mickiewicz, *"O partii polskiej"*, *"Pielgrzym Polski"* z 5 kwietnia 1833 r.). Oba systemy odznaczały się opresją i ekspansją, między caryzmem a sowietyzmem zachodzi nie tylko ciągłość, ale również przełom, skok ilościowo/jakościowy : Oto bowiem, co niedawno napisał b. oficer GRU a potem dezertier z tej instytucji, Wiktor Suworow (właśc.: Wołodmyr Bohdanowycz Rezun): „Gdy bolszewicy już zdobyli władzę, dziennie mordowali więcej ludzi, niż reżim carski wykonał wyroków śmierci w całym XIX wieku. Carat, choć prowadził zaborczą, imperialną politykę, był normalnym, europejskim państwem. Związek Sowiecki był zaś piekłem na ziemi.” (zob.: <http://www.historia.uwazamrze.pl/arttykul/932436.html>). O bardzo znacznej różnicy między opresją carską a bolszewicką pisał także wielokrotnie Aleksander Sołżenicyn, zwłaszcza w swoim dziele „*Archipelag Gula*”.

¹⁷⁴ Josip Broz (1922 — 1980; znany pod pseudonimem "Tito"), chorwacki komunista, dyktator Jugosławii (formalnie kolejno na różnie nazywających się stanowiskach) w latach 1945 — 1980; zmarł 4 maja 1980 r.

zupełnie nie wiadomo, co się stanie z zagadkową Albanią, gdy w końcu odejdzie Hoxha¹⁷⁵, który niemal zaraz po zerwaniu z Pekinem stał się przedmiotem nieskutecznej kokieterii Moskwy). Nie znaczy to jednak, że np. Litwini, Węgrzy. Polacy i – powiedzmy – Macedończycy w każdej sytuacji na pewno unikną działań, którymi szkodziliby sobie nawzajem (umyślnie lub nie). Znaczy to tylko, że co najwyżej w gronie tych narodów może zaistnieć solidarność, bez której – jak się wydaje – nie ma co liczyć na żadną lepszą przyszłość tej strefy świata.

Poza tym warto pamiętać, że polska nie jest ani jedynym narodem, ani jedynym państwem znajdującym się "między Rosją a Niemcami"¹⁷⁶. Same słowa "Rosja" i "Niemcy" są w sensie polityczno-geograficznym niedookreślone. Jeśli je rozpatrywać (w rozumieniu przestrzennym) szerzej, a więc bardziej adekwatnie do słowa "Niemcy", to między Rosją a Niemcami jest też Czechosłowacja – jedno państwo, dwa narody. Jeśli zaś wężej¹⁷⁷ (też przestrzennie), czyli bardziej adekwatnie do słowa "Rosja", to dochodzi jeszcze jedno państwo (Niemcy Wschodnie) i kilka narodów: łużycki, ukraiński, białoruski, litewski, ew. też łotewski i inne. Wszystkie wymienione z nazwy narody sąsiadują z obszarem Polski – albo dzisiejszej (prócz Łużyczan, których obszar zasiedlenia nie sięga¹⁷⁸ już nawet... Nysy Łużyckiej) albo przynajmniej przedwojennej (w przypadku Łotwy). Ta okoliczność każe nam tym większą uwagę im właśnie poświęcić.

Tymczasem, gdy miałem sposobność przeczytać mniej więcej równocześnie dziewiętnasty numer "Bratniaka" i piąty numer "Krytyki", uderzył mnie i zarazem trochę rozczarował (jako czytelnika "Bratniaka") pewien kontrast. Oba wspomniane numery tych pism były poświęcone problematyce naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Jednak w "Krytyce" znalazło się miejsce również dla krajów mniejszych, jak Czechosłowacja i Niemcy wschodnie. Tymczasem w "Bratniaku" wyróżniono tylko dwa kraje¹⁷⁹

¹⁷⁵ Enver Hoxha (1908 — 1985; po polsku jego nazwisko zwykle jest zapisywane zgodnie z albańską wymową, tj. Hodża), komunistyczny dyktator Albanii (formalnie kolejno na różne nazywających się stanowiskach) w latach 1945 — 1985.

¹⁷⁶ Zob.: „*Deklaracja Ruchu Młodej Polski*”, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1979, str. 10.

¹⁷⁷ Tak w maszynopisie. Poprawnie byłoby „wężej”.

¹⁷⁸ Z obszarem państwa polskiego nie graniczy obszar faktycznie zasiedlony przez Łużyczan. Jednak mapa ze str. 15 książki „*Łużycom wolność*” (Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946) przedstawia stykanie się obszaru „zasięgu Serbów Łużyckich” z lewym brzegiem Nysy Łużyckiej (np. miasto Mużaków = Mużaków).

¹⁷⁹ Zob. trzy następujące artykuły: Aleksander Hall, „*Europa, ale jaka?*” (str. 5-7), Andrzej T[adeusz] Jarmakowski (1953 —), „*Polska a Niemcy*” (str. 8-11); Aleksander Hall, „*Polacy wobec Rosji*” (str. 12-18) w: „*Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski*”, nr 5(19) z września-października 1979 roku; łącznie w sieci pod adresami: od <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/001979019005>> do <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/001979019018>>.

– państwa wyraźnie potężniejsze od Polski: Niemcy Zachodnie i Związek Sowiecki. Ten ostatni nazwano zresztą Rosją – co jest i słuszne (gdyż organizacja tego państwa służy wymogom wielkoruskiego nacjonalizmu), i niesłuszne zarazem (gdyż wszyscy nie-Rosjanie tam żyjący, a więc chyba już ponad połowa ludności, mogliby się czuć niezadowoleni z nazywania ich państwa w sposób wyróżniający naród niejako uprzywilejowany, czyli zapewne nielubiany przez nich). Również redukcja pojęcia "Niemcy" do Republiki Federalnej wydaje się być kontrowersyjna, choć czyni tak wielu tamtejszych Niemców i wielu ludzi na Zachodzie w ogóle; kontrowersyjna właśnie dlatego, że jest redukcją.

Sądzę, że sprowadzanie sytuacji geopolitycznej Polski do problemu sąsiedztwa Rosji i Niemiec – dwóch pobliskich mocarstw (już nie równorzędnych, a więc inaczej niż w czasach umowy w Rapallo i paktu Ribentrop-Mołotow, ale jednak mocarstw, przynajmniej w porównaniu z Polską), jest uproszczeniem, zbyt niedokładnym "przybliżeniem" rzeczywistej sytuacji, aby można było na nim poprzestać. Myślę na przykład, że skoro "Krytyka" ma w swym gronie redakcyjnym Czechosłowaka¹⁸⁰ i Węgra¹⁸¹, a "Spotkania" w większości spośród wydanych dotychczas numerów poświęciły trochę miejsca sprawom ukraińskim, to i "Bratniak" mógłby wyspecjalizować się w poruszaniu spraw jakiegoś z naszych mniejszych¹⁸² sąsiadów. Związek RMP z tradycją obozu narodowego mógłby (ze względu na pewne tendencje obecne niegdyś w tym obozie) skłaniać się ku zajęciu się pozostałymi narodami zachodniej Słowiańszczyzny, zwłaszcza Czechami (ze względu na polsko-czeskie uprzedzenia). Z kolei tradycja obozu niepodległościowego (między innymi z powodu geograficznej genezy ruchu piłsudczyków) mogłaby dać asumpt do zainteresowania się sprawami litewskimi i białoruskimi. (Osobiście skłaniałbym się ku temu drugiemu rozwiązaniu, ale bynajmniej nie ze względu na tradycje niepodległościowo-piłsudczykowskie, ani nawet z powodu ich pepeesowskiego autoramentu; po prostu wydaje mi się, że Litwa, o której czasem piszą "Spotkania", a jeszcze bardziej Białoruś, Łotwa i Estonia, są w naszej nieocenzurowanej prasie zapomniane.)

Poza tym sądzę, że należałoby w większym stopniu (to dotyczy "Bratniaka", ale nie tylko jego) zająć się sprawą pojednania albo po prostu poprawy stosunków między naszym narodem a sąsiedzimi. Cennym przykładem wydają się tu (krytyczne, co

¹⁸⁰ Václav Havel (1936 — 2011), późniejszy prezydent Czechosłowacji (1989–1992) i Czech (1993–2003).

¹⁸¹ Miklós Haraszti (1945 —).

¹⁸² Chodzi o to, że mniejszych od Niemiec i Rosji (a nie o to, że mniejszych od Polski).

prawda) uwagi¹⁸³ Andrzeja Grzegorzcyka, zamieszczone na marginesie dyskusji (w szóstych "Spotkaniach") nad książką "Kościół – lewica – dialog"¹⁸⁴ Michnika, a dotyczące głośnego¹⁸⁵ listu biskupów polskich do niemieckich z 1965 r. jako sposobu rozpoczęcia procesu pojednania między Niemcami a Polakami, jak również zdania poświęcone warunkom pojednania polsko-rosyjskiego, które 17 IX 1977¹⁸⁶ wypowiedział ks. Zieja w rocznicowym kazaniu¹⁸⁷,

¹⁸³ Chodzi o następujące słowa: "[...] krzywdę, którą ja doznałem[,] tylko ja mogę przebaczyć i biskup nie ma prawa występować tu w moim imieniu bez mojego upoważnienia. Biskup może mnie namawiać, czy nawet rozkazywać, ale ja sam żyję, grzeszę, lub przebaczam.", zob.: Andrzej Grzegorzcyk, *"Kilka myśli na marginesie książki A. Michnika: »Kościół, lewica dialog«"*, *"Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików"*, nr 6 (w sieci: <<http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/013179006109>>), str. 109.

¹⁸⁴ Zob.: Adam Michnik, *"Kościół, lewica dialog"*, Instytut Literacki, Paryż 1976.

¹⁸⁵ List z dnia 18 listopada 1965 r. był głośny z powodu zdania: „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”, przytaczanego zwykle w brzmieniu: „przebaczamy i prosimy o wybaczenie”, będącego głównym celem napastliwej krytyki ze strony władz PRL.

¹⁸⁶ Pomyłka co do daty, to było dokładnie o 3 lata wcześniej, 17 września 1974 r.

¹⁸⁷ Ksiądz Jan Zieja wypowiedział w tym kazaniu między innymi następujące słowa: „Dziś tu zebrani możemy chyba tylko to powiedzieć, że jesteśmy głęboko spragnieni pojednania się naszego narodu z tamtym narodem. Ale stać się to może tylko w prawdzie. Mamy nadzieję, że kiedyś spotkają się uprawnieni przedstawiciele narodu polskiego z takimiż uprawnionymi przedstawicielami narodu rosyjskiego — i oba narody, stanąwszy w prawdzie wobec swych dziejów i wobec swej przyszłości — pojedną się. Do tej pory niczego takiego nigdy nie było. Nie było stanięcia w prawdzie. Dziś w bolesną 35-tą rocznicę ciosu otrzymanego ze wschodu módlmy się o rychłe nadejście takiego dnia pojednania się w prawdzie w duchu najwyższej Miłości. Zanim do tego dojdzie — już teraz pamiętać musimy, że tam na wschodzie za Bugiem, nieco na północ żyje i pracuje naród Litewski, który pragnie żyć w wolności i niepodległości i ma do tego prawo. A wprost na wschód żyje i pracuje naród Białoruski, który ma prawo do życia w wolności i niepodległości. A bardziej na południe żyje i pracuje naród, który dawniej nazywaliśmy narodem Ruskim — a dziś nazywa się on narodem Ukraińskim i ma on prawo do życia w wolności i niepodległości.” (cytat według: *"W rocznicę 17-go Września"*, *"Kultura. Szkice. Opowiadania. sprawozdania"*, nr 11(326) z listopada 1974 r., str. 24; w internecie pod następującym adresem sieciowym: <<http://static.kulturaparyska.com/attachments/e7/87/d90ae9ad62e89ec1fe3e223b280e021a033ec5a0.pdf#page=13>>). Ksiądz Władysław Bukowiński (1905 — 1974) we wczesnych latach siedemdziesiątych pisał o stosunkach polsko-rosyjskich: "Byłoby błędem stuprocentowym utożsamiać Związek Radziecki z Rosją, ale byłoby jeszcze o wiele większym błędem dopuszczać do pochłonięcia Rosji przez Związek Radziecki, nie dostrzegać specyfiki rosyjskiej poprzez prymat Związku Radzieckiego. [...] Nic nie ma bardziej zabójczego dla stosunków polsko-rosyjskich jak niewola, a nawet daleko idąca zależność Polski od Rosji. [...] Trzeba najpierw odróżnić wśród Rosjan pokolenie stare, już odchodzące, od pokoleń młodszych. Wśród starych Rosjan są jeszcze widoczne reminiscencje długoletniego antagonizmu polsko-rosyjskiego, nieuleczalnego, z czasów carskich. Odnoszą się oni do Polaków nieufnie, widząc w nas co najmniej potencjalnych wrogów Rosji. W młodszych pokoleniu współczesnych Rosjan dominującą postawą jest obojętność. Sprzyja jej bardzo słaba znajomość historii i jednostronny techniczno-matematyczny kierunek radzieckiego szkolnictwa. [...] Także i wśród młodych Rosjan spotyka się ludzi niechętnie do Polski i Polaków usposobionych. Tylko że źródło ich niechęci jest całkiem inne niż u starych Rosjan. Ci niechętni nam młodzi Rosjanie mówią o nas: »Poliaki wsie pany, polskie komunisty toż samyje pany«. Ale wśród młodych Rosjan są i tacy, a wcale nie nieliczni, którzy są do Polski, do Polaków usposobieni przyjaźnie, a nawet bardzo przyjaźnie. [...] Byłoby z naszej strony niewybaczalną głupotą, gdybyśmy tych „przyjaciół Moskali” nie dostrzegli, lekceważyli lub, co gorsza, zrażali do siebie. Powinniśmy w stosunkach z Rosjanami jak ognia wystrzegać się dwóch skrajności: 1/ uniżoności i służalczości, która może wywołać tylko całkiem zasłużoną pogardę; 2/ wywyższania się zwłaszcza zaś pod względem kulturalnym.” (zob.: *"Wspomnienia z Kazachstanu"*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1979, str. 10). Z kolei w późnych latach siedemdziesiątych Lech Bądkowski pisał o stosunku do Rosjan: "Ideę (kon)federacji środkowoeuropejskiej powinniśmy przedstawiać opinii publicznej świata zachodniego, [...]. Ale również [...] musimy oswajać z nią te, zapewne nieliczne, koła społeczne w ZSRR (zwłaszcza w Rosji, które mają chociaż trochę odwagi samodzielnego myślenia, uprzytamniając im na pierwszym miejscu, że postulowana (kon)federacja nie będzie

zamieszczonym potem w piątym numerze "Opinii". W obu przypadkach zaakcentowano, że znaki pojednania powinny być czynione przez miarodajnych przedstawicieli opinii publicznej oraz przede wszystkim mieć pokrycie w dążeniach narodów stających wobec siebie "w duchu i prawdzie"¹⁸⁸. Ta zasada, pomimo obecnych trudności, powinna przyświecać wszelkim kontaktom Polaków i Niemców z NRD w procesie pojednania z narodem niemieckim – a także przedsięwzięciom, które mają służyć poprawie wzajemnych stosunków z innymi sąsiednimi narodami, jak np. Litwinami, Ukraińcami i Czechami.

Jeżeli we wschodnioeuropejskim układzie sił nastąpią takie zmiany, które umożliwią uniezależnienie się Polski od moskiewskiego ośrodka dyspozycyjnego, to jest właściwie pewne, że – jak już wyżej wskazałem – będą im towarzyszyły zmiany nie dotyczące bezpośrednio naszego kraju, ale nie da się dziś przewidzieć, na czym te inne zmiany będą polegać, ani nawet, jak wielkie one będą. Dlatego koncepcje układania stosunków Polski z sąsiadami (w trakcie zdobywania niepodległości i potem) powinny być wypracowane pryncypialnie, tzn. nie mogą być obliczone ani na mniej korzystny, ani na bardziej korzystny obrót spraw. Całkiem niemożliwe wydają mi się wizje skrajne: minimalistyczna (tylko Polska odzyskuje wolność, zaś za Odrą, Nysą, Sudetami i Karpatami stacjonują¹⁸⁹ nadal

wroga wobec Związku Radzieckiego, że nie stanie się to ani jej koniecznością, ani zamiarem — gdy tylko składające się na nią narody odzyskają swobodę stanowienia o sobie, czyli przestaną być podległe sowieckiemu (rosyjskiemu) suwerenowi. [...] więcej warte będą dla nich dobre stosunki z (kon)federacją środkowoeuropejską niż trzymanie jej narodów w podległości i wymuszonym sojuszu. Obawiając się ewentualnej odnowy niemieckiego ekspansjonizmu, którego siła i brutalność na długo pozostaną w pamięci, narody te będą potrzebowały przyjaznego partnerstwa z ZSRR." (Lech Bądkowski, *"Przypisy do myśli o przyszłości"*, *"Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski"*, nr 5(25) z września-października 1980 r., str. 35, w sieci internetowej pod adresem: <http://repozytorium.encysoł.pl/wiki/001980025035>; całość na str. 31-36).

¹⁸⁸ Zob.: *"Ewangelię według św. Jana"*, rozdz. 4, werset 23.

¹⁸⁹ Taką ewentualność, że Polska wyswobodzi się z zależności od Moskwy, a pozostałe państwa satelickie Związku Sowieckiego (w tym Czechosłowacja i Niemcy Wschodnie) w takiej zależności pozostaną i centrum sowieckiego imperium pogodzi się z tym, tzn. nie zechce przemocą przywrócić swojej kontroli nad Polską, na serio rozważał Leszek Moczulski, pisząc (polemicznie): „Eksplozja społeczna nie musi spowodować zbrojnej interwencji radzieckiej. [...] Cała infrastruktura radziecka i obozowa — tak jak została przebudowana i rozbudowana w minionych dwudziestu latach — właśnie stara się omijać Polskę. Przez PRL obecnie biegnie tylko już boczne odgałęzienie — najstarsze — jednego radzieckiego ropociągu tranzytowego Wschód-Zachód, gdy przez Czechosłowację i Węgry — trzy, prowadzące do Austrii, RFN, NRD. Wszystkie tranzytowe gazociągi prowadzą (i są tam budowane nowe) przez Czechosłowację, podobnie jak centralne linie przesyłowe energii (gdyby np. rejon przemysłowy Górnego Śląska, czy nawet Gdańsk miały otrzymywać radziecką energię, to przesyłana ona by była przez CSRS via Północne Morawy). Wystarczy myśleć przy czytaniu gazety, aby zauważyć, że główny łącznik systemu energetycznego ZSRR i europejskich krajów RWPG zbudowano od Winnicy (Ukraina) przez CSRS do Albertirsy (Węgry) dzięki czemu sieć połączonych mocy energetycznych rozciąga się od Ułan-Bator do Berlina. Połączenie to nie prowadzi przez Polskę — omija ją. Dodajmy wreszcie, że jedyna w całości zelektryfikowana linia kolejowa, łącząca Moskwę z Berlinem czy Paryżem, biegnie nie przez Warszawę, lecz przez Pragę czeską.” (zob.: *"Rewolucja bez rewolucji"*, *"Droga"*, nr 7 z czerwca 1979 r., w sieci np.: <http://docplayer.pl/5342948-Rewolucja-bez-rewolucji-1979.html>, str. 11-12). Autor miał zaskakującą okazję do zetknięcia się z irracjonalną opowieścią o spełnieniu się tej koncepcji Moczulskiego, i to nie pochodzącą ze środowiska bliskiego Moczulskiemu: 21 października 1979 r. w mieszkaniu członka Komitetu Samoobrony

sowieckie dywizje) i – w dającej się przewidzieć, bliższej przyszłości – także maksymalistyczna (wszystkie narody Europy Wschodniej, włącznie z Rosjanami, Łużyczanami i Albańczykami korzystają z prawa do samostanowienia w jednonarodowych jednostkach politycznych, wśród których to jednostek pewne mogą być sfederowane pomiędzy sobą). Również mało prawdopodobne, chociaż niewykluczone¹⁹⁰, jest to, że np. Niemcy Wschodnie odzyskawszy możliwość samostanowienia nie połączą się z Niemcami Zachodnimi we wspólne państwo, lecz pozostaną w takim do nich stosunku, w jakim znalazła się młoda Republika Austriacka wobec (reszty) Niemiec po I wojnie światowej – albo np. to, że Rusini (tj. Słowianie wschodni: Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie – czyli narody: białoruski, małoruski i wielkoruski) też odzyskawszy możliwość samostanowienia, nie przestaną żyć we wspólnym państwie¹⁹¹, które jednak już nie będzie imperium służącym dumie narodowej Wielkorusów, lecz stanie się demokratyczną federacją, obejmującą tylko owe trzy narody, dobrowolnie w niej pozostające, i nie zajmująca obszaru zasiedlenia żadnych innych grup etnicznych. Natomiast trudno orzec, co jest prawdopodobne. Dlatego, dopóki przyszłość jest tak bardzo nieprzewidywalna, dopóty trzeba z konieczności uważać za jednakowo niebezpieczne dla tego celu, jakim jest samostanowienie narodu polskiego, projekty separatystycznego wytargowania lub wywalczenia, a następnie utrzymania niepodległości Polski, jak też pomysły wzięcia na siebie przez nasz kraj odpowiedzialności za wolność innych narodów (w tym też rosyjskiego) w tej części Europy. Tym bardziej zaś nie można naszego przygotowania się d czekającej Europę wschodnią przyszłości z góry uzależniać od tego, jakie postawy: nacjonalistyczne czy internacjonalistyczne (rozumiane według tego rozróżnienia, które przytoczyłem poprzednio za Grzegorzcykiem) przeważą u poszczególnych narodów w naszym sąsiedztwie i jak to wpłynie na dalszy ciąg stosunków między nimi a naszym krajem. To ostatnie zastrzeżenie dotyczy zarówno narodów mocarstwowych (Rosjanie i Niemcy), w których wielu z

Spółecznej "KOR" Jana Lityńskiego (1946 —) spotkał przybyłego tam Jerzego Filaka (1950 — ; współpracownik KSS "KOR", współzałożyciel Studenckiego Komitetu Solidarności we Wrocławiu, współzałożyciel Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu) i usłyszał jego relację o seansie spirytystycznym, który chyba niedawno przedtem odbył się we Wrocławiu (nie jest jasne, czy Filak był uczestnikiem albo choćby świadkiem tego zdarzenia); ze zrelacjonowanej wypowiedzi tzw. "medium" wynikało, że w Polsce za dwa lata (czyli w 1981 r.) wybuchnie dziesięciomiesięczne powstanie przeciwko reżymowi pod wodzą Bogdana Borusewicza, Ludowe Wojsko Polskie najpierw będzie neutralne, potem przyłączy się do powstańców, zaś Armia Czerwona zachowa bierność; po zwycięstwie powstańców premierem będzie Jacek Kuroń, a prezydentem Leszek Moczulski; jedyna zapowiedź zawarta w tej dziwacznej przepowiedni, która nieomal się sprawdziła, to co prawda nie utworzenie, ale zapowiedź (wyrażona właśnie w 1981 r.) utworzenia, Polskiej Partii Pracy.

¹⁹⁰ Por.: „[...] dziś już nie istnieje problem połączenia Austrii z Republiką Federalną Niemiec, z którą Austria graniczy. Czy musi praktycznie powstać problem połączenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak gdyby spadkobiercy Prus, z Niemcami Federalnymi? (zob.: Lech Bądkowski, *"Twarzą do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 22).

¹⁹¹ O czymś takim otwarcie marzył chyba już w tamtych czasach Aleksander Solżenicyn.

nas dopatruje się nieustannego i nieusuwalnego zagrożenia dla Polski, jak też tych, które wyliczyłem jako naszych sąsiadów (Łużycanie, Czesi, Słowacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini i Łotysze), a wśród których wielu¹⁹² z nas chciałoby widzieć sojuszników lub nawet kofederantów przyszłej Polski.

Różne względy przemawiają przeciwko nawiązywaniu do tradycji jagiellońskich, przeciwko federalizmowi i prometeizmowi. Przywoływanie tradycji jagiellońskich – trochę właśnie dlatego, a trochę pomimo tego, że są one od dawna przebrzmiały – wzbudza dziś raczej tylko resentymenty¹⁹³, które jako zjawisko samo w sobie irracjonalne, objawiające się to jako kompleks wyższości (u Polaków), to znów – niższości (u niektórych innych narodów, którym władali Jagiellonowie), raczej niczemu dobremu nie będzie bezpośrednio służyć. Pierwsze projekty odtworzenia państwowości polskiej w oparciu o nowoczesny federalizm, tzn. koncepcje Czerwonych w powstaniu styczniowym¹⁹⁴, już wykazały objawy zawodności takich zamysłów, a jeszcze tragiczniej zawodne okazały się przedsięwzięcia podjęte w tym kierunku podczas odbudowywania niepodległej Polski po I wojnie światowej. Podobnie jak z tradycją jagiellońską i projektami nierównoprawnych¹⁹⁵ (a więc nie całkiem zasługujących na swe

¹⁹² Niekoniecznie „wielu” – zależnie od zakresu zaimka „nas”.

¹⁹³ Oto opinia Lecha Bądkowskiego w tej sprawie: „Tradycje jagiellońskie są martwe i nawiązywanie do nich nie rokuje nadziei, może natomiast rozbudzać podejrzenia na temat ekspansjonizmu polskiego. [...]” (Lech Bądkowski, *„Twarz do przyszłości”*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 22). **Przeciwny pogląd wyraził ks. Władysław Bukowiński** „Powierzchnie rzecz biorąc mogłoby się zdawać, że idea jagiellońska jest dziś całkowicie zdezaktualizowana na rzecz triumfującej idei piastowskiej. Nic błędniejszego od takiego postawienia sprawy. Idea jagiellońska jest to pewien sposób, czy raczej pewien styl regulowania stosunków Polski i Polaków z najbliższymi sąsiadami, zwłaszcza od wschodu. Chodzi tu właśnie o Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Łotyszów, lecz nade wszystko o Rosjan” (*„Wspomnienia z Kazachstanu”*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1979, str. 10), jednak wypowiadając się o dwóch spośród potencjalnych partnerów Polski w ewentualnym ponownym realizowaniu tej koncepcji, tj. o Litwinach i Ukraińcach, wskazał tylko na okoliczności zniechęcające.

¹⁹⁴ Rząd Narodowy, kierujący tym powstaniem, posługiwał się herbem trójdzielnym, składającym się z Orła Białego (symbolizującego Polskę), Pogoni (symbolizującej Litwę z Białorusią) i św. Michała Archanioła (symbolizującego Ruś Kijowską / Ukrainę), co nawiązywało do nie zrealizowanej ugody hadziackiej sprzed 205 lat; zob. np.: <<https://pbs.twimg.com/media/DUIYJI-XkAAJZLq?format=jpg&name=small>>. Dekret Rządu Narodowego z 10 maja 1863 r. mówił kilkakrotnie o wspólnym państwie składającym się z trzech równouprawnionych części: Polski, Litwy i Rusi. Ognisko Republikańskie Polskie działające od 1867 r. na emigracji (w Szwajcarii), wypowiadało się bardziej powściągliwie o federacji: nie wymieniało jej podmiotów, zakładając, że okażą się nimi „ludy do jej składu dobrowolnie przystępujące”, aczkolwiek później uściśliło, że chodzi o ludy wyzwolone spod zaborów: austriackiego, prus[ac]kiego, rosyjskiego i tureckiego (czyli z obszaru „strzaskanej strefy”).

¹⁹⁵ Autor miał na myśli następującą okoliczność: Józef Piłsudski uchodzi w dziedzinie polityki za zwolennika programu federalistycznego (federacja Polski, Litwy i Białorusi + przymierze między tą federacją a Ukrainą), w przeciwieństwie do Romana Dmowskiego, zwolennika w tej dziedzinie programu inkorporacyjnego (wcielenie do Polskim ziem, sięgających zresztą dalej niż granice potem uzyskane — całej Litwy, a na Białorusi i Ukrainie także Mińska, Bobrujska i Kamieńca Podolskiego), o czym miały świadczyć także jego odezwy: z 22 kwietnia 1919 r. do mieszkańców b. Wlk. Księstwa Litewskiego oraz o rok późniejsza z 26 kwietnia 1920 r. do mieszkańców Ukrainy). Jednak bardziej szczerze wyślowił się w liście do długoletniego przyjaciela i współpracownika, Leona Wasilewskiego: „Znasz moje pod tym względem poglądy, polegające na tem, że nie chcę być ani imperjalistą, ani federalistą, dopóki nie mam możliwości mówienia w tych sprawach z jaką taką

miano) federacji, rzecz ma się z czymś, w rodzaju polskiego prometeizmu, znanego z lat międzywojennych. Na wszystkim tym ciąży znamie protekcyjnej wyższości Polaków, wręcz paternalizmu. Inicjatywa w dobijaniu się o wolność musi zawsze wyjść od strony bezpośrednio zainteresowanej – tak jest z człowiekiem i z każdą grupą ludzką – ani sama potrzeba wolności, ani pierwsze działania dla zaspokojenia tej potrzeby nie mogą być cudzym dziełem (nawet – dziełem podmiotu doznającego tej samej niewoli). W przeciwnym razie w owym bardziej zniewolonym narodzie zostaną one postrzeżone jako nieautentyczne i wzbudza zrozumiałość (a w przypadku faktycznego poczucia wyższości u pretendenta do roli wyzwoliciela – nawet uzasadnioną) nieufność. Wolności nikt nikomu dać nie może – ani Rosjanie Węgrom, ani¹⁹⁶ Polacy Łotyszom – można ją tylko osiągnąć, zdobyć (ale to ostatnie słowo nie oznacza wcale, że musi to nastąpić koniecznie w drodze walki zbrojnej, choć zwykle bez niej się nie obywa).

Zresztą wcale nie jest takie pewne, czy są narody, które chciałyby korzystać z pomocy Polaków w odzyskiwaniu i utrzymywaniu wolności. Jak pisze ks. Bukowiński ("Wspomnienia z Kazachstanu"¹⁹⁷), Litwini widzą swą szansę raczej w gronie

powagą — no i rewolwerem w kieszeni. Wobec tego, że na bożym świecie zaczyna zdaje się zwyciężać gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów. [...] Sądzę, że najlepszym środkiem nacisku na Litwinów poza naszym posunięciem się naprzód, byłby nacisk na nich przez Łotyszów. Gdyby Łotysze swój akces do jakiejś federacji zrobili, nie wyobrażam sobie, aby Litwini temu podwójnemu naciskowi oprzeć się byli w stanie. [...] Nie mając nadziei, aby sprawa z Litwinami bezpośrednio w krótkim czasie dała pożądane rezultaty, sądzą, że rozwiązanie dla nas zadania leży przede wszystkim w pozyskaniu dla idei Łotyszów." (Leon Wasilewski, „*Józef Piłsudski, jakim go znałem*”, Towarzystwo wydawnicze „Rój”, Warszawa 1935, w sieci: <http://pbc.biaman.pl/dlibra/doccontent?id=5057>, str. 175-177). Tu „doktrynki amerykańskie” to aluzja do koncepcji samostanowienia narodów, wynikającej z pamiętnego orędzia prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona z 8 stycznia 1918 r., zatem Piłsudski był skłonny ku rozwiązaniu federacyjnemu na pewno „na pokaz”, a niekoniecznie naprawdę, skoro rozważał sposób przymuszenia Litwy do przystąpienia do takiej federacji. Federacja, do której akces byłby choćby dla jednego podmiotu wymuszony, z natury rzeczy nie byłaby równoprawną, czyli nie byłaby federacją naprawdę, a na niby.

¹⁹⁶ W pewnym sensie to właśnie stało się wskutek bitwy nad Dźwiną w styczniu 1920 r., w której Polacy wspólnie z Łotyszami pokonali bolszewików. W okresie międzywojennym wśród sąsiadów Polski właśnie Łotwa zaliczała się do tych, z którymi Polska miała dobre relacje

¹⁹⁷ **Konkretniej:** „[...] wszyscy oni, zwłaszcza w starszym pokoleniu, mają wobec Polski i Polaków pewien uraz psychiczny na tle Wilna. Musimy sobie jasno postawić alternatywę: albo cała Litwa, albo jedno Wilno. Co jest ważniejsze? Czy dobre stosunki z całym narodem litewskim, czy posiadanie miasta Wilna? Sądzę — niech mi to wybaczą wszyscy rodowici Wilnianie — że dobre stosunki polsko-litewskie są dla nas ważniejsze od samego tylko Wilna. Lecz na czym mają polegać te dobre stosunki polsko-litewskie, dla których mamy się wyrzec Wilna, z jego jakże wielką i bogatą nie tylko litewską, ale i polską tradycją historyczną? Czy tu chodzi o wznowienie unii jagiellońskiej? Nie, bo to jest zupełnie nierealne. Współcześni Litwini nie marzą o wznowieniu unii z Polską, ani o pozostawieniu Litwy w Związku Radzieckim aż do końca świata. Ich politycznym ideałem jest koncepcja federacji bałtyckiej: litewsko-łotewsko-estońskiej, a może nawet i fińskiej. W 1961 roku [...] my polscy księża, [...], prowadziliśmy bardzo szczerze interesujące rozmowy z litewskimi księżmi. Oni wyraźnie mówili, że nie chcą wznowienia unii Litwy z Polską — nawet gdyby to było realnie możliwe — bo się jej obawiają. Ich zdaniem Rosjanie mogą fizycznie zniszczyć mały przecieź i nieliczny naród litewski, ale nie zrusyfikują go. Natomiast Polacy nie zniszczą fizycznie Litwinów, lecz spolszczą.”. **Zob.:** ks. Władysław Bukowiński, „*Wspomnienia z Kazachstanu*”, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1979, str. 11.

pozostałych narodów żyjących u wschodnich wybrzeży Bałtyku: Łotyszów, Estończyków i Finów. Z kolei Bądkowski ("Twarzą do przyszłości") pesymistycznie patrzy¹⁹⁸ na udział narodów zachodnio-ruskich (białoruskiego i ukraińskiego) w federacji "Wolnych Narodów Europy Środkowej", o jakiej zdaje się marzyć¹⁹⁹ ten autor. Wszyscy wiemy, że projektowana przez emigracyjne rządy Polski i Czechosłowacji unia tych dwóch krajów przestała wyglądać na realną[,] jeszcze zanim przesadził o tym Stalin. Tak więc myśląc o ewentualnych kofederantach mamy do czynienia z kilkoma wielkimi niewiadomymi. Pozostają jeszcze: Łotwa, która z Polską nie graniczy obecnie (podobnie jak Węgry²⁰⁰, które proponuje Bądkowski) i Łużyce²⁰¹, które też właściwie nie

¹⁹⁸ Bądkowski pisał: "Czy to w polskich koncepcjach unijnych (tradycja »jagiellońska«), czy w wizjach wielkiego »Międzymorza«, snutych przed II wojną i podczas niej w niektórych środowiskach wychodźstwa w W. Brytanii, nie tylko polskiego, uwzględniano udział Białorusi i Ukrainy. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że trudności montowania wspólnoty z tymi uczestnikami wzrosłyby niepomniernie, jeśli by z góry jej nie przekreśliły. Dotyczy to zwłaszcza Ukraińców, którzy w czasach nowożytnych nie wykazywali prawdziwej ochoty do łączenia się z innymi. [...] pomimo związku z I Rzeczpospolitą — skończonego 200 lat temu — Ukraińcy należeli i należą do innego kręgu kulturowego. Nieco inaczej przedstawiałaby się sprawa z Białorusinami; wprawdzie również ich oblicze ukształtowało się pod wpływem chrześcijaństwa wschodniego, a niwelacyjna presja rosyjska oddziaływała na nich nie mniej niż na Ukraińców i może więcej, ale też mocniej zaznaczyły się u nich wpływy zachodnie, ze strony Polski i Litwy. [...] oba te wschodniosłowiańskie narody właściwie nigdy nie posiadały własnej wyrażenie uformowanej państwowości (pomijam bardzo odległą czasowo Ruś Kijowską) i nie posiadają jej także teraz, [...], zobowiązując do bardzo ostrożnego traktowania kwestii ich ewentualnego udziału we wspólnocie Wolnych Narodów Europy Środkowej [...] Nie pozostaje nic innego jak czekać, aż w korzystnych warunkach te dwa narody będą w stanie same się wypowiedzieć i określić swe dążenia." (Lech Bądkowski, *"Twarzą do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 22). Według o kilka lat późniejszej wypowiedzi autora niniejszego artykułu: „W obozie internowanych w Potulicach (I kwartał 1982 r.) w dyskusji na temat Ukrainy między wschodem a zachodem bydgoski poeta Stefan Pastuszewski wyraził w tej sprawie opinię wyraźnie przeciwną do poglądu Bądkowskiego: że właśnie Zachodnia Ruś, dzięki znajdowaniu się w składzie Pierwszej Rzeczypospolitej, jest — w odróżnieniu od Rosji — wystarczająco "zachodnia", ażeby być zdolną do współuczestnictwa także w ewent. przyszłej federacji z nierusińskimi sąsiadami." (zob. pod tymi oto adresami sieciowymi: <http://badkowski.pl/napisali-o/lata-znajomosci-z-badkowskim-konrad-turzynski-w-pomerania-nr-8160-sierpień-1986-r-str-1-6/>, http://www.home.umk.pl/~kontur/Lech_B.pdf).

¹⁹⁹ Pisząc następującymi słowami: "Narody i państwa Europy Środkowej nie mogą istnieć w pojedynkę [...] Powołanie do życia zespolonych Wolnych Narodów Europy Środkowej jest koniecznością. [...]" (Lech Bądkowski, *"Twarzą do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 20).

²⁰⁰ Oto sugestia owego autora co do składu (kon)federacji środkowo-europejskiej: "Prawdopodobnie ośrodkiem przyszłej wspólnoty mogłyby być następujące państwa, idąc od północy: Litwa, Polska, Czechosłowacja, Węgry. [...] Możliwe, że należałoby brać pod uwagę akces do wspólnoty Łotwy i Estonii [...] absurdalna kolonia rosyjska [...] w okręgu Królewca [...] Obszar ten (15000 km kw.), historyczna Sambia, z zachowaniem praw zamieszkującej go obecnie ludności do pozostania lub emigracji, powinien przypaść Litwie, jako dziedzictwo po wygasłych pobratymcach bałtyjskich." (Lech Bądkowski, *"Twarzą do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 21).

²⁰¹ Bądkowski pisał na ten temat: "[...] pamiętając o prawach narodowych Serbo-Łużyczan. Zostało ich niewiele, ale należy im się większa miara sprawiedliwości za godne podziwu trwanie." (Lech Bądkowski, *"Twarzą do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 23). Łużycanie zabiegali o odtworzenie swojej państwowości na II Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku, na Konferencji Wersalskiej (z poparciem czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych Edvarda Beneša) zimą 1918/19 roku, a także w ONZ na początku 1946 roku — wszystko nadaremnie.

graniczą²⁰² z nami i których federacja z olbrzymią dla nich Polską nie mogłaby pozostać równoprawna, nawet w przekonaniu najbardziej idealistycznie myślących Polaków (taki zresztą nierównoprawny związek ich z Polską proponowano po ostatniej wojnie, ale i to – jak wiadomo – nie doszło do skutku). Nawet pomiędzy krajami, już korzystającymi przynajmniej z zewnętrznej podmiotowości politycznej, procesy łączenia się w federacje toczą się dość opornie i to nie tylko pośród młodych, postkolonialnych i autokratycznie rządzonych państwa arabskich, ale nawet (choć mniej opornie, rzecz jasna) w gronie starych, mających bogate tradycje polityczne, demokratycznych państw zachodnioeuropejskich.

Tak więc projektowanie dziś przymierzy odśrodkowych względem sowieckiego imperium, a tym bardziej zamysły federacyjne dotyczące krajów, które jeszcze nie stanowią o sobie, byłoby przedsięwzięciem niewskazanim. Za to pomyślnie współistnienie narodów Europy Wschodniej musi być podbudowane nie fasadowym "internacjonalizmem" (w rozumieniu bolszewickim), lecz wzajemnym zrozumieniem aspiracji, w szczególności – terytorialnych. Toteż jest niezbędne, aby każdy z tych narodów zrzekł się²⁰³ wysuwania ewentualnych roszczeń do ziem krajów sąsiednich jako warunku koniecznego poprawnych stosunków z danymi sąsiadami. Takie wyrzeczenie się powinno dziś nastąpić w powszechnym odczuciu każdego zainteresowanego narodu, aby jutro taka postawa mogła znaleźć wyraz polityczny w decyzji rządu niepodległego państwa tego narodu. W zakresie upowszechniania takiej pojednawczej postawy każdy niemal z owych narodów – także nasz naród – ma do odrobienia pewne zaległości. W tym więc kierunku powinno iść nasze wewnętrzne, polskie samowychowanie się jak również ze wszech miar pożądane podejmowanie kontaktów z formacjami autentycznej działalności społecznej w innych krajach tzw. "obozu". To nie zaspokajanie pretensji terytorialnych, nawet słuszych, powinno być warunkiem wstępnym dla poprawnych stosunków między sąsiednimi narodami, lecz właśnie ułożenie dobrosąsiedzkich, opartych na zaufaniu stosunków pomiędzy nimi jest jedyną możliwą platformą do prób konstruktywnego regulowania spornych kwestii granicznych. Tych ostatnich jest w Europie Wschodniej dość dużo i gdy tylko z mapy politycznej tej strefy zniknie

²⁰² Część obszaru historycznie łużyckiego (w przybliżeniu pas między dwiema rzekami — lewymi dopływami Odry: Bobrem a Nysą Łużycką) od 1945 r. należy do państwa polskiego.

²⁰³ Podobnie Polskie Porozumienie Niepodległościowe w punkcie 14. swojego programu opublikowanym po raz pierwszy 3 maja 1976 r. w Londynie (jego egzemplarz autor tego artykułu utracił również w trakcie przeszukania w dniu 25 kwietnia 1980 r.) oznajmiało: „Nie wysuwamy wobec naszych wschodnich sąsiadów roszczeń terytorialnych, chociaż utrata Lwowa i Wilna, miast odwiecznie związanych z kulturą polską, jest dla nas i pozostanie ogromnie bolesna.”. Również podobnie pisał Lech Bądkowski: „Powstrzymanie wszelkich roszczeń powinno zatem być pierwszą zasadą politycznego działania Wolnych narodów Europy Środkowej. [...] Żadnych zmian granic. Granice powinny same stopniowo się »roztopiać«, jak to się już stało w Europie Zachodniej.” (zob.: Lech Bądkowski, *"Twarzą do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 21).

falszowy szyld "proletariackiego internacjonalizmu", bardzo potrzebna okaże się dojrzałość polityczna naszych narodów, jeśli nie mają one paść ofiarą nowej "bałkanizacji"²⁰⁴, tj. przekształcenia tego regionu w arenę walki nieokiełznanymi nacjonalizmami. Warto od krajów Europy Zachodniej uczyć się sposobów rozładowywania napięć w sporach terytorialnych. Tak np. na pograniczu belgijsko-holenderskim (a więc między pobratymcami: Flamandami i Holendrami) są "wysepki"²⁰⁵ na terytorium jednej strony, podlegające administracyjnie drugiej stronie. Jest to oryginalny sposób dostosowania struktur do przestrzennie nawzajem się przenikających wspólnot. Z kolei terytorium historycznie sporne – Alzacja – znajduje się pod względem politycznym we władaniu Francji zaspokajając (słusznie lub nie – mniejsza o to) ambicje narodowe Francuzów²⁰⁶, a zarazem stanowi obszar, na którym coraz częściej osiedlają się Niemcy z RFN, a przynajmniej mają tam swoje posiadłości²⁰⁷: winnice, letnie rezydencje itp., a więc ekonomicznie jest coraz bardziej we władaniu niemieckim. Takie niekonwencjonalne sposoby rozładowywania napięć na tle współzawodnictwa narodów

²⁰⁴ Na obraz i podobieństwo tej z przełomu XIX i XX wieków, kiedy na Półwyspie Bałkańskim narastały konflikty między Turcją a krajami, przedtem długo znajdującymi się w niewoli tureckiej, a także pomiędzy tymi krajami, co przerosło w dwie wojny w latach 1912-1913.

²⁰⁵ Pierwszym dla autora źródłem tej wiadomości był Tomasz Bedyński (1952 — 2016), znany mu od początku studiów w jesieni 1972 r. (z lektoratu języka esperanto), obaj byli studentami matematyki Uniwersytetu Gdańskiego, Bedyński także (i najpierw) studiował polonistykę; Tomasz Bedyński później dyskretnie ale bardzo intensywnie uczestniczył w kolportażu nie cenzurowanych druków (zob.: Leszek Biernacki, *Gdy wieje wiatr historii... Studenci z robotnikami, Gdańsk 1976–1980*, str. 36, 146, 230-232, 341 i 420; w wersji elektronicznej <>, str. 25, 113, 172-174, 249, 308-309); bliższe informacje o nim widnieją np. tutaj: <<https://kfp.pl/zmarl-tomasz-bedyński>>, <<https://www.gdańsk.pl/wiadomości/tomasz-bedyński,a,64111>>, <<https://www.gdańsk.pl/wiadomości/zmarl-tomasz-bedyński-gdański-patriota-społecznik-animatork,a,49854>>. Również właśnie dzięki Tomaszowi Bedyńskiemu autor tego artykułu poznał książki prof. Andrzeja Piskozuba (1933 — 2021), geografa z Uniwersytetu Gdańskiego.

²⁰⁶ Także własne alzackie ambicje — jaki pisała Simone Weil o niemieckim cesarzu Fryderyku III von Hohenzollernie (w tekście omyłkowo wydrukowano II zamiast III) z czasu, gdy był jeszcze następcą tronu (a zatem chodzi o okres 1871 — 1888): „Nie mógł zrozumieć Alzaczaków, którzy zostali przecież brutalnie przez Francuzów podbici, stosunkowo nie tak dawno temu, i prawie nie znając francuskiego, posługując się bardzo bliskim niemieckiego dialektem, nie chcieli w ogóle słyszeć o włączeniu ich do Niemiec. [...] Aneksja, która ich oddzieliła od Francji, spowodowała, jak się zdaje, częściowe utrzymanie się tego stanu umysłów aż do roku 1918. (Por.: Simone Weil, *„Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism”* /tyt. oryg.: „*Enracinement*”, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Warszawa 1961 r. ; w sieci pod adresem: <<https://docr.pl/doc/nev008>>, str. 234; mowa o zdobyciu Alzacji przez Francję po raz kolejny w 1795 roku i przez Niemcy w 1871 roku oraz o tzw. alemańskim dialekcie języka niemieckiego). Interesująca jest wypowiedź na ten sam temat ze strony niemieckiej: „[...] szczytem wszystkiego była próba, by niemiecką Alzację chcieć zgermanizować przez nieniemieckie prusactwo, wyzbyte wszelkiego pojęcia o starej germańskiej wolności.” (Por.: **Friedrich Wilhelm Sörster**, *„Etyka a polityka”*, Gubrynowicz i Syn, Lwów 1926; W. L. Anczyc i Spółka, Kraków 1926, str. 138). Prusy zainteresowane wtedy udziałem w III rozbiorze Polski odstąpiły od koalicji antyfrancuskiej: „Pokojem bazylejskim zaś w r. 1795 państwo to bez żadnych zgół skrupułów narodowo-niemieckich przefrymarczyło Francji lewy brzeg Renu” (Por.: **Friedrich Wilhelm Sörster**, *„Etyka a polityka”*, Gubrynowicz i Syn, Lwów 1926; W. L. Anczyc i Spółka, Kraków 1926, przyp. 1, str. 124).

²⁰⁷ Por.: „[...] między krajami wspólnoty europejskiej praktycznie nie ma granic, czyli że są one łatwo przekraczalne, że możliwe jest osiedlanie się oraz podejmowanie pracy w którymkolwiek z nich, [...]” (zob.: Lech Bądkowski, *„Twarzą do przyszłości”*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 16).

i państw o jakieś obszary są jednak możliwe dzięki partnerskim stosunkom pomiędzy sąsiadami, a w szczególności dzięki przekształceniu charakteru granic państwowych z (bardziej) politycznego w (bardziej) administracyjny. Są to przykłady, które na wschodzie Europy warto i należy naśladować, choć zapewne nie od razu okaże się to łatwe.

Z drugiej strony – są też inne względy, które przemawiają za ściślejszymi związkami na dziś, jutro i pojutrze pomiędzy narodami w tej strefie świata. W ogóle każde dążenie wyzwolenicze zasługuje na akty solidarności z nim, nawet wówczas, gdy propagandowo jest wykorzystywane przez naszych ciemniejszych, albo wręcz – gdy doraźnie zwiększa ich potęgę lub chociażby ich swobodę manewru. Na tej zasadzie z jednakową słusnością i w gruncie rzeczy o to samo²⁰⁸ walczą – nawet jeśli nie byłoby w stanie siebie nawzajem zrozumieć i uznać moralnej symetrii²⁰⁹ swych sytuacji ludzie w okowach reżimu urugwajskiego (aktualnie podporządkowanego proamerykańskiemu subimperializmowi Brazylii) i inni ludzie w szponach reżimu kambodżańskiego (aktualnie podporządkowanego prosowieckiemu subimperializmowi Wietnamu). Wolność jest bowiem niepodzielna: nie tylko aksjologicznie, ale i geograficznie – nie tylko demokracji nie można przeciwstawiać niepodległości (lub na odwrót), ale również partyzanta urugwajskiego kambodżańskiemu (lub na odwrót). Jak bowiem zauważył²¹⁰ już Stanisław Worcell, "ucisk jednego narodu jest niebezpieczeństwem dla wszystkich".

²⁰⁸ Autor także następnej wiosny hołdował temu przeświadczeniu (zacierającemu różnice między wartościami lewicy a wartościami prawicy) pisząc: *"Przecież polskim posłom, którzy w warunkach zamachu stanu przełomowali na Sejmie Wielkim ustawę majową, a także amerykańskim robotnikom w Chicago, których niemal w sto lat później zmasakrowała policja, chodziło w gruncie rzeczy o to samo, o coś Nienazwanego, czego smak poznaliśmy na nowo kilka miesięcy temu właśnie tu w Gdańsku."* [Konrad Turzyński, *"Precedens czyli wesółych świąt"*, *"Samorządność"*, nr 90, w: *"Dziennik Bałtycki"*, nr 89(11205) z 6 maja 1981 r., str. 3 (w internecie: <http://www.home.umk.pl/~kontur/198105ab.pdf>)].

²⁰⁹ Tu jawnie występuje zasada [pseudo]symetrii. Pseudosymetria (i pseudoneutralność) jest to nieuczciwe zestawianie okoliczności nieporównywalnych w celu wywołania mylnych przeświadczeń u odbiorców, np. modne we wczesnych latach tzw. "transformacji" w Polsce usiłowanie wmówienia, że teraz rządzą „Czarni” (katolicy duchowni) panosząc i szarogęsząc się ponownie jak niedawno przedtem „Czerwoni” (komuniści), co zresztą nawiązywało do tytułu słynnej (objętej kościelnym indeksem ksiąg zakazanych) powieści *„Czerwone i czarne”* (tyt. oryg.: *„Le Rouge et le Noir”*, 1830) francuskiego pisarza masońskiego Stendhala (właśc. Marie-Henri Beyle, 1783 — 1842), w której "czerwone" to "wojsko", a "czarne" to "kler". Opisał tę metodę dezinformacji Michel Legris w artykule pt.: *„Rezonator”* (tyt. oryg.: *„Le Monde tel qu'il est”*), na str. 136-144 książki: Vladimir Volkoff (= Владимир Волков, 1932 — 2005; oprac.), *„Dezinformacja — oręż wojny”*, Delikon, Warszawa 1991 (zob też: <https://jozefdarski.pl/5126-4-dezinformacja-michel-legris>). Legris uczynił to właśnie na przykładzie przedstawiania sytuacji w Kambodży przez francuski dziennik *"Le Monde"*. Zarzucił zacieranie — pod pozorem dziennikarskiego obiektywizmu — strasliwej prawdy o zbrodniach popełnianych przez Czerwonych Khmerów (popełniane prawdopodobnie tylko dlatego, że niewygodnym było przedstawiać negatywnie stronę, która uchodziła wtedy za antysowiecką). Metoda może być (i była wielokrotnie) także stosowana (na korzyść strony komunistycznej) w opisywaniu relacji między Wschodem a Zachodem np. pod względem zbrojeń, dokonywania interwencji zbrojnych, ekspansywności w skali globalnej, albo przestrzegania praw człowieka.

²¹⁰ Bolesław Limanowski, *„Stanisław Worcell. Życiorys”*, Spółka Nakładowa „Książka”, Kraków 1910 (w sieci: https://archive.org/stream/stanisawworcellz00lima/stanisawworcellz00lima_djvu.txt), str. 396.

Jest to jednak tylko uogólnieniem spostrzeżenia Staszica, że "wpośrodku państw samodzielnich jedna Rzeczpospolita żadną miarą trwać nie może"²¹¹, które przecież można odnieść do każdego państwa pragnącego stać się samodzielnym. O ile więc w stosunku do krajów tak od siebie oddalonych jak Urugwaj od Kambodży(,) dominować (ale nie być wyłączną) musi z konieczności motywacja moralna, o tyle w przypadku narodów Europy Wschodniej, mających wspólne źródło zniewolenia w postaci sowietyzmu, znacznemu dowartościowaniu muszą ulec motywy utylitarne (jednakże bez zaniedbywania tych moralnych). I tak może się zdarzyć, że powstrzymanie się przez jeden z tych narodów od udzielenia pomocy drugiemu, gdy tylko taka pomoc okaże się zarazem potrzebna i możliwa, byłoby podobnie trudną do odkupienia winą, jak trudną do nadrobienia stratą. Troska o własne dobro jest tu motywem utylitarnym, troska o cudze – moralnym, ale oba te motywy zgodnie skłaniają ku temu samemu. To dotyczy nie tylko konfrontacji z obecnym zniewoleniem, ale i z każdą następną próbą podporządkowania sobie owej "strzaskanej strefy" ("The Shatter Zone" – jak politolodzy i historycy amerykańscy nazywają²¹² obszar pomiędzy stolicami czterech monarchii: tureckiej, austriackiej, pruskiej i rosyjskiej) przez jakiekolwiek mocarstwo. Dotyczy też nie tylko walki zbrojnej, ale wszelkiej walki, a także – gotowości do

²¹¹ Poprawnie: "[...] wpośród państw jednodzier[ż]czych jedna rzeczpospolita żadną miarą trwać nie może.", zob. na str. 52 w: Stanisław [Wawrzyniec] Staszic (1755 — 1826), *"Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego"*, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1926 (w sieci: http://rcin.org.pl/Content/731/Wa51_2760_PAN-I-2829_r1926-nr90_Uwagi-nad-zyciem-Jana-Zamoyskiego.pdf). Innymi słowami: struktura polikratyczna nie może zwyciężyć w rywalizacji ze strukturami monokratycznymi.

²¹² Być może tylko jeden amerykański naukowiec, nie historyk ani politolog, lecz geograf. Nazwę *shatter zone* ustanowił amerykański autor William Gordon East /1902 — 1998/ w artykule *The concept of political status of the shatter zone* (opublikowanym na str. 1-27 w książce: Norman John Greville Pounds /1912 — 2006; angielski geograf i historyk/, *Geographical essays on Eastern Europe*, Bloomington 1961); według książki *Gniazdo Orła Białego* (Instytut Wydawniczy "Pax", Warszawa 1968) prof. Andrzeja Piskozuba (1933 — 2021) z Uniwersytetu Gdańskiego ta angielska nazwa znaczy: „strefa — rozbita, stłuczona, pogruchotana, roztrzaskana”. Chodzi o obszar między **Limes Sorabicus** = granica Serbów {linia rzeki Soławy, tj. lewego dopływu Łaby, do której to linii odepchnięto plemiona słowiańskie na mocy w traktatu pokojowego, zawartego w 806 r. w wyniku bitwy nad Soławą, którą przegrał (i sam w jej trakcie poległ) książę Miliduch (zob. np.: „*Łużycom wolność*”. Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946, str. 17), wspólny władca kilku plemion Serbów łużyckich, starający się [mowa o czasach, odpowiadających okresom panowania jednego z kolejnych trzech legendarnych książąt w prehistorii Polski: Leszka I = Przemysława, Leszka II, lub Leszka III] zatrzymać najazd Karola Młodszeo, króla Franków (który zaczął się w 789 r. przekroczeniem — w kierunku wschodnim — rzek Łaby i Soławy przez wojska dowodzone przez Karola Wielkiego, który był ojcem Karola Młodszeo); przedłużeniem tej linii granicznej w kierunku północnym był **Limes Saxonicus**, na pewnym odcinku pokrywający się w biegiem Łaby, rozgraniczający plemiona germańskich Sasów i słowiańskich Obodrzyców; w przybliżeniu ten sam fragment biegu rzeki Łaby był też odcinkiem granicy między Niemcami Zachodnimi a Wschodnimi} a **Rubieżą Waregów** {szlak wareski /ukr.: шлях із варягів у греку = szlach iz wariahiū u hreki = pol.: szlak od Waregów do Greków/, którym począwszy od 838 r. [mowa o czasach, odpowiadających okresowi panowania legendarnego księcia Popiela II w prehistorii Polski] wędrowali Waregowie ze Skandynawii do Bizancjum i z powrotem, wzdłuż ruskich rzek, głównie Newy i Dniepru}, poddany ekspansji 4 mocarstw: Austrii, Turcji, krzyżaków / Prus oraz Moskwy / Rosji, *de iure* zakończonej w 1795 r. (*de facto* wcześniej) wraz z III rozbiorem I Rzeczypospolitej.

zawierania sojuszy i ściślejszych związków międzypaństwowych. Tak więc projekty federacyjne muszą być zawsze propozycjami, a nie stawianiem warunków (w rodzaju: "pomożemy wam, jeśli wstępnie zgodzicie się na federację"), jeśli tylko ktokolwiek mógłby podejrzewać, że inicjatywa federacji wychodząca z danego kraju może stanowić (niekoniecznie u jej autorów, ale w powszechnym odczuciu ich rodaków) sposób wznowienia ekspansji tego narodu. Konkretnie, najbardziej to zastrzeżenie wydaje się być ważnym odnośnie Polski, Węgier i Bułgarii. Myślę jednak, że projekty federacyjne, lansowane w okolicznościach im sprzyjających (tj. gdy bardziej się unaocznia potrzeba silniejszego związku a zarazem nie zachodzi realna obawa o hegemonistyczne nadużycie szyldu federacji) mogą się okazać pomysłem szczęśliwszym nawet niż ewentualność przystąpienia (niektórych) krajów Europy Wschodniej do EWG, motywowana m. in. gospodarczą ekspansywnością (wówczas chyba jednak zjednoczonych) Niemiec. Szczęśliwszym – bo widzimy, jak problematyczny dla niemal wszystkich zainteresowanych stron jest proces włączania się "ubogich krewnych": Grecji, Hiszpanii i Portugalii do powstającej wspólnoty zachodnioeuropejskiej, choć te kraje o własnych siłach pozbyły się faszystowskich reżimów, a ich opcja na rzecz EWG odbywa się bez wstrząsów międzynarodowych. Tu jako ciekawostkę przypominam następującą okoliczność. Na obelisku, stojącym w Warszawie pomiędzy Pałacem Kultury a skrzyżowaniem Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej widnieją odległości z Warszawy do różnych stolic. Nie wiem, wzdłuż jakich linii je mierzono, ale odległości do stolic dwóch wielkich europejskich ugrupowań wojskowych i gospodarczych – do Brukseli²¹³ i do Moskwy²¹⁴ – wbrew różnym, dającym się pomyśleć, sprzecznym²¹⁵ oczekiwaniom okazały się... równe²¹⁶ (i wynoszą²¹⁷ po 1122 km).

²¹³ Od 1967 r. w tym mieście znajduje się główna siedziba zachodniego przymierza zbrojnego znanego jako NATO, od 1958 r. w tym mieście znajduje się główna siedziba gospodarczej i politycznej organizacji (od pewnego czasu — większości) państw zachodnioeuropejskich, znana jako Europejska Wspólnota Gospodarcza i potem jako Unia Europejska.

²¹⁴ W latach 1949 — 1991 w tym mieście znajdowała się główna siedziba gospodarczej organizacji większości państw wschodnioeuropejskich (i trzech pozaeuropejskich państw komunistycznych), czyli Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, a w latach 1955 — 1991 w tym mieście znajdowała się główna siedziba wojskowego sojuszu większości państw wschodnioeuropejskich, tj. Układu Warszawskiego.

²¹⁵ Niekoniecznie aż tak bardzo sprzecznym: to w Brukseli został napisany "*Manifest komunistyczny*" (to jest potoczna wersja tytułu, dokładnie brzmi on: "*Manifest partii komunistycznej*" z niem.: "*Manifest der Kommunistischen Partei*") Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, zaś Moskwa w latach 1918 — 1991 była głównym ośrodkiem eksportu ideologii i rewolucji komunistycznej na świecie.

²¹⁶ Ponieważ ten artykuł nie ukazał się w 1980 r. (ani przez następne 40 lat), prawdopodobnie pierwszym, który publicznie tę informację przypomniał, okazał się prezydent USA Ronald Reagan podczas przemówienia w Pałacu Westminsterskim w Londynie w dniu 8 czerwca 1982 r. "[...] the distances from Warsaw to Moscow and Warsaw to Brussels are equal. The sign makes this point: Poland is not East or West. Poland is at the center of European civilization.", zob. w piątej minucie następującego materiału: <https://youtu.be/Gm35tFtsuc>.

²¹⁷ Zob. np. fotografię, widoczną pod adresem: <http://www.garnek.pl/zdyrma/3769743/moskwa-1122km-bruksela>.

Wyobrażam sobie, że korzystna byłaby (gdyby okazała się możliwa) federacja nawiązująca terytorialnie do tradycji jagiellońskich w nieco szerszym²¹⁸ sensie, skupiając narody obecnej Czechosłowacji i dawnej "Sarmacji"²¹⁹, tj. Pierwszej Rzeczypospolitej. Byłoby to swoiste skrzyżowanie²²⁰ tych szerszych koncepcji Piłsudskiego (ale bez Estonii i oczywiście – Finlandii) z ciekawymi planami Sikorskiego²²¹ (ale bez Węgier i krajów zadunajskich). Rozciągając się na północnym wybrzeżu bałtycko-czarnomorskim ("B-C"), nie zaś adriatycko-bałtycko-czarnomorskim ("A-B-C", lansowanym²²² niegdyś w Polsce), ale

²¹⁸ Mowa o okresie, kiedy istniały dwie gałęzie dynastii jagiellońskiej: północna panująca z Wilna i Krakowa (1385 — 1572) nad Litwą, późniejszą Białorusią, znaczną częścią późniejszej Ukrainy i Polską, zaś południowa panująca z Pragi (1471 — 1526) nad Czechami, Morawami, Śląskiem i Łużycami, a z Budy (1490 — 1526) nad Słowacją (którą Węgrzy nazywali "Górnymi Węgrami") i innymi obszarami należącymi wtedy do Węgier: nad właściwymi (czyli tzw. "Dolnymi") Węgrami, Siedmiogrodem (obecnie część Rumunii), znaczną częścią Chorwacji (bez Dubrownika), Banatem, i częścią Serbii (z Belgradem czyli Białogrodem). Zob. np. mapę: <https://static.epodreczniki.pl/portal/f/res-minimized/RrLXDFdxrftWc/2/tllZshxWrRqdJEx7MxqCioKtrLaBBvtq.jpg>. W 1561 r., na 11 lat przed wygaśnięciem tej dynastii, w jej władaniu dobrowolnie znalazły się Inflanty, obejmujące późniejszą Łotwę i późniejszą Estonię.

²¹⁹ Mowa o wtórnym, przenośnym znaczeniu tego słowa, służącego jako nieformalna nazwa [Pierwszej] Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, które ma początek w książce „*Opis sarmackiej Europy*” (Kraków 1578) włoskiego historyka Alessandro Guagniniego; a nie o pierwotnym znaczeniu, odnoszącym się do koczowniczego ludu pokrewnego Persom, w I tysiącleciu n.e. zamieszkującego m. in. wschodnie obszary dzisiejszej Ukrainy.

²²⁰ W parę lat po napisaniu tego artykułu ukazały się drukiem słowa: „Historyk idei powinien [...] prześledzić dalsze losy idei federacyjnej, stała się ona nie tylko podstawą programu piłsudczyków, lecz także główną tezą polityki Władysława Sikorskiego, który doprowadził do podpisania unii polsko-czeskiej pomyślanej jako etap wstępny do stworzenia znacznie potężniejszej unii środkowo europejskiej.” (zob.: Bohdan Urbankowski, *"Kierunki poszukiwań. Szkice o polskich socialistach"*, Krajowa Agencja Wydawnicza RSW "Prasa-Książka-Ruch", Warszawa 1983, przyp. 2, str. 104).

²²¹ Oto ogólnikowy opis wizji polskiego premiera na wychodźstwie gen. Władysława Sikorskiego: „[...] poglądami na powojenną przyszłość Europy. Sikorski wyobrażał ją sobie jako szereg regionalnych konfederacji, łączących mniejsze państwa w kompleksy dość silne dla skutecznego odparcia ewentualnej nowej agresji niemieckiej i które by stanowiły równorzędnych z wielkimi mocarstwami partnerów w dziele trwałego zabezpieczenia pokoju i demograficznego porządku świata. Na dalszą przyszłość przewidywał on łączenie się państw w szersze jeszcze zespoły obejmujące całe kontynenty, a wreszcie i kulę ziemską. W ogóle Sikorski w swych politycznych rozważaniach w przeciwnieństwie i do sanacji[,] i do narodowców nie wracał do przedwojennego stanu rzeczy, który po tak olbrzymiej katastrofie, jaka spotkała całą powersalską politykę państw, musi ulec gruntownemu przeobrażeniu.” [Stanisław Grabski, *"Fragmenty wspomnień", "Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików"*, nr 8 z lipca 1979 r., str. 73 (w sieci pod adresem internetowym: <http://repozytorium.encyso.pl/wiki/D13179008073>); całość: str. 72-78].

²²² Por.: „[...] nieliczne grupki entuzjastów unii środkowoeuropejskiej, zwanej też Międzymorzem na oznaczenie państw w obszarze między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym, [...]”(zob.: Lech Bądkowski, *"Twarz do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 20). Przykładem mogą być słowa: „Wielki pas ziemi, znajdujący się między »Morzem-Bałtyckim, Morzem Czarnym i Adriatykiem« zamieszkały jest przez 14 narodów. [...] Narody Międzymorza winny utworzyć związek 120 milionów ludzi, który jako związek wolnych narodów Międzymorza — Rzecz(y)pospolita Międzymorza — wejdzie do wspólnoty wielkich potęg światowych.” (zob.: *"Gazeta Polska. Dziennik informacyjny Polaków na Bliskim Wschodzie"* z 2 marca 1944 r., str. 3). Istniały znacznie wcześniejsze wersje tej koncepcji, np. pochodząca od Stanisława Worcella, a obejmująca imiennie wskazane: Litwę, Białoruś, Ukrainę i Czechy: „federacja narodów międzymorza obejmująca kraje od Bałtyku po Morze Czarne i Adriatyk” (zob.: Bohdan Urbankowski, *"Kierunki poszukiwań. Szkice o polskich socialistach"*, Krajowa Agencja Wydawnicza RSW "Prasa-Książka-Ruch", Warszawa 1983, str. 163). Tej książki Bohdana Urbankowskiego piszący te słowa nie mógł w 1980 r. znać, zaś było mu znane monumentalne dzieło Bolesława Limanowskiego i zawarte tam wzmianki o XIX-wiecznych koncepcjach federacji środkowoeuropejskiej: „Przyznając wolność i równość pojedynczym ludziom, nie podobna nie przyznać wolności i równości narodom.

obejmując swym zasięgiem narody dość bliskie etnicznie²²³ – Bałtów (Litwa i Łotwa) i północną Słowiańszczyznę (bez Rosji i ewentualnie bez Łużyc) – państwo takie mogłoby się ostać wbrew wszelkim rewanzyzmem: czy to świeższemu rosyjskiemu, czy też dawniejszemu niemieckiemu, a nawet stanowić czynnik stabilizacji, pokoju i bezpieczeństwa w północnej części owej strzaskanej strefy, na dotychczasowym terenie konfrontacji niemiecko-rosyjskich²²⁴. Na trochę podobnej zasadzie (i to z mniejszymi tradycjami federacyjnymi!) doszło po I wojnie światowej do unii większości narodów południowej Słowiańszczyzny i – rzecz znamieną – stało się to w południowej części "strzaskanej strefy", na uprzednim terenie konfrontacji turecko-austriackich, ale niestety dopiero po tragicznych doświadczeniach wyniesionych z okresu, upamiętnionego powstaniem słowa "bałkanizacja". Oczywiście, jako państwo związkowe, nie mogłaby ta nowa federacja przybierać swej nazwy ani innych znamion państwowości od żadnego z kofederantów (w szczególności zaś nie od polskiego, który w tym gronie narodów ma stosunkowo najwyraźniejsze tradycje ekspansji); mogłaby ona nosić nazwę "Bałtosławii"²²⁵

Jedynym środkiem ku temu może być tylko ustrój federacyjny państwa, zapewniający zupełną samodzielność rozwojową każdemu ze znajdujących się w niem narodów. Myśl ta, propagowana przez naszych historyków, Lelewela, Moraczewskiego; przez naszych poetów, Mickiewicza, Goszczyńskiego; przez naszych filozofów. Libelta, Kamińskiego, zdobywała coraz częściej umysły, w odleglejszą przyszłość patrzące. Federacyjny tylko ustrój narodów nad Dunajem i Wisłą w stanie jest zapewnić Europie bezpieczeństwo od grożącego jej wylewu nowego barbarzyństwa. [...] Dawna Rzeczpospolita, odbudowana do niepodległego i wolnego życia, nie mogła należeć do jednego narodu polskiego, lecz musiała być wspólną własnością zaludniających ją narodów, połączonych z sobą jako wolni z wolnymi, równi z równymi. Ówczesni demokraci polscy, z nielicznym może wyjątkiem, byli zwolennikami Unii Lubelskiej, lecz rozszerzonej na całą ludność i przeobrażonej w sposób demokratyczny. Byli oni z przekonania wyznawcami federacji politycznej. »Dziś — pisał Karol Libelt we wstępnym artykule Dziennika Polskiego) — jedyne możliwe państwa — są państwa federacyjne. I nasza Polska wielka i potężna, jak była za Zygmunta, panująca szeroko od morza do morza już nie powstanie jako państwo jednolite, z rządem narodowym, który Litwie, Rusi i Prusom jak niegdyś panować będzie; ale powstanie jako federacja tych krajów różnoplemiennych. Cała przyszłość słowiańszczyzny nie może być inna, jeno federacyjna.» (Zob.: Bolesław Limanowski, *„Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej”*, „Ogniwo” Towarzystwo Młodzieży Polskiej, Zurych 1901, str. 457-458; wydanie jest dostępne w internecie pod adresem sieciowym: <https://bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/docmetadata?showContent=true&id=52696>; w cytacie jest mowa o artykule Karola Libelta, opublikowanym w Poznaniu 26 marca 1850 r.). Inna, dokładniejsza nazwa tego obszaru to „Trójmorze”.

²²³ Istnieje hipoteza językoznawcza twierdząca, że rodziny językowe: bałtycka i słowiańska są odłamami nieco wcześniejszej rodziny bałtosłowiańskiej.

²²⁴ O ich początek (chodzi o doprowadzenie do wybuchu I wojny światowej) **Šorster** obwiniał Niemcy a nie Rosję: "[...] odrzucenie przez Niemcy w lipcu 1914 r. usilnych prób zapośredniczenia ze strony zagranicy, musiało wyrzucić w drugiej połowie lipca w całym świecie wrażenie, że państwa centralne pragną wyraźnie konflikt, [...], załatwić dzikim i antyeuropejskim aktem przemocy, [...] Mobilizacja rosyjska była skutkiem, a nie przyczyną tego gwałtu. [...] pruskie państwo militarne wypracowało zasadę militarystyczną [...] o wiele konsekwentniej, niż jakiegokolwiek inne państwo europejskie, [...] wojnę uważano w Niemczech nie tylko za zło konieczne, lecz sławiono ją tu wprost jako moralny fundament mocy państwowej i tężyzny charakteru, [...] owo imperjalistyczne zboczenie doszło właśnie w Niemczech do tak ostatecznych następstw i tak skrajny przybrało wyraz, [...] zamiast pozostać wiernym niemieckości, [...] Prusy [...] starały się wyniszczyć prawdziwą niemieckość." (zob.: **Friedrich Wilhelm Šorster**, *"Etyka a polityka"*, Gubrynowicz i Syn, Lwów 1926; W. L. Anczyc i Spółka, Kraków 1926, str. 121/122, 123, 126, 128 i 135).

²²⁵ Pomysłodawcą tej nazwy w rozmowach z autorem był Tomasz Bedyński, wspomniany wyżej w in. przypisie.

(trochę na podobieństwo Jugosławii), albo np. "Międzymorza" – urobioną czysto geograficznie²²⁶, tak jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (co mogłoby być też nazwą innych państw północnoamerykańskich, składających się ze stanów: Meksyku i Kanady²²⁷). Przypomnę, że uczestnicy sławnej wyprawy Zaliwskiego zamierzali nazwać państwo, które chcieli zbudować, po prostu "Rzeczpospolitą Słowiańską", chociaż – skoro granicami²²⁸ jego miały być Odra, Dunaj, Dniepr i Dźwina, obejmowałoby ono wielu nie-Słowian: wszystkich Węgrów i Litwinów oraz duże ilości Łotyszów, Niemców, Rumunów, Cyganów, Żydów i Tatarów. Tym śmielej można by więc mówić jakiejś "Rzeczypospolitej Bałtosłowiańskiej" (albo też o "Związkowej Rzeczypospolitej Międzymorza"). Przy takim zestawie narodów żaden nie miałby szans zdominowania reszty (a więc byłby częściowo zabezpieczony od podejrzeń o chęć dominacji) i zarazem żadnemu z nich, nawet najmniejszemu, nie groziłoby wynarodowienie, wchłonięcie przez inny naród.

Jeśli do zawiązania federacji doszłoby jeszcze przed ugruntowaniem się niepodległości narodów Europy wschodniej (jest to bardzo mało prawdopodobne), to mogłaby ona okazać się nietrwała, jak każde przedsięwzięcie podjęte z przyczyn doraźnych – przypominałoby to kryzys²²⁹ unii polsko-litewskiej po pierwszym odsunięciu niebezpieczeństwa krzyżackiego (które było przecież najważniejszym powodem jej zawarcia). Jeśli natomiast do unii dojdzie już po utrwaleniu się niepodległych państwa narodowych – późniejszych kofederantów, to proces federalizacji zapewne będzie przebiegał niemniej przewlekłe, niż w łonie EWG, a to ze względu na liczne, od wieków "hodowane" resentymenty o charakterze nacjonalistycznym, obecne w stosunkach pomiędzy tymi narodami. Taka jednak federacja

²²⁶ Na przykład „Rzeczpospolita Międzymorza” (= tytuł artykułu w: **„Gazeta Polska. Dziennik informacyjny Polaków na Bliskim Wschodzie”** z 2 marca 1944 r., str. 3). Taką „geograficzną” metodę nazywania struktur politycznych Lech Bądkowski ostro skrytykował słowami: „[...] jest coś wręcz odpychającego nas w zawłaszczaniu nazwy »europejska« przez Wspólnotę Gospodarczą — i stopniowo tworzoną — polityczną — Europy jedynie Zachodniej.” zawartymi w artykule *„Przypisy do myśli o przyszłości”*, **„Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski”**, nr 5(25) z września-października 1980 r., str. 34 (w sieci: <http://repozytorium.encysol.pl/wiki/001980025034>), pisany trochę później niż niniejszy tekst, więc autorowi jeszcze wtedy nie znanym. A przecież międzymorza dają się wyodrębnić nie tylko między morzami Bałtyckim a Czarnym, lecz również w rozmaitych innych miejscach na świecie.

²²⁷ Pomyłka: w Kanadzie jednostki terytorialne tego szczebla nazywają się prowincjami, a nie stanami.

²²⁸ Zdziwiająco podobne do granic (Odra, Nysa, Adriatyk, Morze Czarne, Dniepr, Dźwina i Bałtyk) przyszłego państwa zachodniosłowiańskiego, mającego powstać z inicjatywy Polski w myśl przepowiedni franciszkanina br. Ludwika Rococo, wypowiedzianej 13 sierpnia 1849 r. na Synaju (por. np. pod adresami internetowymi: <http://mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=76349> i http://niniwa22.cba.pl/szarota_przepowiednia.htm).

²²⁹ Mowa o okresie między bitwą pod Grunwaldem (15 lipca 1410 r.) a zawarciem unii horodelskiej (2 października 1413 r.); akt Unii horodelskiej, właśnie dlatego, że jest podobny do fragmentu słynnego hymnu o miłości św. Pawła Apostoła (*„Pierwszy list do Koryntian”*, rozdz. 13, w. 4-7), był bardzo ceniony przez przywoływanego tu w różnych miejscach niemieckiego myśliciela (zob.: **Friedrich Wilhelm Jörfster**, *„Etyka a polityka”*, Gubrynowicz i Syn, Lwów 1926; W. L. Anczyc i Spółka, Kraków 1926, str. 35/36).

miałaby szanse na większą trwałość i byłaby zapewne bardziej pożyteczna dla swych podmiotów.

Co do tego ostatniego – pożyteczności – myślę że na dłuższą metę sens wszelkich federacji międzynarodowych leży w tym, że mogą one (i powinny) przygotowywać narody do udziału w federacji planetarnej. Co nie znaczy, że owe lokalne federacje miałyby po jej powstaniu przestać istnieć – wręcz przeciwnie, warto, aby dalej pełniły swą subsydiarną funkcję. I federacje (te lokalne), i ich podmioty (tu: jednonarodowe struktury polityczne) mogłyby nadal wobec federacji światowej korzystać z podmiotowości prawnomiędzynarodowej (w sensie obecnego prawa międzynarodowego), a później – z osobowości prawnej (w sensie postulowanego wyżej prawa ludzkości), dzieląc się odpowiednio kompetencjami. W początkowych stadiach tworzenia ogólnoludzkiej struktury politycznej nie byłoby zresztą niczym dziwnym, że owa struktura, w porównaniu z federacjami lokalnymi, kilkunarodowymi byłaby raczej konfederacją, czyli nie aż tak bardzo przerastałaby kompetencjami dzisiejszą ONZ. Już wówczas jednak stałoby się realne marzenie Mickiewicza, że "gdy na koniec wszystkie ludy, wolne jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą prawdziwe, jedyne Święte Przymierze: Święte Przymierze ludów, pierwsza połowa dzieła będzie dokonana, i wtedy wszystkie ludy społem zabiorą się do drugiej części, najtrudniejszej, do zapewnienia jednostkom udziału w szczęściu zdobytym wspólną pracą". ("Orleanizm"²³⁰ – artykuł z "Trybuny Ludów".)

"Chcieć poprawi[a]ć stan narodu jakiego niezależnie od stanu europy całej – jest to działać wbrew interesom tegoż narodu", pisał²³¹ ten sam autor półtora wieku temu, wskazując na jeden z coraz ważniejszych współczynników realizmu politycznego. I tenże Mickiewicz na łamach "Pielgrzyma Polskiego" wypowiedział w owym czasie również inne, znamienne słowa²³², komentując hasło rzucone w Warszawie 25 I 1831 r. w czasie uroczystości²³³ upamiętniającej męczeństwo dekabrystów, obchodzonej przez Towarzystwo Patriotyczne pod przewodnictwem Lelewela: "Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek"²³⁴, który w rewolucji napisał na chorągwiach polskich: 'Za waszą i naszą wolność', i wyraz

²³⁰ Adam Mickiewicz, "Orleanizm", "Trybuna Ludów" z 7 maja 1849 r. (Mickiewicz napisał go 6 maja 1849 r.).

²³¹ Adam Mickiewicz, "O projekcie dziennika francuskiego", w: Adam Mickiewicz, "Wybór pism", Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa "Książka i Wiedza", Warszawa 1951, str. 373.

²³² Adam Mickiewicz, "O partii polskiej", "Pielgrzym Polski" z 5 kwietnia 1833 r. cytat ze str. 374 w: Adam Mickiewicz, "Wybór pism", Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa "Książka i Wiedza", Warszawa 1951.

²³³ Tego samego dnia Sejm w Warszawie ogłosił detronizację Mikołaja I Pawłowicza Romanowa i całej dynastii Romanowów, tym samym deklarując zerwanie unii personalnej z Rosją, narzuconej tzw. Królestwu Polskiemu wraz z jego ustanowieniem w 1815 r. przez Kongres Wiedeński [drugi, bo pierwszy był w 1515 r.].

²³⁴ Najprawdopodobniej był nim Joachim Lelewel.

'waszą' położył przed wyrazem 'naszą', wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej." (oba podkr. moje — K.T.). Był to dobitny wyraz myślenia kategoriami idealizmu politycznego, owego "d u c h a p o l s k i e g o". Mickiewicz łączył w swej postawie idealizm i realizm, a przynajmniej starał się to czynić. Dziś gdy znów porządek panuje w Warszawie²³⁵, musimy na nowo podejmować się łączenia idealizmu z realizmem w polityce, obficie korzystając z "doświadczenia sześciu pokoleń"²³⁶, a nie tylko²³⁷ z dorobku ostatnich spośród owych sześciu.

Nie podołać temu zadaniu oznacza zginąć.

Konrad Turzyński

Tak wyglądał autor w celi aresztu milicyjnego w Chełmnie w dniu 26 lipca 1980 r. czyli nazajutrz po utraceniu na rzecz SB maszynopisu powyższej części drugiej tego artykułu (fotografię wykonał funkcjonariusz jako dowód rzeczowy w celu ukarania autora za napisy na ścianie celi):



http://repozytorium.encysoł.pl/w/images/0/0b/Turzy%C5%84ski_Konrad_3120_1.jpg

²³⁵ Tzn. Warszawa jest kontrolowana przez potężnego wschodniego sąsiada Polski — na przykład jak po stłumieniu powstania listopadowego o półtora wieku wcześniej (w myśl słów już przywołanych w tym artykule).

²³⁶ Aluzja do tytułu artykułu, napisanego z okazji 60. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę: Bohdan Cywiński, "Doświadczenie sześciu pokoleń", "Znak. Miesięcznik", nr 10-11(292-293) z października — listopada 1978 r., str. 1287-1331 (w sieci: <http://mbc.malopolska.pl/dlibra/docmetadata?id=627988&from=publication>).

²³⁷ Chodzi[ło] o to, aby korzystać nie tylko z dorobku, powstałego w trakcie sporów pomiędzy orientacjami: antyniemiecką — uosabianą przez Romana Dmowskiego i antyrosyjską — uosabianą przez Józefa Piłsudskiego, lecz o dorobek całego okresu zaborczego 1795 — 1918. [Owszem, w jakimś sensie cały okres zaborczy mieścił się w zazębiających się okresach życia dwóch słynnych polskich emigrantów: księcia Adama Czartoryskiego (1770 — 1861), który urodził się w Pierwszej Rzeczypospolitej (formalnie jeszcze niepodległej) i Bolesława Limanowskiego (1835 — 1935), który doczekał bycia senatorem w Drugiej Rzeczypospolitej.]

Kilka uwag w sprawie tego artykułu

[list do redakcji **"Bratniaka"** napisany ręcznie na obu stronach kartki zeszytowego papieru formatu A5, również zabranej przez SB i oddanej po 10 latach]

Jak widać, jest tego aż niemal 28 stron A-4. Sądzę, że jeśli to pójdzie do „Bratniaka”, to w 2 albo 3 odcinkach. Cieszyłbym się, gdyby ostatni z tych odcinków wypadł w tym „niepodległościowym” numerze, tak aby jego czytelnicy znali już całość owej II części mojego artykułu. Część I jest dla numeru „narodowego”, część II — w związku z „niepodległościowym”. Całość jest moim (trochę spóźnionym) głosem w zapoczątkowanej kilkanaście numerów temu dyskusji o „współczesnym polskim patriotyzmie”. Podjąłem się próby własnej wypowiedzi tylko dzięki temu, że odpowiednie rozdziały Deklaracji ideowej RMP miały ulec rozwinięciu w „Bratniaku”. Rozmiarami I części byliście Wy zaskoczeni (a przynajmniej Olek²³⁸), rozmiarami części II — nawet ja (myślałem, że przekroczy tę I część o jakieś 20 — 30%, choć wiedziałem, że miała być nie dłuższa od części I). Ale mimo tego chciałbym, aby część II też była w „Bratniaku” — zwłaszcza, że część I ma być. Traktowałem sprawę „naród” i „państwo” zawsze w dwoistej jedności, dlatego jestem rozczarowany niezamierzoną asymetrią — dysproporcją rozmiarów obu części. Dlatego gdyby II część (bez I) miała być wydana jako broszura, byłoby to jeszcze większą asymetrią (no i rozczarowaniem czytelników „Bratniaka”, którzy po I części w tym piśmie mają prawo spodziewać się następnej). Czerwoną obwódką²³⁹ zaznaczyłem te fragmenty, które można opuścić w wersji przeznaczonej dla „Bratniaka”. (Można, tzn. nie trzeba; wolałbym, aby w pierwszej kolejności opuszczono te najdłuższe.) W broszurze (jeśli będzie wydana) chciałbym widzieć pełny tekst, bez opuszczeń. Zwłaszcza po II części spodziewam się polemikę, nawet bezpośrednich. W związku z nimi napiszę być może III²⁴⁰ (i ostatnią) część — i dla „Bratniaka”, i do ew. broszury.

²³⁸ Aleksander Hall.

²³⁹ Tu zamiast obwódki jest zacieniowanie (kolorem pastelowo-błękitnym).

²⁴⁰ Jak autor napisał w 19 lat później, latem 1999 roku, we wspomnieniu o swoim uczestnictwie w Ruchu Młodej Polski: „[...] trzecia część, *"Człowiek a orientacje"*, którą pisałem od maja 1981 r., zdążyła zaistnieć jedynie w postaci nie dokończzonego, a potem i tak zaginionego, odręcznego szkicu [...]” — zob.: Konrad Turzyński, *Czas przeszły dokonany*, „*Myśl Polska*”, nr 41(1604) z 8 października 2006 r., str. 16, w internecie pod adresami: <<http://w.icm.edu.pl/t/konrad.htm>>, <<http://www.abcnet.com.pl/?q=node/1087>> i <<http://umk.pl/~kontur/19990824>>.